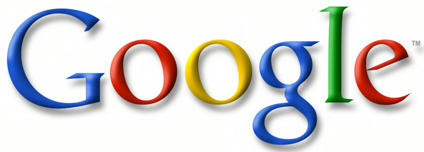
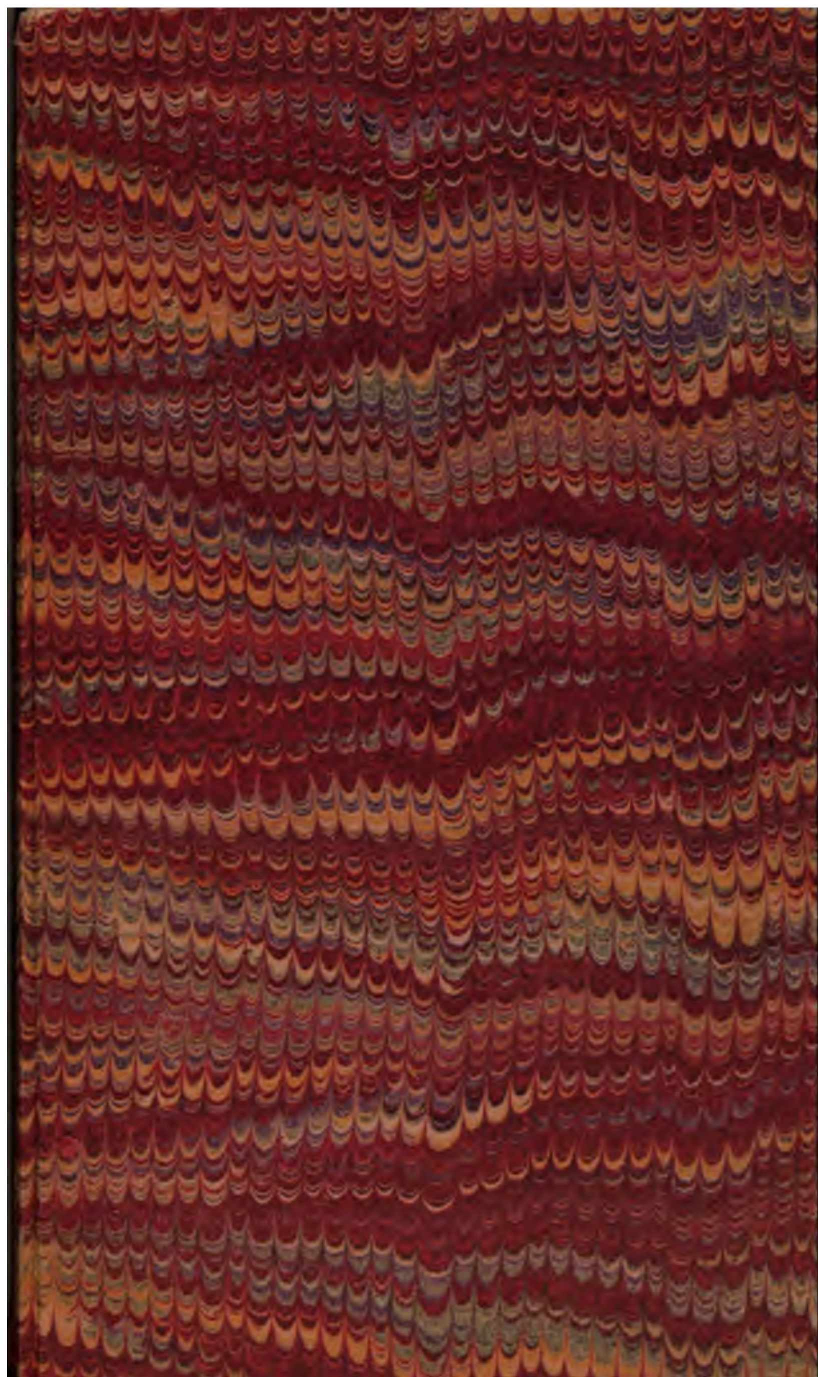




DATE DUE			

Czartoryski, A.

MOWY

XIĘCIA ADAMA

CZARTORYSKIEGO

od roku 1838 — 1847.



PARYŻ
W DRUKARNI I LITOGRAFII, MAULDE I RENOU,
NA ULICY BAILLEUL, 9-11.

1847.

NARODOWI POLSKIEMU.

PRZEDMOWA.

Le vrai civisme est dans le devoir, le courage dans la modération, l'éloquence dans la vérité, et il n'y a de célébrité durable que celle qui cherche son point d'appui dans la raison publique.

BÉRANGER.

Członkowie Towarzystwa *Trzeciego Maja*, składający wydział Pism w Dyrekcji tegoż Towarzystwa, przedsięwzięli od czasu do czasu, w miarę możności, ogłaszać zbiory przynajmniéj drobniejszego rozmiaru pism oddanych na własność publiczną, a będących w związku z politycznym celem Trzeciego Maja. Jedną z takowych publikacij jest niniejszy zbiór Mów Xięcia Czartoryskiego. Wydział zostawił mojemu staraniu wydanie; nadto zawezwał mnie do napisania przedmowy. Nieutrafił zapewnie tyle w zdolność ile w chęć. Cóżkolwiek bądź, czyniąc zadosyć wezwaniu, biorę się do napisania tych słów wstępnych: w nadziei zwrócenia uwagi Czytelnika na niektóre przynajmniéj miejsca Mów naszego Narodowego Naczelnika.

Rosczytanie się w nich sprawia, w bezstronnych nawet, niemal stronnicze oburzenie się na niesprawiedliwość przeciwników, których, im daléj w mniemaniach naszych stawimy od nieprzyjaciół rodu polskiego, tém więcéj skarzyćby należało o nierozumienie, niechęć rozumienia, i pomiatanie względami, które wchodzą i ściśle się kojarzą z warunkami *restauracji państwa polskiego.*

Jeżeli miłość tworzy, a sprawiedliwość utrzymuje; to konieczna jest dla Polaków wystrzegać się niesprawiedliwości. Byłaż sprawiedliwością, naprzykład, walka, na zdeptanych początkowych uczuciach, początkowym instynkcie massy emigranckiéj, z żywiołów obcych sobie wybudzona, puszczeniem w grę roskiełzanych namiętności rozochocona, a z większą zawziętością i wściekłością przeciw Xięciu Czartoryskiemu, niż przeciw Mikołajowi prowadzona?— Jeszczeż nieczas dla naszych Tytanów ujrzeć: że kraj więcéj stąd odnosi szkody jak

pożytku; że taka walka, już ukarana przedłużeniem i pomnożeniem niedoli kraju, może mieć jeszcze gorsze następstwa. « Ależ bo Xiąże Czartoryski błądził! a więc! » — Zgoda, są błędy, gdzież ich niéma? są błędy, o które obwiniać Xięcia Czartoryskiego mieliby może prawo mniéj wolni błędów, a zadosyć czyniący obowiązkom przywiązanym bądź do ich stanu, bądź stopnia lub zdolności; czemuż się wszakże inaczéj dzieje? wszak najbardziéj może na Tarpejską zasługujący skałę, najzawziętszymi się okazali oskarcami i zarazem sędziami? « Krytyki potrzeba było! » —

Prawda, potrzeba było krytyki, ale nie kłamstwa, nie potwarzy, nie zawiści i nienawiści. Xiąże Czartoryski krytyki się nielękał, raczéj potrzebował jéj: otwarte było pole dla krytyki, piękne pole dla sumiennéj, nacechowanéj czystą miłością Polski a zdrowym rozsądkiem ubespieczonéj; i jeżeli taka była, pewnie niebyła straconą.

Dla małych serc, dla ludzi słabych krytyka jest zabójstwem; dla Xięcia Czartoryskiego stała się nowem życiem; rad on wsłuchiwał się w krytykę sumienną, jako też w głos samorodnéj opinii powszechnéj, a odnósząc stąd korzyść dotrzymywał i dotrzymał kroku czasowi. I w tém on może jest jedyny. Niemal na osobną kartę w historji zasłużył, i mieć ją będzie. Przyszłość sądzi sprawiedliwie. Jemu i jemu pierwszemu przyznanem będzie wzniesienie polityki na czysty, boski grunt serca. On pierwszy, z wysokiego stanowiska swego, zawołał o sumienność w sprawowaniu interesów międzynarodowych; on nierzekomą, nie dziką, nie barbarzyńską, nie pogańską ale Chrystusową sprawiedliwość za jedyną zasadę państw i społeczności naznacza. Wielki patriota, prawdziwy Polak, zacny, bogobojny człowiek, nieprzyjaciel tyranii, miłośnik sprawiedliwości, mędrzec, zaszczyt przynoszący społeczeństwu które go wydało, stanie w rzędzie wielkich ojców narodu; a potomność powtarzać będzie jego modlitwę do Boga, najpiękniejszą jaką kiedy ludzkie usta wymówiły: « Daj nam ową

błogą równość zgodną z Twojem świętem prawem, równość która nie zawiści i niesnaski, ale braterstwo i jedność i zgodę zaszczepia; która w każdym człowieku brata widzi. »

Żałować przychodzi, że przed powstaniem Listopadowem niebyło krytyki politycznéj w narodzie. Zdałaby się była dla różnych ludzi i dla różnych względów. Uczucie, instynkt mass są bezwątpienia dobrą skazówką, ważną rękojmią dla ludzi stanu; ale nie są sposobami nadającemi kształt stosowny i polor zwierciadlany diamentom wiedzy. Tak mi się zdaje, że żadne uczucie obywatelskie niezastąpi wiedzy, umiejętności politycznéj tak w narodzie mającym stanowić samoistne państwo jak w człowieku przeznaczonym do sprawowania wyższych, wielkich interesów państwa. Pod tym względem Xiąże Czartoryski był niemal samotnym w Polsce; nawet krytyki pomocnéj niemiał. Miał popularność imienia, wziętość patrioty; zresztą był sobie samemu zostawiony. Ze swoją wielką pozycyją, ze swojem wielkiem przeznaczeniem musiał być niejako zewnątrz narodu. Od czasu śmierci Czackiego nikt go nierozumiał, nikt niepomagał, nikt się nieupominał o resztę czynów, o dokonanie dzieła, którego plan tak po mistrzowsku zarysował, a fundamenta na calcu narodowym położył, o serca oparł i ubespieczył. Widział się opuszczonym, czuł się samotnym; wiedział że do odpowiedzialności będzie pociągnionym, ale do uprawnienia téj odpowiedzialności, do otwartego, wyraźnego, zupełnego, solennego przyjęcia jéj na siebie dojść niemógł: w obec okoliczności dostawał fałszywe położenia; odsłonić przed narodem, wypowiedzieć swéj myśli ostatecznie nigdy nie zdołał; była to więc ironija czasu czy losu; był to rodzaj letargu.

Krytyka miała tu piękne pole. Gdzież jéj było szukać? w pospólstwie chyba, bo nie w Sejmie. Pospólstwo też najwięcéj rozumu publicznego pokazało. Zle tylko było reprezentowane; niebyło rozumiane; niemiało człowieka. Deputowany warszawski jakby s księżyca spadł

na ziemię polską; utonął w dyskussijach sejmowych; szukał popularności; o popularności tylko myślał, jeśli myślał; do sejmikowania tylko był przydatnym, lecz nie do reprezentowania stolicy; a wszakże był jéj deputowanym. Lelewel, typ osobliwy, jakiego jeszcze ani w historji ani w romansach niebyło, dziecko szczęścia, nieszczęśliwy Lelewel był wszystkiem i niczem, wszędzie i nigdzie, o wszystkiem rozumował a niczego prawie nierozumiał, o wszystkiem wiedział, a jednak wszystko potrzebował zgadywać. Kapryśne to bóstwo rewolucji, krytyk historyczny *par excellence*, w polityce więcéj udawał niż miał w istocie: w istocie zmysłu politycznego niemiał; w rozumie publicznym był pod strychulcem sejmowym; na pospólstwo był za uczonym. Poszedł, dał się unieść przeciwko swemu powołaniu, i publicznéj rzeczy zadał klęskę.

Możeby Klub rewolucijny, i to gdyby niebył pod sprawą Lelewela, po rozwiązaniu Rady administracijnéj, gdy siłą ruchu wewnętrznego, naturą wypadków, potrzebą myśli pędzony, przeobrażał się w Towarzystwo patriotyczne, i zajmował stanowisko w narodzie przeciw sejmowi; możeby się znalazł na gruncie pojęć warunków, na jakich powstanie mogło się ostać, mogło być środkiem wystarczającym do dopięcia narodowego celu, którym jest *państwo*.

Klub był wielmożnym, mógł wiele; mógł rewolucija wyprowadzić z niebezpieczeństwa. Miał jasne widzenie niebezpieczeństwa; lecz co do sposobu wyjścia z niebezpieczeństwa, był pod zaklęciem fantomu Rewolucji Wielkiéj. Fantom rewolucji francuzkiéj niedopuszczał idei polskiéj stanąć przed oczyma rewolucionistów polskich. Niebyło idei polskiéj; było bałamuctwo, zamęt, chaos. Klub rewolucijny niezdołał rewolucionizować. Polacy pod ówczas przez rewolucija rozumieli poprostu wypędzenie wroga z ziemi polskiéj, sposobem praktykowanym przez ich ojców; i najlepiéj, najrewolucijniéj rzecz pojmowali. Najrewolucijniejby było ogłosić króla polskiego, i najrozumniejby było. Był w pospólstwie

ten rozum; ale pospólstwo, mianowicie polskie, potrzebuje iniciatywy. Klub rewolucijny zamiast małpowania konwencji, zamiast udawania stracha, gdyby był wszedł pomiędzy pospólstwo z okrzykiem: *niech żyje król Adam!* byłby rewoluciją wyprowadził z niebezpieczeństwa. Król polski musiałby być rewolucijnym królem; a klub rewolucijny jużby niemiał potrzeby odegrywać stracha: bo rozwaliny Rady administracijnéj i sejmu do czego innego byłyby go powołały.

Klub rewolucijny miał missiją, któréj niedopatrzył, uprościć i ujednić machinę rządową; zastosować ją do potrzeb i okoliczności, a samemu odrazu zająć stanowisko nakazujące, stanowić poświęcony, czysty zastęp rządowo-narodowy, i niedopuścić ażeby Rząd był odcinany od narodu to przez intrygantów, to przez różnego rodzaju i nazwania nicwartości publiczne. Myślę że przyszłe powstanie obejdzie się bez tych manifestacij rewolucijnych, które będąc wstrząśnieniem we wstrząśnieniu, narażają sprawę na przejścia trudne, niekiedy niepodobne. Wszakże wypadki mają swoje prawidła. Przypuszczając że wypadki mogą wywołać i pomieścić w potrzebie manifestacije wyż rzeczonéj natury, nie od rzeczy zdaje się będzie położyć zapytanie: jaki stosunek, jakie położenie względem nich ma, powinien przyjąć będący na czele narodu? Przerażać się niemi niepowinien. Przychodzą one zwykle w ostatnim razie. Nietrzeba ich odrzucać. Skorzystać z nich trzeba: użyć, albo jako elementu rozochocającego massy do wytrwałości w klęskach, przez które trzeba będzie przechodzić; albo jako środka w polityczněj medycynie znanego: złe złem, truciznami jady i choroby leczyć. — Lecz o tem natura rzeczy stanowi.

Wracam do ciągu myśli. Zrobić powstanie w Polsce niebyło najtrudniejszą rzeczą; ale obmyślić powstaniu trwałość, zawsze będzie zadaniem, podług mnie, nad wszystko trudnem. Nikt nierozwiąże tego zadania jeżeli nieprzyjmie sobie następnego wzoru: Potrzeba jest ażeby naród polski stanowił państwo. Główny więc pomysł

państwa polskiego jest głównym pomysłem celu. Zaś do wykonania głównego pomysłu powstanie jest środkiem.

Niewie ten właściwie czego chce, kto chce powstania li dla powstania. Powstać byle powstać, niejestże to tylko chcieć środkiem osiągnąć środek, zamknąć się w pojęciu środka, kilka wierszy wielkiego poematu napisawszy położyć *exegi monumentum?*

Ażeby tedy powstanie było skutecznym środkiem, ma być *naprzód* uważane jako środek konieczny do osiągnienia *zrozumiałego*, to jest wyraźnego, niewątpliwego, i *jedynego*, czyli jak rozumiem, dla wszystkich jednakowego celu. Takim celem w narodzie jest i może być tylko Państwo. *Powtóre*, musi mieć powstanie i te które od ludzi zależą warunki trwałości. Wytłumaczę się na przykładzie. Nikt nieposądzi szkoły podchorążych, twórców listopadowego powstania, o lekceważenie rzeczy do którój się byli wzięli. Wszakże ich dzieło niczem innem niemiało być, niczem też innóm nie było jak powstaniem, improwizaciją, pięknym początkowym ustępem wielkiego poematu *wojny narodowéj o niepodległość*. Powstanie listopadowe jako powstanie było wielką rzeczą, łatwo przybrało olbrzymie proporcije; ale jako wojna dwudziesto kilko milionowego narodu okazało się tarczą karła, którą olbrzym naprędce chciał się zasłonić. Nie skąd inąd to poszło tylko stąd, że w samém początkowaniu ogromnéj sprawy były drobne i mylne pojęcia i mniemania. Myli się kto mniema: że powstanie może się obéjść bez gruntownego poprzednio rozmysłu, bez sięgnienia daléj rozmysłem po za sposób wywołania lub zrobienia powstania; że dość będzie tylko zacząć powstanie pod hasłem jakiejś idei nieokreślonéj, niewcielonéj, nierozdanéj zawczasu wszelkiemu pojęciu, nieprzystępnéj wcale albo pod rozmaitemi postaciami wyobrażającéj się ogółowi, zaczepiającéj się o różne uczucia, o różne będące w sprzeczności wiekami zazębione interesa już to stanów, już rodzin, już pojedynczych ludzi; że tak zaczęte powstanie wystarczy

sobie, wystarczy narodowi, wystarczy głównéj jego potrzebie: wypędzenia najazdu i stania się odrazu państwem osobnem, opartem o dwa morza. — Żadne powstanie doraźne, żadna emanacija li samych tylko uczuć niedokaże tego. Musi być *myśl*, myśl kreacijna, żywotworna, rospłodna, zupełna, niemająca się zatrzymać lub przeistaczać na samym wstępie dzieła, ale odrazu dobiegająca do jak najdalszych następstw —do głównego celu, którym, jak powiedziałem, jest Państwo.

Jakaż myśl była w dziele szkoły podchorążych? zrobić powstanie. —Powstanie było zrobione, i zaraz spożyło myśl swą żywotną, i we wnętrznościach swoich znalazło czczość, — brak zupełny myśli: wystrzeliło wielkim, pięknym ogniem sztucznym i zgasło; przeobraziło się w kontrrewoluciją, która także, dla zbiegu okoliczności, w samejże Radzie administracijnéj, w samym Lubeckim niemogła przyjść do silnéj, stanowczéj myśli; musiała się wyginać do położeń, do osób, do momentów; zaczem łamać się, przeistaczać, dać się porwać i wciągnąć w formę powstania zostawioną na bruku; ożywić formę powstania treścią różną, i złożyć istotę chromą, potworną, jedyną w historji, która ani klęskami ani zwycięstwami żyć niemogła, musiała albo rozłożyć się na pierwiastki i na nowo się złożyć, albo jak te symumską dmą wyruszone z posad swych massy żwiru, koniecznie się rozsypać.

Czyżby potrzebowała rewolucija odszukiwać się w saméj sobie, albo miałyżby, mogłyżby mieć miejsce owe zgadywania rewolucji śród rewolucji, zapytywania czego ona chce; potrzebowałżeby Mochnacki występować przeciw Chłopickiemu, przeciw Radzie administracyjnéj, gdyby rewolucija była z sobą przyniosła władzę rewolucijną?—Nieobróciłyż się wszystkie niemal żywotne siły powstania na szukanie władzy rewolucijnéj? wystarczyłyż do jéj znalezienia? —Powstanie listopadowe było płodem poronionym; bez głowy się urodziło, bez głowy umarło. Zresztą jak znalezienie władzy w takich razach staje się niewczesnem, tak znowu ope-

racija przytoczenia głowy do tułowu, choćby się i udała, niezdoła zastąpić natury rzeczy, jéj porządku właściwego. W naturze rzeczy powstania musi znaleść się wszystko na swojém miejscu: głowa, tułow, ręce i nogi; władza, massa, i wszelkiego rodzaju czynniki powstania: zgoła całokształt powstania. Z byle czego i byle jak nietworzą się wielkie dzieła, a z niczego wielkie działać rzeczy Bóg tylko sobie zostawił. Z byle czego i byle jak chciano stworzyć Polskę (właściwie trzeba było chcieć tylko *restaurować państwo polskie*). — Byle jak i z byle czego, gdy tymczasem dokoła były wielkie zasoby i środki. Dziwnym składem rzeczy trzy różne indywidualizmy, trzy różne dążności zbiegły się w jednem: w przysposobieniu materjałów i środków dla powstania, dla Polski. Wielki Xiąże, minister Lubecki i Xiąże Czartoryski, każdy w swoim sposobie, w swoich widokach wykonywał myśl swą, niewiedząc o tém że trzy te myśli, nieznacznie na sklepieniach czasu wyginając się w łuki, miały ostatecznie zejść się z sobą i zamknąć sklepienie przybytku przeznaczonego dla arki narodowéj wolności. Twórcom powstania niezostawało jak tylko mieć oczy, aby umiejętnie wziąść się do rzeczy, zabezpieczyć przyszłość powstania. — Myśl moskiewska była upostaciowana w Wielkim Xięciu, myśl polska w xięciu Czartoryskim; rządowa, admanistracijna, niemająca wybitnego stępla na sobie, oznaczonego celu politycznego, stanowiąca niejako równowagę między myślą polską a moskiewską, była w postaci xięcia Lubeckiego. Związkowym należało stanąć przy myśli polskiéj upostaciowanéj, zrość się z nią i powstanie z nią nie bez niéj robić. Odrazu trzeba było pokazać ją narodowi taką, jaką on przywykł był widzieć, — w koronie, w postaci króla, pod nazwą Króla polskiego. — Naród potrzebuje rzeczy zrozumiałéj dla siebie. Król polski był dla niego rzeczą zrozumiałą. Król polski, litewski i ruski odrazu pokazował sprawę we właściwém świetle, stawiał na właściwym gruncie; upraszczał kombinacije zajść mające lub zajść mogące; naturą swego

pojawienia się rozwiązywał wszelkie zadania, rościnał sieci, w które się lew powstania uplątał; odrazu nadawał powstaniu proporciją wielką, wielce narodową, podnosił je na wysokość wojny narodowéj dwudziesto kilko milionowego ludu. — Że zaś nie kto inny jak tylko Xiąże Czartoryski mógł być przynajmniej probowanym do przyięcia udziału w sprzysiężeniu aby stanął na jego czele, to wypadało sprzysiężonym koniecznie przynajmniej znieść się z Xięciem Czartoryskim, (a) a nieliczyć na samo tylko jego niewątpliwe przystąpienie, i tymczasem zostawiać go po za obrębem dzieła. W razie odmowy jesczeby mieli związkowi tę korzyść, żeby wiedzieli czego się trzymać, co sobie począć. Nieprzestaliby na samych militarnych rozporządzeniach, mających na celu rozbroić Moskali, wyrzucić najazd ze stolicy, zyskać *terrain*, podstawę do dalszych działań; musieliby pomyślić o sposobie prowadzenia tych dalszych działań, musieliby wcześnie obmyslić władzę dla rewolucji; a krokiem energicznym, stanowczym, wymówiliby *aut Cæsar aut nihil!* i byłby *Cæsar*. — Naród prędkoby rzecz zrozumiał i rozstrzygnął: Kiedy niechciał być królem Xiąże Adam, niechże będzie pan Piotr. Niech żyje król Piotr! niech żyje Polska! byłby okrzyk dwudziesto mlionowy, okrzyk narodowy, okrzyk niechybnego zwycięztwa.

Chciała snać niedola kraju, ażeby w jego podźwigach użyto różnych sposobów krom tego który może być zbawiennym. Czy z nauk i doświadczeń niejednokrotnych korzystamy? jak i kto? Są to pytania, na które odpowiadając musiałbym odbiedz za daleko od toku rzeczy, rozszrzelić się w pościgach na różne strony, i zamiast przedmowy, napisać dzieło. Ograniczę się więc na zwróceniu uwagi czytelnika na mowę Xięcia Czartoryskiego, mianą w dzień 29 Listopada 1844. W kształ-

---

(a) Z nizkąd niedochodziły do mnie żądania kierunku lub zwierzenia się, lub też oświadczenia względem potrzeby głównego naczelnika. » (w mowie 29 Listopada 1841).

*

cie rojeń jest tam podany sposób organizacji moralnéj kraju. Sposób właściwy; pomysł prosty, wielki; najtrafniejsza dotąd, najdoskonalsza kombinacija zbawienia Polski. Słuchajcie Polacy! —

Pewna liczba ludzi, po różnych punktach Polski, czuje się do przewodniczenia braciom w świętém dziele oswobodzenia Ojczyzny. Ci ludzie posiadają *gorące serca*, *zimne głowy*, niewzruszoną stałość, niezmordowaną energiję, już dawniéj z położenia swego mają wziętość u spółobywateli; każdy w swoim powiecie, czy województwie, czy prowincji w imie Boga i Ojczyzny bierze się do dzieła, — zatyka w sobie punkt zbiorowy moralny, na środek koła, którém się ma opisać, a w którém ma działać tak żeby, po pewnym przeciągu czasu, widoczném było: że się obyczaje poprawiają, wiara się utwierdza, pomnażają się zatrudnienia i zakłady chwalebne; młodzież zaczyna się chronić od zepsucia i próżniactwa; bierze się do pracy; nadużycia względem włościan znikają; wydatki zbytkowe, dziecinne ukrócają się; oszczędność daje sposoby pomagania sprawie i zachowania w ręku gotowego zapasu, na nagłe w chwili stanowczéj potrzeby. Duch publiczny, podniecony różnie a zawsze pochwalnie i pożytecznie, nabiera mocy i sam własnym czynem wyrabia i przyspiesza życzone odmiany. — Zgoła materjały na państwo stają przed oczyma w odnowieniu, w ożywieniu.

W następnych kilkudziesięciu wierszach zamyka się ogólny przepis, podług którego, w przygotowawczych działaniach, mają postępować Przewódcy, którzy, a zatém i ich ogniska, po całym kraju są w jednėm dążeniu, trafiły i odnoszą się do jednego środka, słuchają jednéj władzy i spólnego kierunku.

Formacija tych kół prosta i stosowna ma dogodności i korzyści wielkie, a mianowicie:

1° W krótszym jakby się zdawało przeciągu czasu, na całą przestrzeń kraju rospościera działanie.

2° Każdy przewódca koła, rzecz przygotowaną sam u siebie ważąc i układając, nikogo nie naraża na nie-

cierpliwość jednych, na zdradę drugich, — nie stawi i nie trzyma na kraterze konspiracji, i sam bezpieczniejszym się widzi niżby był w konsp racji zwykłym trybem prowadzonéj.

3° Jak w kole pojedynczém, czy to sam przewódca, czy ktoś z posłusznych mu ujęty, jeszcze nie wydaje koła w ręce nieprzyjacielskie; tak w summie kół, jeżeliby które, bądź przestało funkcionować to jest dopełniać stosownych warunków życia, bądź uległo przypadkowi rozsłonienia się, jeszczeby nie kompromitowało sprawy, aniby rzucało zwątpienia lub przestrachu.

4° Daje rękojmię bezpieczeństwa władzy głównéj; bo ta będąc zewnątrz nie może być ujętą przez władze najazdowe.

5° Upraszczają się stosunki z władzą główną, i sprowadzają się raz: do skomunikowania się z nią przewodcy koła, to jest do prostego li dania o sobie wieści; a potem do otrzymania rozkazu na powstanie.

Tym sposobem: dążność dążności, płomień płomieniowi już nie zaszkodzą, wszystkie w tajemném tleniu się zwrócą ku jednéj stronie, aby wydać jeden wielki pożar i zapewnić spólny niewątpliwy skutek; — fatalne i niesforne wybuchy nie wyprzedzą pory właściwéj, pomyślne okoliczności nie będą opuszczone, nie spełzną bezskutecznie, i znajdzie się umiejętność godnego z nich skorzystania. —Powstanie narodzi się w zupełnym swym kształcie.

Druga część rojeń odnosi się do Polski już oswobodzonéj. Tam, na podstawie potęgi i bogactwa narodów, na podstawie wszelkiego dobra na świecie, na sprawiedliwości prędkiéj, pewnéj, bezstronnéj, równéj dla wszystkich, uznającéj tylko prawdziwe nierówności między ludźmi, te które wynikają z różności cnót od przywar, pracy od lenistwa, zasług od nikczemności, Xiąże Czartoryski wykreśla przyszłe urządzenia się społeczne narodu naszego, dotyka względów religijnych i politycznych, dotyka wszystkich względów aż do stosunków zewnętrznych; przedstawia narodowi całkowitą

myśl, myśl dosięgającą jak najdalszych następstw, obraz niemal skończony, wzór, plan państwa w zupełnych zarysach. Ileż w tém wszystkiém uczuć wyższych, szlachetnych, polskich ! ile i jakich prawd ! — Weszłyż one w mózg i pierś narodu ? Jeszcze nie ! Kiedyż wejdą ? Czy wejdą ? I dla czegóż jeszcze nie weszły ? Oto dla tego samego dla czego jeszcze Moskal i Niemiec nie wyszli z naszego kraju. Ach mój Narodzie ! więcże u ciebie wartogłowskie deklamacije, trybuńskie umizgi do ludu, narkotyczne pochlebstwa więcéjby znaczyć miały niż poważny głos prawdy, niż głos prawdziwéj, w cały ciąg żywota wsnowanéj, miłości. Azaliś jest jako to dziecię chore, które trzeba omylić słodkościami aby przyjęło gorzkie ale skuteczne lekarstwo ? komuż to ufasz ? kogo słuchasz ? w czyją miłość wierzysz ? Więcże nie myślisz, albo myślisz dziecinnie ? Kiedyż przyjdziesz od zachciwań dziecka albo dziwaka do woli męża ? Miałżebyś przydać się tylko na igraszkę dziatwie, na płacz niewiastom i na wzdychanie niewieściuchom ? Wszystkoż już można z tobą bezkarnie ? Usłysz ! usłysz wołanie a napraw się wedle głosu mądrości, któréj masz poddostatkiem w téj tu książce, a która Tobie jest poświęcona.

Czytelniku ! ty jeśliś polak, masz wiedzieć że, przeczytaniem téj książki, stajesz się dłużnikiem świętego wierzycielstwa. Prawdy tu spisane nie dla wielu są przystępne. Obowiązkiem więc jest twoim, w miarę możności, czynić je własnością jak najpowszechniejszą. Tym sposobem czyniąc przysługę krajowi uiścisz się z długu.

Kończę przedmowę słowami Xięcia Czartoryskiego :
« Narody, tak mówią i świętéj i światowéj mądrości
« pisma, są sprawcami swych losów ; nie mogą ani za-
« trzymać ani odzyskać szczęścia, tylko przez własne
« starania i zasługi. Przewidywać więc należy, że losy
« nam przeciwne potrwają, póki ich cel, nasza poprawa,
« nie dokona się. »

OLIZAROWSKI

Paryż. 1846.

MOWY

XIĘCIA ADAMA

CZARTORYSKIEGO

od roku 1838 — 1846.

Dnia 29 Listopada 1838.

Już to ósmy raz wraca dzień pamiętny, który nadał Polsce wyłączny wcale rodzaj istnienia, nieznany w dziejach żadnego innego kraju. W tym dniu naród cały chwyciwszy za oręż, odrzucił pochwę, i dla świętego celu puścił się mężnie na srogie burze. Niemasz dlań pokoju, odpoczynku, pojednania, niema pośredniego przytułku ani portu; u samej tylko mety naszych życzeń możemy nareszcie odetchnąć i stanąć bezpieczną nogą.

Co rok w d. 29. Listopada, każdy z nas przewraca jakoby swoją klepsydrę i westchnąwszy na dni ubiegłe, zaczyna znowu uważać jak spadać będą ziarnka dni przyszłych, wyglądając czy też nie przyniosą godziny wzywającej do naszej walki.

Nie upadajmy na umyśle, szanowni ziomkowie; bądźmy bardziej niż kiedy stali i wierni naszej zacnej sprawie. Bądźmy zawsze gotowi.

Jest to wolą Opatrzności i przeznaczeniem człowieka, że nawet na tym świecie, nie może dojść do szczęścia i chwały tylko przez cierpienia, przez trudy i ciężkie ofiary.

Nie skarżmy się na nie bo przez nie tylko prowadzi droga do kochanéj Ojczyzny.

Z resztą człowiek najmniej podający się illuziom, widzieć może, że od jakiegoś czasu, ruch polityczny Europy zdaje się nam więcej sprzyjać.

Nasz najzaciętszy przeciwnik w zawodzie nienasyconej ambicii, natrafił przecie na zapory, które go zatrzymały i nawęt do cofnięcia zmusiły.

Spojrzyjmy na Kaukaz, gdzie waleczne czyny i zwyczaje dawnego rycerstwa wznawiają się. Patrzmy na to co się dzieje w Persyi i Turcyi. Patrzmy na zbrojną Belgią, na niespokojny Ren. Słuchajmy odgłosów z Anglii pochodzących; wszędzie spostrzeżemy ruch, postęp, zapowiadający ważniejsze odmiany i większe poruszenia, mogące nam być pomocne.

U nas także w prowincjach, o któreśmy się lękali że prędzej zniemczeją, zamiłowanie własnej mowy i przykładne przywiązanie do Ś. wiary ojców, rozniecily silniej we wszystkich klassach prawy duch narodowości.

Gdzie indziej, srogości i prześladowania, zamiast przygasić rozżarzają ten święty płomień i powszechniejszym go czynią, tak, iż najuporczywsze, najzawziętsze środki i działania naszych gnębicieli, mimo ich okropność, płonne w końcu się okazują i wydają skutki zupełnie przeciwne ich zamiarom.

Okoliczności widocznie obracają się za nami, ale ludzie są jeszcze im przeciwni, i całemi siłami starają się wstrzymywać i zniweczać ich dążenie.

Potężne narody zadowolnione, w spokojném używaniu swych swobód i dostatków, zapominają łatwo, nie-

dbają wiele o nieszczęśliwych i nieradeby dla ich pomocy poświęcić najmniejszą część swych wygód.

Jest to jak za zwyczaj walka między przywarami i krótko-widzącą wolą ludzi, a owemi niewidocznie wzrastającemi i niespodzianie spadającemi wypadkami, które uchodzą z pod ich wpływu i rachuby, a są kierowane wyższą i nieprzeniknioną potęgą.

Tak jest, ziomkowie, w Bogu nasza nadzieja — w Bogu i w nas samych — Bóg nie wesprze tylko tych, którzy zasłużą na jego opiekę przez ufność w nim i przez stateczne cnoty i wielkie poświęcenia.

Starajmy się przywłaszczyć sobie te twórcze przymioty, które przez ład i zgodność gromadzą w jeden kierunek i do jednego skutku wszystkie żywioły życia. Pozbawmy się i odrzućmy chaosowe nałogi, które wszelkie siły w przeciwne strony roztrącają, i z natury swojej z najlepszych elementów nie są zdolne utworzyć żadnego pożądanego dzieła.

Pierwszy obowiązek, główna mądrość narodu jest, pracować nad sobą, poznać swe siły i zasoby, zaufać rzeczywistym, przygotować brakujące—doczekać sposobnej pory i umieć ją schwycić.

Wyznam, że w dniach dzisiejszych, czuję trudność przemawiać do was, szanowni ziomkowie, póki blade i niepewne zorze zdaleka tylko nam połyskują, przerywane i zaciemniane przez wracające smutki i przeciwności. —Łatwo byłoby być wymownym, gdyby już przyszło mówić wam o szczęśliwym wypadku, kończącym nasze biedy, dającym znak do nowych, pożądanych zapasów, i gdyby tylko trzeba było długim smutkiem znękane umysły unieść i rozognić radością bliskiej i niezawodnej nadziei.

Dziś, poprzestać musimy, na przypominaniu sobie, że każdy rok, miesiąc, każdy dzień naszego ciężkiego tułactwa zbliża nas do owego oczekiwanego dnia oswobodzenia, który nas minąć nie może, byle w Polakach prawdziwie Polskie serca nigdy bić nie przestały.

Myślmy więc nieustannie o tym dniu, póki nie przyjdzie, myślmy o nim, byśmy w ten dzień właśnie, sami sobie, broń Boże, nie zabrakli, byśmy potrafili wydołać nagłym w ówczas i trudnym potrzebom naszej Polski.

Bodajby każdy z nas i tu i w kraju, przystępując w téj stanowczéj chwili do wielkiego dzieła, uczuł w sobie przekonanie, że w minionych kolejach czasu nie stracił; że pracą, umysłem i doświadczeniem usposobił się do najużyteczniejszego poświęcenia całego siebie usłudze najdroższéj Ojczyznie. —

Dnia 29 Listopada 1839.

Szanowni ziomkowie!

W te dni pamiętne, z których tyle wprawdzie nieszczęść, ale też razem tyle nauki i chwały spłynęło na nasz naród, kiedy co rok na mnie przypada do was się odzywać, wyznam, iż znajduję trudném uniknąć powtarzania tychże samych słów i rzeczy, które nieraz już wam powiadane były.

Położenie bowiem nasze, tak w kraju jak i w Emigracyi, w niczem się nieodmieniło. Też same są nasze nadzieje, coraz przed nami ulatujące; też same cierpienia w kraju; biedy i troski w Emigracyi.

Przedstawiano wam, dosyć często, niestety, obraz prześladowań znoszonych przez nasz kraj, gdzie można widzieć do jakiego stopnia okropności dochodzi despotyzm nieprzyjaciół, który nieoszczędza ani niewinnych dzieci, ani słabych kobiet, tem mniej dorosłej młodzieży, wytępia język, narzuca obcą mowę; fałszuje dzieła, aby fałszować uczucia narodowe; targa się na wiarę; wdziera się w ciche i święte stosunki człowieka z swym Stwórcą; więzi kapłanów, niszczy świątynie; zmusza całe massy milionowego ludu do odstąpienia od swego kościoła, do zmiany wiekami poświęconych obrządków; a na domiar srogości i gwałtu, chce aby wierzono, że to czyni przez wielką wspaniałość i miłosierdzie, a nawet na prośbę i błagania samychże nieszczęśliwych ofiar. To wszystko, i daleko więcej niż się da powiedzieć, było, jest i trwać będzie póki naród męztwem tych cierpień z siebie niezrzuci; ale to wszystko jest wam znane, za-

wsze przytomne, tkwi głęboko w sercach waszych i napełnia je zgrozą, żalem i najwyższem rozjątrzeniem.

Niewidzę także powodu powtarzać napominań, które sobie często wzajemnie czynimy, że mimo słabnących lub znikających nadziei, mimo wzrastających samą swą ciągłością cierpień niewolno nam rozpaczać. Że owszem powinniśmy tak w kraju jak w Emigracyi, żyć zawsze w oczekiwaniu dnia oswobodzenia, nim się zajmować, gotować się do niego, jakby jutro miał nastąpić. Wszyscy w tej mierze czujemy równo; każdy w swych pracach krzepi się nadzieją, że niemi, w dniu stanowczym, będzie mógł być użytecznym powstającej Ojczyźnie. A choćby komu w złej chwili przyszła myśl, że lepiej już uledz przeciwnym losom, dać pokój próżnym sileniom, a raczej zająć się używaniem, jako tako wygodnem, pozostałych lat swoich, choćby, mówię, przyszła komu podobna myśl, to zapewne nikt się do niej nieprzyzna, owszem czem prędzej odrzuci ją i przed sobą samym zakryje. Nie, szanowni ziomkowie, niepotrzeba was napominać do szlachetnych uczuć, które się pewnie, przy każdéj zdarzonej sposobności, nie słowami, ale czynem objawią.

Mamże mówić o potrzebie zgody i zjednoczenia. Ale któż o tej potrzebie wątpi? któż niewie, że niezgoda i anarchia zgubiły Polskę, i jeszcze tem łatwiej teraz zgubę tę utrwalić mogą? Wszyscy są o tem przekonani, i wszyscy, jakiejbądź partyi, wołają o zgodę i zjednoczenie. Wprawdzie każdy tak mówiąc ma w myśli zjednoczenie do swojego tylko zdania; chce, aby się wszyscy zgodzili na jego opinią. A tak nasza zgoda jest tylko w słowach i w życzeniach, ale niema jej dotąd w skutku i w rzeczywistości.

Nikt, zaręczam, nademnie goręcej i niecierpliwiej nie pragnie, abyśmy już siedli na koń, i znalezli się na naszéj ziemi, i tam oko w oko spójrzeli nieprzyjaciołom. Lecz często lękam się także, aby ta upragniona, oczekiwana, stanowcza godzina nieprzyszła na nas niespodzia-

nie, nieznalazła nas rozprawiających tylko a nie czynnych, gotowych do dzielnego, natychmiast i razem, pod spólnym kierunkiem, ruchu.

Kiedy dzieło jakie przez wielu się przedsiębierze, prostą jest i bardzo oczewistą, a jednak często niepostrzeżoną rzeczą, że to dzieło niemoże się udać, ani być dokonanem, tylko pod warunkiem, że liczni robotnicy będą jednej myśli co do swoich prac, że będą sobie wzajemnie pomagać, a przynajmniej, że jedni drugim psuć roboty niezechcą.

Rozdwojone opinije ludzkie, dla tego zda mi się trudno jest pogodzić, że każdy zatopiony w zasadzie, którą sobie wybrał, chce ją mieć absolutną i powszechną. Niema zaś takich bezwzględnych i wiecznych na świecie zasad, prócz tych które Bóg od początku wlał w duszę ludzką; przywiązując do nich wartość i wyższość człowieka, a które potem Boski Zbawiciel nauką swą i przykładem odnowił i potwierdził. Lecz wszelkie przez ludzi głoszone, tak nazwane socialne i polityczne teorie, są wszystkie bez wyjątku doczesne i warunkowe; zależące od pory, miejsca, stopnia kultury, moralności, charakteru i tysiącznych innych wewnętrznych i zewnętrznych zawsze się zmieniających okoliczności. Każda karta dziejów ludzkich daje świadectwo tym moim słowom.

My Polacy, mocno jestem przekonany, powinniśmy dać pierwszeństwo zasadzie, która prościejsza i zrozumialsza dla wszystkich, wszystkich też łatwiej połączy; która z natury swojej ma w sobie więcej zarodów mocy i porządku; więcej nada spójności rozbitym częściom; więcej siły ogółowi; która potrafi usunąć liczne przeciwności; powiększy podobieństwo skutku szczęśliwego. Takiej zasadzie, w imie patryotyzmu, każdy powinien, inne jakkolwiek ulubione na czas poświęcić, byle się teraz przed obcymi postawić i być istotnie między sobą w zgodzie i jedności działania. Co potem ma być, można na potem zostawić. Każdy dzień, mówi pismo świę-

te, wystarczy sobie, będzie miał swoje biedy i swoje sposoby. Nietroszczmy się dalszą przyszłością z ujmą obecnych, już przez się zbyt trudnych i naglejszych potrzeb. Innym narodom, burzliwe różności opinii nie szkodzą, bo one mają rząd istniejący i używają życia politycznego. Ale nam (i w tem właśnie jest cała nieszczęśliwa trudność naszego położenia) nam, aby dojść naprzód do życia, już z góry potrzebna jest zasadna, czynna, niewątpliwa jedność, której między nami cudzoziemcy niewidząc, niepojmują i niewierzą, abyśmy zdolni byli do utworzenia sobie siły, i do posiadania osobnego bytu politycznego zewsząd nam przeczonego.

Szczęśliwy będzie ten który przyczyni się do zaprowadzenia, do utwierdzenia tej na teraz pierwszej potrzeby narodowej. Wolałbym nieżyć, niż temu przeszkodzić. Wiadomem wam jest, szanowni ziomkowie, że szczególnie od naszej Emigracyi spotykały mnie i spotykają, z jednej strony gorzkie nagany, zarzuty, potwarze; a z drugiej, uprzejme pochwały, dowody wielkiej przychylności i wielkiego zaufania. Wiem ja jak cenić jedne i drugie. Na pierwsze mam w obronie nieuwagę, często niewiadomość, zawsze zapomnienie; dla drugich zaś szczere wzajemne czucie i żywą wdzięczność. Ale ani jedne, ani drugie, ani odrazy różnego stopnia i rodzaju, ani przychylne zachęcenia, niepotrafią mnie zbić z toru, na którym, zbieg okoliczności, niedopiero mnie postawił, i po którym idąc, i odkąd zapamiętam życie służąc podług możności krajowi i ziomkom, nie proszę, nie życzę, i niespodziewam się, aby mi Bóg dopomógł; chyba że stale, bez względu na własny spoczynek, a tem mniej na nikczemną próżność, to tylko jedynie będę miał na celu co prędzej i pewniej, podług mego najlepszego sądu, doprowadzić może do naszego i Polski wyzwolenia; chyba że w każdym razie to zawsze uczynię, co w czystem sumieniu, w nieuprzedzonem, niezboczonem, własnem przekonaniu, uznam być z większem dobrem, z większem bezpieczeństwem,

da Bóg, z chwałą i szczęściem naszej drogiej, ukochanej Ojczyzny. Gdybym wiedział, że jest inna, lepsza zasada postępowania dla mnie i dla drugich, natychmiast bym ją przyjął. Jakożkolwiekbądź, czuję najmocniej i najpewniejszy jestem, że przy tak wzniosłym celu, wszelkie inne widoki, względy, powody światowe, choćby nie były zbrodnicze, muszą się jednak wydawać w porównaniu nader niskie, liche, błahe i niegodne. Co powiedziałem nieściąga się tylko do mnie w szczególności. Każdy z was, według swego położenia i stanowiska na którem go los postawił, uczyni zapewne toż samo; uznawszy w czystem sumieniu co dla ojczyzny może być korzystniejszego, każdy z was nie będzie się wahał poświęcić temu uznaniu wszelkie inne względy. A tak każdemu i wszystkim Bóg dopomoże, i ojczyzna także kiedyś podług zasług odda winną sprawiedliwość.

(Tu wspomniawszy o sprawie wschodu, Xiąże tak dalej mówił).

Wśród wielu smutków mieliśmy jednak niedawno i pociechę z kraju, dowiadując się jak poważny i świątobliwy Pasterz, wsparty przykładną jednomyślnością swego duchowieństwa i przywiązaniem mieszkańców swych dyecezyów, z pokorną lecz nieustraszoną stałością, oparł się zamachom przeciw wierze i prawom kościoła powszechnego. Bogdajby ten szczytny przykład znalazł naśladowców w innych częściach Polski, i obmył kraj nasz z plamy zadanej mu przez niecnych Pasterzy, którzy jak wilcy w owczarni, nielękając się powszechnej exekracii wiecznego potępienia, śmieli sami przodkować w przestępstwie, i przymuszać podwładnych i lud sobie powierzony do zbrodniczego odszczepienia.

Obchodząc dzień 29 Listopada, niegodzi się przepomnieć słów, które podług mnie, powinniśmy, i w kraju i w Emigracyi, codzień rano i wieczor sobie powtarzać, które radbym widzieć zapisane na murach wszystkich czy ubogich, czy dostatnich mieszkań naszych; że Polska niepołoży końca swym cierpieniom, że niemoże

odzyskać swej niepodległości tylko przez narodowe powstanie, w porę zapewne uczynione, lecz z własnego przygotowania i popędu, i polegające głównie na własnych siłach i własnych poświęceniach. To najważniejsze dla naszej przyszłości przekonanie, które ochroni każdego Polaka równie od zgubnej niecierpliwości jak od zgubniejszego jeszcze letargu odchęcenia, niejest zda mi się jasno, dosyć ognisto w umysłach Polskich wyryte. Bogdajby się stało spiesznie powszechnym, głęboko i szeroko wkorzenionym pewnikiem całego naszego narodu, to zniewoli go do oglądania się więcej na siebie jak na obcych, do oczekiwania mniej od nich jak od własnych, roztropnych, stałych, zgodnych i mężnych usiłowań. To podniesie znacznie nadzieje oswobodzenia i zyszcze nam lepszą uwagę i opinię u przyjaznych rządów, sam też naród poczuje się wtedy w większej możności korzystania z wypadków które sprawiedliwa Opatrzność w niedosięgłych zamiarach i w niewyczerpanem miłosierdziu, może prędzej, niż zuchwali ciemiężcy przewidują, dla uciemiężonych, w nią wierzących niezawodnie gotuje.

Dnia 29 Listopada 1840.

Żaden naród, żaden człowiek niemoże się spodziewać szczęścia, ani zasłużyć na nie, jeżeli z przeszłych doświadczeń korzystać nieumie.

Dzień którego pamiątkę dziś obchodzim, rozpoczął pasmo wypadków, które, oprócz chlubnych wspomnień, zostawiły nam liczne i ważne nauki. Nasze powstanie, w krótkim czasie, na małéj w porównaniu przestrzeni kraju, dało nam poznać wszystkie prawie zmiany i formy rewolucyjne, które gdzie indziéj przez lat kilka w obszerniejszych granicach się rozwijały. Spieszno poszły po sobie: pierwszy wybuch rewolucyjnego pożaru; potem przywłaszczona najwyższa władza; potem taż władza uprawniona; późniéj Rząd Narodowy z pięciu członków złożony, bez jedności, bez siły, mający obok siebie osobną, niezależną hetmańską władzę, a zatem bez dostatecznego wpływu na środki odparcia zewnętrznego nieprzyjaciela, i zbyt słaby, aby poskromić wewnętrznych wichrzycieli, którzy zaraziwszy anarchią stolicę i wojsko, zniweczyli poprzednie silenia i popchnęli siebie i ojczyznę w ostateczną przepaść. Widzieliśmy konieczne skutki, tych wszystkich przemian; a przez ten cały czas, Sejm, sam jeden powagą wszechwładności obdarzony, w ciągłych obradach, spodziewał się ocalić kraj najsroższą nawałnością miotany!

Po nieszczęśliwem rozwiązaniu rzeczy, łatwo wnosić, że znaczniejsi działacze w tym świetnym i smutnym dramacie, mniéj więcéj, w jeden sposób lub w drugi, i najczęściéj z bardzo szczeremi intenciami, wszyscy prawie grzeszyli, mylili się, niezrobili tego wszystkiego co należało. Lecz trudnoby było i niemożnaby bez długich

wywodów wymierzyć każdemu z nich sprawiedliwą czy naganę, czy przebaczenie, czy nawet pochwałę. To pewna, żeśmy niezginęli przez oręż nieprzyjacielski. — Wojsko Polskie które opuściło swoje granice, i złożyło broń w ręce cudzoziemców, w dwójnasób było liczniejsze od tego, które rozpoczęło walkę. Nieupadliśmy dla braku sił materialnych, ale dla braku siły moralnéj, któraby tamtemi mogła zarządzać; dla braku ładu, jedności, zdolnego Rządu i wiary w sobie. Nieład bowiem i brak wiary idą zawsze razem; są naprzemiany przyczyną i skutkiem, i wzmagają się nawzajem. Bezrząd niszczy wszelką wiarę na przyszłość; niewiara wątli potrzebny opór i wytrwałość; jest upadkiem siły moralnéj.

Te najważniejsze podług mnie dla nas prawdy, radbym żeby nam były zawsze przytomne, żeby mogły przejść u nas w pieśń gminną i w narodowe przysłowia, i żebyśmy zamiast wiadomych słów czyniących ujmę rozsądkowi narodu, jak najczęściéj sobie powtarzali: że Polska bezrządem nie stoi, lecz *ginie*. Ile razy Polska powstawała przez zapał i tysiączne ofiary, tyle razy ginęła przez jedne i też same przyczyny.

I teraz kiedy na całéj ziemi Polskiéj panuje znienawidzony porządek, strzedz się i lękać znowu przychodzi, aby dla tego właśnie, że umysły pozbawione są wszelkiéj przychylnéj opieki, nie wylęgał się tem bardziéj bezrząd moralny, aby przy najszlachetniejszych uczuciach, przy najpatriotyczniejszych życzeniach, nie krzewił się tem bardziéj z jednéj strony bezrząd w pojęciach, zasadach i opiniach, a z drugiéj nieufność w przeznaczenie i siły narodu: dwie główne przyczyny upadku Polski i dwie główne przeszkody jéj odrodzenia.

Przestrogi doświadczenia stają się tem droższe i potrzebniejsze, kiedy czas ich przystosowania nadchodzi.

Opatrzność gdy chce sprzyjać komu, zdaje się zawczasu ostrzegać go poprzedniemi znakami, że zbliża się czas koniecznéj poprawy dawnych błędów, doskonalszego poznania obowiązków. — Ta pora stanowcza

nie spada od razu na wzdychającego za szczęściem i wolnością; ale niech tylko każdy uważnie patrzy i słucha, a dostrzeże, jak nadchodzące okoliczności coraz dotykalniéj mu wskazują, że ma się uzbrajać we wszystko, czego mu brakuje, i gotować się ciągle do czynu.

Tak się i z nami dzieje. Wypadki polityczne, które od kilku miesięcy dziwią i niepokoją Europę, zdawały się zapowiadać bliską, bezpośrednią wojnę. Ale to było tylko ostrzeżeniem; było jakoby głosem wołającym do nas: myślcie o sobie, ułożcie się, poprawcie się, bądźcie gotowi, bo czas nadchodzi.—Istotnie czujemy wszyscy, że się zbliża, ale nikt nie potrafi przepowiedzieć, kiedy i jakim sposobem nadejdzie. Wszelako każdy Polak wystawiwszy sobie tę możność, a spojrzawszy na Polskę, nieobroni się podobno od żywéj niespokojności na myśl, że gdyby rzeczywiście pora teraz nadeszła, nieznalazłaby nas tak przygotowanych, żebyśmy do sprawy przystąpili należycie przysposobieni.

Tą niespokojnością byli zapewne przejęci Szanowni Członkowie Sejmu Polskiego, kiedy osądzili, że dla dobra sprawy naszéj zwołanie Sejmu może być potrzebne w teraźniejszych okolicznościach. Oddaję sprawiedliwość obywatelskiéj ich troskliwości; ale wyznaję, że byłem i jestem przeciwnego zdania. Im wyżéj cenię urok otaczający Sejmowe zgromadzenie, im więcéj czuję, ile mocy i powagi głos Sejmu w czas usłyszany dodać może podnoszącéj się władzy narodowéj, tem mocniéj jestem przekonany, że Sejm przedwcześnie zwołany, bez wyraźnego zachęcenia Rządu, pod którego opieką żyjemy, nic nie mógłby zrobić dobrego, wystawiłby się na przykrości niezgodne z jego powagą, i wreszcie zużyłby tylko ów urok, który jeszcze może być użyteczny sprawie Ojczyzny naszéj.

Trudnoby było w krótkim zarysie wystawić stan dzisiejszych stosunków politycznych. Nigdy zawilszemi i ciemniejszemi na przyszłość nie były. Widzieliśmy z głębokim żalem, jak dwa narody od których Polacy w swem

nieszczęściu tyle dowodów spółczucia odebrali, dwa narody najoświeceńsze i najwolniejsze, których ścisły związek był nadzieją Polski i wszystkich uciśnionych, a postrachem Moskwy, jak te dwa narody poróżniły się, i jak Anglia, w gruncie nieprzyjaciółka Moskwy, stała się teraz, przynajmniéj na pozór i na czas, jéj aliantką.

Rozbrat dzisiejszy Anglii z Francią jest tryumfem, jest i siłą Moskwy. Jéj interessem jest rozjątrzać te dwa narody przeciw sobie; aby się jeden i drugi ubiegał o jéj przymierze; interessem dobréj sprawy i dobrze myślących jest widzieć ich nieporozumienia uśmierzone, widzieć ich związek znowu i skuteczniéj skojarzony przeciw spólnemu wrogowi Polski, Anglii, Francii i całéj ludzkości. — Czy taki zwrót okoliczności jest bliski? czy przedłużony teraz pokój odnowi prawdziwą przyjaźń i zaufanie? tego w interessie Polski, Anglii, Francii i całéj ludzkości życzyć przedewszystkiem należy. Tymczasem widziemy tylko że trwoga wojny góruje wszędzie, że się jéj więcéj boją, niż niesprawiedliwości i upokorzenia, że zapominają wszyscy, iż żadne złe nieda się przemódz bez walki. My Polacy jedni nie lękamy się wojny; dla tego naprzód, że wojna tylko Ojczyznę wrócić nam może; dla tego znowu, że od lat dziesięciu Polska bezbronna, ujarzmiona, ze spętanemi rękoma, wytrzymuje wszelkie ciosy i wszelkie klęski wojny, i wzdycha do pomyślnéj pory, aby wywrzeć na jaw ten święty ogień, który dotąd w sercu swojem karmi, lecz tłumi. Nienawiść, nieufność, chęć szkodzenia i wytępienia, wszędzie nieprzyjacielskie dążności, trwają ciągle; że nasi ciemiężce rozumieją się zawsze w stanie wojny z nami, to świadczy całe ich postępowanie, ich wielkie ostrożności, ich srogości. Cała młodzież w dalekie strony pędzona, wywoz dzieci, zabor majątków, porywanie z domów Obywateli, srogie więzienie bez sądu, Sybir cały napełniony jeńcami, i tysiączne inne wszelkiego rodzaju i wymysłu okrucieństwa, nie sąż to działania zawziętéj i najgorszéj wojny?

Aby się od tak okropnego stanu oswobodzić, trzeba dwóch rzeczy: własnéj siły i pomyślnych okoliczności. Cóż na ziemi udać się może bez tych dwóch warunków. Aby wejść prawdziwie w rachuby Europejskie, trzeba koniecznie pewności powstania w porze sposobnéj i wybranéj, powstania jednoczesnego i jednochcącego, a biorąc się do tak wielkiego, chwalebnego, ale ciężkiego dzieła, trzeba aby Polska do dawnych, nowe dodała przymioty i zalety, których jéj dotąd brakowało, i których brak psuł wszelkie jéj usiłowania.

Wielu mniema, że to jest niepodobnem, że u nas niemoże być w niczem jedności, że między nami nadto jest zagorzałych i zajadłych przeciw sobie stronnictw i opinij, które nigdy niezechcą i niepotrafią pójść razem w żadnéj sprawie. Tak twierdzić, jest to skazywać Polskę na wieczną śmierć. Ja bym powiedział, że kiedy dom gore, kiedy burza grozi pochłonąć rozbity okręt, któż wtedy pyta o opinije domowników i majtków; ratować trzeba. Mojem zdaniem, ludzie wszystkich opinij, byleby z dobrą wiarą, bez tylnych zamiarów, z karnością stawali do walki dla wypędzenia najezdców i zagruntowania niepodległości Ojczyzny, okażą się w oczach władzy krajowéj i w oczach Polski całéj, synami jednéj matki, żołnierzami jednéj sprawy, uczestnikami jednych tryumfów. Wszakże między wojskowymi bywają rozmaite opinie, to nieprzeszkadza, że każdy jest posłusznym i pełni swoją powinność uczciwie i gorliwie, jak honor każe, inaczéj wojsko byłoby nikczemne i zawsze pobite. Otoż Polska powstająca i walcząca o niepodległość, nie powinna być czem innem, tylko uszykowanym obozem.

Są także, którzy mniemają, że próżno jest teraz myśleć o tem i zawczasu troszczyć się i niepokoić, że kiedy uderzy godzina, rzeczy pójdą same przez się, że wszyscy wówczas sami znajdą się gdzie trzeba, i że się znajdzie także jakiś przewodnik, który na gorącym razie chwyci władzę i zmusi do jedności i porządku. Zapewne kiedy inaczéj być niemoże, lepiéj żeby w takim sta-

nie rzeczy, nagle ktoś przywłaszczył sobie najwyższą władzę, jak żeby jéj wcale niebyło, choćby przyszło narazić się na różne rodzaje i stopnie terroryzmu. Jednakże zda mi się chwalebniéj a nadewszystko bezpieczniéj, kiedy siła moralna i jedność narodu nie wynika z gwałtownego i niepewnego narzucenia, a zatem z trafu chwilowo tylko, ale raczéj jest skutkiem wyrozumowanych dążności ludzi oświeconych, instynktu mass, zdrowego rozsądku i przekonania wszystkich. — Naród tak usposobiony będzie miał niezawodnie wielką wyższość nad innemi, będzie umiał używać szerokich swobód pod tarczą silnéj władzy, i potrafi zawsze wydobyć siebie z najgorszych położeń.

Niewiara we własne siły, która od samego początku gubiła nasze przeszłe powstanie, dziś jeszcze zgubnym swoim wpływem ostudza umysły. Są między nami tacy, którzy poczytują za marną illuzią myślić o odnowieniu kiedykolwiek powstania narodowego; poczytują za illuzią kierowanie i usposabiania chęci i myśli Polskich ku temu celowi. Atoli według mego przekonania oczywistszą jeszcze jest illuzią rachować na to, że Europa, któréj oziębłość polityczną mogliśmy ocenić, zechce kiedykolwiek wskrzeszenie Polski wciągnąć do systematu swéj polityki, jeśli sami Polacy niedochowają narodowego życia, jeśli się nieusposobią do walki, jeśli się nie okażą przeważną i gotową siłą.

Co do mnie, usiłuję niedać się uwieść żadnym illuziom, niedać się zniechęcić żadnym przeciwnościom i goryczom. W położeniu, gdzie zbieg różnych trafów mnie postawił, staram się wiernie a gorliwie służyć Ojczyznie. Czując się jeszcze potrzebnym dla sprawy narodowéj, mam za obowiązek dotrwać na tem stanowisku, póki sił stanie. Nie jest to, wierzajcie, ani łatwem ani przyjemnem. Kto chce czynnie i sumiennie takiemu powołaniu odpowiedzieć, musi być przygotowany na ostre, nieprzychylne, często niesprawiedliwe sądy. Aby używać spokojności i być przez wszystkich dobrze wi-

dzianym, najbezpieczniéj jest usunąć się od wszystkiego. Niema nad tę lepszéj rachuby dla egoizmu w teraźniejszym stanie spraw naszych, gdzie tak mało jest blizkiéj realności, tak mało skutków odpowiadających usiłowaniom, tyle prac zupełnie straconych, niepoznanych, sponiewieranych, nawet od swoich. Istotnie, w takim stanie rzeczy, dość czynnéj trzeba woli, przejętéj ważnością obowiązku, woli niemogącéj na sobie przemódz, aby patrzeć bezczynnie na okropne nieszczęścia kraju i braci, i nieszukać koniecznie środków ratunku, choćby się nawet z razu zdawały niepodobne; trzeba mówię, takiéj i niemało poświęconéj woli, aby w żadnym razie nieodstąpić od twardego stanowiska, od trudu, w którym często poparcia doznać, ani dobrego słowa nie zdarzy się usłyszeć.

Cóżkolwiek bądź wyznam, że jestem jakby naglony wewnętrznem przekonaniem, które mi pokoju niedaje, i mimo zdań przeciwnych i nieprzychylnych tłumaczeń, każe mi głosić i przy każdéj sposobności powtarzać główne przyczyny klęsk Polski i jaka jest obecnie jéj główna potrzeba. Czyny nasze są jarzmem krępowane; ale myśli, ale uczuć, ale chęci, życzeń, dążności nikt nie krępuje; są wolne. Nie potrzeba dowodzić jak wielką jest i twórczą siła tych duchowych własności. Do nich to ja obracam moje wołanie i zaklinam, aby się strzegły i chroniły od pokuszeń anarchii, aby odżywiły w narodzie wiarę w siebie i w swoją sprawę; aby dążyły do jedności, aby usiłowały mieć i uznawać choćby dla wprawy i przykładu nadal, jeden środek gdzieby wszystkich chęci i usposobienia mogły trafiać, i skupiały się dla uzdolninnia go do skuteczniejszego prowadzenia spraw krajowych. — Nie chodzi tu wcale o marne tytuły, o żadne formalności ani rojenia na przyszłość, ale chodzi o teraźniejszą potrzebę żywotną, o wzmocnienie zbiorowego kierunku, — bez czego pamiętajmy, iż nigdy niebędzie należytéj gotowości wewnątrz, ani przy pomyślniejszéj porze wsparcia zewnątrz; więc ani silnego powstania, ani oswobodzonéj Polski.

Jeżeli jest kto inny, który w sumieniu czuje podobny obowiązek wołania do narodu, bez straty czasu niech się da słyszeć, a jeśli da dostateczną gwarancią, że lepiéj i pewniéj poprowadzi rzecz narodu, wtedy wszyscy będziem się garnąć do niego, pójdziem za jego głosem, pomni że na jednego patrzeć trzeba, jeden punkt zasilać, że słowem, trzeba zawsze w jednym wcielić jedność i siłę moralną narodu. Ubogim zaiste nazwać by trzeba naród nieznajdujący w swoim łonie nikogo, na któregoby oczy wszystkich mogły się zwracać, nikogo o kimby można wnosić, że się czuje słusznie powołanym do przewodniczenia mu w ciężkich i niebezpiecznych kolejach.

Jeśliby mnie kto zapytał, w czem podług mnie jest doskonałość socialna: odpowiedziałbym, iż ją widzę w wolności bezpiecznéj dla wszystkich, pod rządem silnym i stałym. — Polska przez swe oswobodzenie, powinna przynieść swobodę równą dla wszystkich bez wyjątku dzieci swoich; swobodę myślenia, pracowania, doskonalenia się, podnoszenia się w cnotach, bogactwach, znaczeniu politycznem, i w usługach dla Ojczyzny. Taką to równość, równość swobód, policzyć wcześnie możem do spodziewanych dobrodziejstw wskrzeszonéj Polski. Równość od dawna u nas znana i ceniona, tylko że w jednéj wyłącznie klassie, która od wieków przechowała i dotąd najstaranniéj przechowuje narodowość i miłość Ojczyzny. Długie zamiłowanie wolności i równości przyczyniło się może najwięcéj do zagruntowania w Polakach tego namiętnego przywiązania do swego kraju, które w innych ludach, w równym stopniu rzadko napotykać można.

Nie mówię ja tu o téj równości, któréj żądza w złych zakątach serca ludzkiego wylęga się, która zazdrością żyje, nienawidzi wszelkiéj wyższości wychowania, talentu, zasług, majątku, szczęścia i nawet cnoty, która chce wszędzie rozkazywać, nigdzie słuchać, chce wszystko zcinać i zgładzać do swojego poziomu, i samą tylko

niesforność, potwarz i zamęt nieufności płodzi. — Ta równość jest siostrą tyranii, i bez niéj nie może się utrzymać. — Od niéj zachowaj nas Boże; ale daj nam ową błogą równość zgodną z Twojem świętem prawem, równość która nie zawiści i niesnaski, ale braterstwo i jedność i zgodę zaszczepia; która w każdym człowieku brata widzi.

To mówiąc mam szczególnie na myśli najliczniejszą massę narodu, która własnemi rękami, własnym znojem uprawia żyzną ziemię naszą. Oni są Polakami jak my, kochają zagrody i niwy ojczyste jak my, są gotowi bronić i powstać za kraj przeciw najezdców jak my. Któraż klassa jest godniejszą uwagi, względów i wdzięczności naszéj. Ktokolwiek jest w stanie wpływać na los tych tak licznych swych ziomków i bliźnich, poczytuje się szczęśliwym, jeżeli będzie mógł obracać wszelkie myśli i starania, aby ich oświecać, uszczęśliwiać, poprawiać ich dolę, upewniać ją ile można i zjednywać sobie ich zaufanie i wdzięczność. Możeż być dla chrześcianina i dla Polaka, świętsze, potrzebniejsze, dodam, niewinniejsze ze wszech miar, w czyich bądź oczach, zatrudnienie? Wiara, sumienie, roztropność, miłość kraju, wszystkie prawa ludzkie i Boskie zalecają to zarówno.

Pochlebiam sobie, że moje słowa jeśli dojdą do Polek, będą od nich przychylnie przyjęte. Kobiety wszędzie, u nas więcéj jak gdziekolwiek, były zawsze podnietą zacnych postanowień, utwierdzeniem szlachetnych myśli, patriotycznych i religijnych uczuć; jeśliby kiedy u nas te piętna duszy ludzkiéj mogły się ścierać i gasnąć, czysty ich płomień odżyłby znowu przez natchnienie i wpływ matek, żon, siostr, wpływ błogi i przyrodzony, który uniesienia serca ze świętym obowiązkiem połącza.

Niegodzi mi się skończyć, niedobrzeby było, gdybyśmy dziś rozeszli się, niepowiedziawszy nic o najwyższéj i najświętszéj jedności, która wszystkie inne w sobie zawiera, o jedności religijnéj. Znają dobrze jéj wielką siłę nasi ciemiężce, i dla tego, to jawnie, to podstępem, to

psując chwiejących się, to prześladując stałych, starają się niszczyć i podkopywać wiarę naszę; dla tego też i my choćby nie dla innych jeszcze ważniejszych powodów, powinniśmy religiją ojców gorliwie miłować i zachowywać.

Hańba ciężąca na kraj przeniewierzeniem się bezczelnem kilku niecnych Biskupów, została zmazana i obmyta jasnością cnót, dwóch najszanowniejszych świątobliwych Pasterzy, wygnanych ze stolic swoich, stałością bohaterską całego niemal duchowieństwa, nakoniec zaczętem męczeństwem tego, który za to, że bronił praw Kościoła, że śmiał prawdę mówić, odwołać się do sądu Boga, porwany gwałtownie w nocy z łoża swego, może już życiem przypłacił swą stałość apostolską, albo w tajemnéj, nie wiadomo gdzie, męczony jest niewoli.

Przez szczególną łaskę Opatrzności, ta wiara, która nam otwiera i zapewnia wieczność dozgonną, jest nam także na téj stronie życia nakazaną przez najsilniejsze doczesne powody; bo zasłania nas od zgubnego przekształcenia, bo jest koniecznym i nierozdzielnym pierwiastkiem naszéj narodowości. Pomnijmy jak Xięża nasi, z krzyżem w ręku towarzyszyli walecznym hufcom; nie żeby krwią znieważać swoje święte powołanie, ale żeby pod ogniem nieprzyjaciela wzmacniać słabnących, nieść umierającym pociechę wiary. Tracąc wiarę przodków, wkrótce utracilibyśmy imie Polaków. Schizma na Moskalów, protestantyzm na Niemców by nas przeobraził. Pierwsza przemocą tylko działa, druga nęcić może filozoficznym polorem. Bierzmy co nam potrzeba ze świata obcego, z obcych nauk, ale niedajmy się niemi zaślepić i zawojować; niedozwólmy, aby Polska nasza, już nie na własnym pniu i nie z własnych soków, życie swe i postępy wyrabiała, i żeby się stała jak te rośliny na obcem tylko drzewie karmiące się i niemające własnego życia.

Jedność wiary nie gnębi bynajmniéj, ani zaprzecza wolności wyłącznym religijnym wyznaniom. Wiara prawdziwa niemoże być bez wolności sumienia. Ja też mówię

o téj niezmiernéj większości ludu Polskiego, który z własnéj woli i rodzinnego przekonania, trzyma się oburącz wiary ojców, i w niéj znajduje zbroję przeciw niecnocie i zepsuciu wynarodowienia; łączy się przez nią w duchu prawdy i jedności z wielką katolicką powszechnością, w któréj świątobliwego opiekuna, przyjaciół i obrońców mamy.

Oglądając się w koło siebie, mało niestety znajdziem powodów, któreby nas do polegania na obcych zachęcały. W zachwalonéj nowéj cywilizacyi, gdzież są serca poświęcone? gdzie szlachetna odwaga dla cierpiących? gdzie bezwzględne i nieugięte oburzenie na niesprawiedliwość i grabież? gdzie dostrzeżem politykę niezajętą jedynie lichym interessem ulatującego dnia, którąby też swą przyszłość i dobro ludzkości za coś miała?

Nie tam więc zarzucajmy nasze kotwice, nie tam są nasze nadzieje, ale (niemogę tego dosyć powtarzać) we własnem naszem usposobieniu, w poprawie siebie samych, we wzajemnéj miłości, wspólnéj odwadze, wytrwałości, karności, uporządkowaniu, a nadewszystko w jednym miłosiernym Bogu, wsparciu dusz prawych, zródle wszelkiego dobra i sprawiedliwości, który ślepe i błędne zabiegi ludzkie posuwa do swych nieprzejrzanych celów. Jego niewidzialna prawica, teraz bardziéj niż kiedy, daje się czuć i poznawać, kiedy w postępowaniu mocarstw ziemi, razi nas albo sama niedołężność, albo niepohamowana chciwość, a wszędzie rosnące pomieszanie stosunków politycznych i socialnych i ruch jakiś niewstrzymany wypadków, grożą zbliżającem się przesileniem. — Bądźmy razem, cierpliwi, czujni, przygotowani, a Jego wola zrządzi oczekiwaną porę dla godnych i umiejących z niéj korzystać.

Dnia 3 Maja 1841.

Słusznie Towarzystwo nasze postanowiło święcić dwie pamiątki narodowe, dwa uroczyste dni obchodzić; albowiem w jednym z nich Polska dała rzadkie gdzie indziéj dowody umiarkowania, wysokiego rozsądku, rządowéj i socialnéj mądrości, w drugim zaś pokazała się znamienitą przez odwagę nieustraszoną i przez gotowość do wielkiego czynu i do wielkich poświęceń. Oba te dni razem wzięte wyobrażają najdobitniéj wszelkie zdolności i przymioty, któremi się kiedykolwiek mógł szczycić nasz naród, i które w swém połączeniu, oswobodzone od zgubnych przywar, uzupełnione i rozwinięte, są początkiem, siłą. rękojmią wskrzeszenia Polski.

Co rok obchodzić te dni, jest to co rok oświadczać, że naszém dążeniem i wiarą polityczną jest i będzie, wskrzesić przez narodowe powstanie rządną, wolną i niepodległą ojczyznę.

Nie jest moim zamiarem długo się rozwodzić nad tém, o czém na przeszłem posiedzeniu, już podobno zbyt rozciągle mówiłem. Korzystam tylko z téj sposobności, aby przed wami, Szanowni Ziomkowie wyznać, iż odczytując w druku słowa poprzednio wyrzeczone, nie znajduję w nich nic wcale, cobym chciał, lub mógł ująć lub dodać. Zdaje mi się owszem, iż ktokolwiek raczy je odczytać bez uprzedzenia, bez niewłaściwych domysłów, i z dobrą wiarą, znajdzie w nich dostateczną odpowiedź, i spokojne tłumaczenie, na wszelkie wątpliwości i przygany.

Ile mi wiadomo, członkowie Sejmu nieprzestali zgromadzać się w familijnych naradach. Trudno nie wcho-

dzącemu do nich, znać dobrze rozmaite odcienia zdań tam krążących. Jedna mnie myśl zawsze uderza, którą mam za powinność tu szczerze wyrazić. Że, jakkolwiek różne mogą być zamiary chcących Sejmu na obcéj ziemi, każden powinien przedewszystkiem zabezpieczyć się, że skutek, w jego przekonaniu ważny i mający z Sejmu wypaść, będzie pewnie przez jego otwarcie dopiętym. Puszczać bowiem na niepewność, na los ślepy, rezultata dyskussyi sejmowych, któreby się, w tym przypadku przeciągały długo, byłoby to z niesłychaną i podług mnie niedarowaną lekkością, wystawiać w teraźniejszym stanie rzeczy, i sprawę i sam Sejm na niewątpliwe i niezliczone szkody.

Są wynagrodzenia w losach ludzkich. My nieszczęśliwsi od innych, mamy za to nieoceniony zasób sił do znoszenia naszych cierpień nawet do zamiłowania ich. Bo któryż z nas chciałby zamienić swoje cierpienia na korzyści, które dla wielu innych zdają się pożądanem szczęściem?—Niech więc nas wracające przeciwności, straty, omylenia nie zrażają. Jeżeli upadamy często pod ciężarem smutków, mamy też przed oczyma droższy cel, który zawsze zagrzewa nas do dalszéj, choć coraz trudniejszéj drogi.

Z resztą wszyscy ludzie przychodzą na ten świat, nie żeby się bawić; nie żeby, jak to mówią, na różanem wylegać się łożu, ale żeby pracować, biedzić się, walczyć aż do śmierci o wiarę, o cnotę, o słuszność, o dobro, którego obraz Bóg nam w duszy zakreślił; walczyć przeciw złemu, co dobro to kazi i zniwecza. Takie jest powołanie człowieka nakazane mu wyższą wolą, dla jego uzacnienia. Kto zaś już na tym świecie odrzuca trudy i niechce krzyża swojego nosić, kto się już tu zabiera do wygodnego spoczynku, ten niechce już żyć życiem duszy, wyrzeka się imienia spółobywatela i bliźniego.

To się z wami nie stanie, Szanowni Ziomkowie; my Polacy, do których tyle głosów woła o czynność i wy-

trwanie, niedamy się usidlić żądzą i uśpić kołysaniem wygodnych wczasów. Potrafimy odeprzeć niewiarę, zniewieściałość i zepsucie otaczające nas w tym kraju, a któreby odjęły każdemu możność służenia Ojczyznie. Pamiętać będziemy, że obojętni i opieszali nie dojdą do niczego, ani na tym ani na tamtym świecie.

Następca potężnego tronu, wielki wojownik, i szczęśliwy zwycięzca Xiąże Wallii, Xięciem Czarnym zwany, wzór i gwiazda rycerzy swojego wieku, miał za godło słowa: « *Ich diene* » *(służę)* chcąc przeto dać poznać, że prawdziwą chlubą, i doskonałością bohaterską jest, w każdem położeniu służyć, pracować, poświęcać się swym obowiązkom.

Godło podobnego znaczenia zapisane w sercach, obroni nas od znużenia i niecierpliwego zniechęcenia; przypominać będzie, że nam trzeba, bądź co bądź, ciągle i czynnie pasować się z przeciwnościami i czekać w gotowości na porę stanowczą którą, wierzajcie mi, inaczéj przyspieszyć, a gdy przyjdzie, inaczéj z niéj korzystać niepotrafimy, jak tylko przez własne roztropne układy i postępowanie, przez wolę żelazną, przez jedność kierunku, zrozumienie się wewnętrzne, słowem przez własne zasłużenie na pomoc i opiekę Boską dla czystych, wiernych i stałych naszych zamiarów.

Są większe, są też mniejsze, różnego stopnia obowiązki. Szanowny Wice Prezes w swem sprawozdaniu okaże nam, jak przyjęte naszych stowarzyszeń powinności, mające także swoją wagę, zostały w ciągu zeszłego roku dopełnione.

Dnia 29 Listopada 1841.

Minął znowu, Szanowni Ziomkowie, rok jeden wygnania, a szczęście jeszcze nie przechyliło się ku nam; jeszcze prześladowanie, klęski, wielorakie rodzaje cierpień i smutków, są naszym udziałem.

Zapowiadano nam blizkie i wielkie odmiany. Boże daj, aby wieszcze te słowa, szanownych ziomków naszych, ziściły się. Ale choćby i nie nastały zaraz pomyślne zmiany, a smutna terazniejszość przeciągała się jeszcze, nie traćmy ducha, nie traćmy wiary i ufności w Bogu i w sobie. Czekajmy, korzmy się, zasłużmy na sczęście, którego dotąd nie doznajemy. — Koło czasu, w nieustannym obrocie, nie przyniosło od naszego upadku żadnej znacznej odmiany na świecie politycznym. Zaszłe wypadki ledwo dotknęły powierzchni i ledwo posłużą do rozróżnienia ciągnących się lat; lecz w gruncie żadnych po sobie nie zostawiły wyraźnych śladów. Co się dzieje jeszcze głębiej, na samem dnie, to Bóg jeden wie. My o tém tylko możem sądzić, co do naszej dochodzi wiadomości.

Nie można powiedzieć, aby się nasze położenie pogorszało, ale też się w niczem nie poprawia. — Ile razy Ministeria się odmieniają, i tu, i teraz na pobliskiej potężnej wyspie, miewam sposobność słyszyć też same oświadczenia współczucia i względności, a nawet zapewnienia przychylnej chęci i najlepszej na przyszłość woli. Ale te zapewnienia nie obiecują naszej Ojczyznie żadnej dziś pomocy, bo mają za warunek okoliczności, których nikt niechce przewidywać, a uniknąć wszyscy pragną. — Rządy istniejące, narody używające swej niepodległości chcą przedewszystkiem spokojności, w któ-

rej upatrują gwarancią terazniejszego bytu. Nie chodzi im tyle o sprawiedliwość i o sprostowanie krzywd, jak o zachowanie tego co jest. Rozumiejąc, że ich interes wymaga żeby poprzestali na względnej litości dla cierpiących, słuchają nie bardzo chętném uchem żywszych i niecierpliwszych skarg, bo się lękają, aby ich swobód, handlu, industrii, zrzódła tylu bogactw i roskoszy, nie zakłóciły. Cała więc polityka terazniejsza i biegłość gabinetów na tem się zasadza, i na to jest obrócona, aby unikać, wstrzymywać, gasić wszelką iskrę, wszelki ruch, mniejsza czy słuszny czy nie, któryby zagrażał wstrząśnieniem Europy.

Przy takim składzie rzeczy, są chwile dla nas, w których zaprawdę trzeba nie małej mocy umysłu i stałości, żeby nie upaść w dążeniu, nie czuć się czasem w duszy zwyciężonym, nie opuścić rąk, i nie rozpaczać o sprawie, która żadnych widocznych nie czyni postępów, żadnych prawdopodobnych nadziei nie zdaje się wskazywać. Boże broń, abyśmy się dali pokonać podobnej niemocy. Tym ona jedynie zagrażać może, którzy całkiem na obcej polityce i pomocy polegają, a zbyt mało cenią własne narodowe usiłowania.

Wszelako w terazniejszej, ciężącej na nas ciszy, w tej przerwie zatrzymanego jakoby biegu przeznaczeń naszych, myśl każdego chcąc odetchnąć z obecnego odrętwienia, chroni się do przeszłości, zamyka się w niej, a najchętniej wraca do wypadków rozpoczętych w dniu pamiętnym, którego dziś rocznicę obchodzimy. O nich rozmyślając, do nich się przenosząc, zdaje się nam, że znowu używamy pełniejszego życia, i tam szukamy przestrog, otuchy i natchnień na przyszłość.

Ludzie są po większej części sprawcami swoich losów. Szczęśliwy ten, który obzierając się na ubiegłą przez siebie drogę, niepostrzeże na niej żadnego czarnego punktu, na któryby oczów podnieść nie śmiał i wzdrygał się w sumieniu. Ale czyż się znajdzie człowiek tyle znowu szczęśliwy, żeby żadnych błędów nie miał do

żałowania, któryby na wszystkie zdarzenia życia swego mógł bez wyjątku powiedzieć : gdybym się znowu znalazł w równych okolicznościach, znowubym równie postąpił. — Co do mnie, nie będę mógł się uskarzać że nie znam swoich błędów; starano się bowiem dosyć często i usilnie rozgłaszać, i te, któreby można mi przypisywać, i takie winy do których się najmniej nie poczuwam. — Między pierwszemi, jest jeden zarzut, o którym radbym wzmiankę uczynić, bo mi się zdaje ważnym i godnym głośnego rozbioru.

Dochodziły często do mnie i dochodzą następujące słowa : Na co teraz o potrzebie władzy tyle rozprawiać, kiedy ona już mieć nie może żadnej siły i rzeczywistej podstawy? Wtedy to należało po nią się posunąć, kiedy naród był na nogach i z bronią w ręku; wtedy to, kiedyś się do tego poczuwał, stanąć było na jego czele i zbawić go.

Aby rozsądzić czy to błąd niedarowany, lub może nie dokładne ocenienie owczesnego stanu rzeczy i umysłów, trzeba przypomnieć sobie, jaki głos silny, jak jednomyślny, jak powszechny, jakie błagania wywołały Dyktatora. On zaiste miał w ręku serca, wolę, posłuszeństwo całego narodu, i mógł wszystko z nim począć i zrobić. Ale po nim, (podobne bowiem zjawiska niełatwo się ponawiają), po nim, nic nawet zdaleka podobnego już się nie okazało u nas. Żarliwość i przekonania rewolucyjne wzięły wcale inny meat.

Ja — przez różne trafy, przez częste oddalania się z kraju zostałem obcym większości ludzi znaczących lub wchodzących w znaczenie u nas; moje jedyne zażyłości były z osobami już schodzącemi z pola, lub nie najlepiej położonemi w nowej wzrastającej publiczności. Słyszano tam o mnie zdaleka, przychylnie mówiono o niektórych zasługach, imienia żądano; ale z blizka niebyłem znany, i nie znałem; nie miałem ścisłych związków i przyjaźni, ani w Sejmie, a tem mniej w Wojsku. Znikąd też nie dochodziły do mnie żądania kierunku lub zwierzenia

się, lub też oświadczenia względem potrzeby głównego naczelnika. Zdaje się że ta myśl, że czucie tej potrzeby, znikło naówczas u nas we wszystkich warstwach publiczności naszej. Przy tem u wielu tkwiło zawsze w sercu potajemne jakieś, bardzo niesprawiedliwe, lecz dosyć naturalne, niedowierzanie dawnemu przyjacielowi Alexandra, byłemu Ministrowi w Petersburgu. Te przypomnienia przeszkodziły, aby się u nas zupełna i prawdziwa dla mnie ufność ustaliła. Za lada słowem, za lada podobieństwem wielom wracała natychmiast myśl: że radbym tylko co prędzej zgody i powrotu do przeszłej kraju exystencii, poświęcając wszystkie jego prawa i nadzieje!—Wyznam, ża widząc to nieszczęśliwe podejrzenie zawsze tlejące i gotowe odżyć, a nie mając zaufanych podpor, ani w Izbie, ani w Wojsku, ani w publiczności Warszawskiej, nie sądziłem się dosyć silnym i usprawiedliwionym do przeważnego kroku. Wszakże i tu jeszcze goniły za mną potwarze brane z tego samego źródła i dosyć powszechnie przyjęte. Trzeba było przez 10 lat ciągle powtarzanych niewątpliwych dowodów, aby nareszcie drugich wyleczyć a siebie wyswobodzić od niegodnego podejrzenia. Nie żałuię ofiar, cieszę się owszem niemi, i mniemam, że niemożna było dość drogo okupić się w tym razie, aby się pozbyć raz na zawsze, powiem, obmyć się z pozoru tak mylnego, nie mniej przez to odrażającego i przez długi czas ćmiącego jasność uczuć i zamiarów, któremi śmiem powiedzieć, że od młodości mam prawo chlubić się, a teraz mam prawo wymagać, aby już nikt dobry o nich nie wątpił. Dodam tu jeszcze nawiasem, że Cesarz Alexander nie był w tej mierze omylonym; nikt od niego nie znał lepiej moich zawsze polskich zasad, co mi z razu jego łaskę zjednało, a potem odjęło.

Że zaś teraz,— gdy żadne pozorne podejrzenie i potwarze nie mogą już mnie dotknąć, wołam o to, czego brak był przyczyną naszego upadku, i bez czego nigdy powstać znowu niezdołamy, — że wołam o uznanie i

poparcie jednej władzy, jednego spólnego środka działania, przez coby naród w niedostatku siły materialnej nabył i utworzył sobie potęgą moralną, zdolną podnieść jego sprawę i nią kierować: — mam mocne przekonanie, że przez to oddaję krajowi ostatnią może już usługę; i że tak czyniąc, poświęcenie się moje ma prawdziwie więcej wartości i wagi, i jest trudniejsze i boleśniejsze jak gdybym się tylko obwinął w moją bezinteresowność, i nią otulony, daleko spokojniej resztę dni moich dożył.

Do was się dziś odzywając, Szanowni Ziomkowie, nie powinienem zamilczeć, że jeden z monarchów panujących nad Polską od swego wstąpienia na tron, zaczął okazywać przychylną względność dla narodowości naszej. Za wspaniałe przynajmniej obchodzenie się jego z ziomkami naszymi pod jego berłem żyjącymi, winniśmy mu wdzięczność, zwłaszcza gdy porównamy jego postępowanie z okropném i nieustannem prześladowaniem gdzie indziej na nas wywieranem. Z tej części kraju naszego, która niegdyś była pierwszém jego gniazdem, wyjdą może znowu na całą Polskę ożywiające i zachowawcze nauki i przykłady. Tam bowiem duch prawy nie zdaje się słabnąć, tam są ludzie ktorych rostropność, umiarkowanie i wytrwałość, zbawienne przedsięwzięcia i prace, są z wielu miar wzorowe i powinnyby wszędzie być naśladowane. Lękam się niestety, że w innych niektórych częściach kraju, nie wszystkim mieszkańcom możnaby oddać podobne świadectwo; gdzie nie duch wprawdzie, lecz ile słyszę, obyczaje są zagrożone, a nowo wylęgające się nałogi złeby na przyszłość rokowały.

Na tem skończę od czego zacząłem. — Czy złe czy dobre czekają nas koleje, bądźmy wszędzie stali, przykładni, nie odbiegajmy nigdzie od pracy, od walki, od świętej powinności. Prawda, że nasza dola jest gorzka; alo też nasza sprawa jest wielka i wzniosła. — Nie jest to tylko sprawa Polski. O tem wszyscy zapominają; ale my pamiętajmy. Naród nasz dziś jeszcze jest obroną,

przedmurzem Europy. Obarczony kajdanami, otacza niemi, więzi swojego ciemięzcę; utrudza mu ruchy, nie dozwala mu puścić się swobodnie na nowe zabory. Zna on to dobrze, i dla tego nowe zamachy odkłada i całe usiłowanie natęża, aby naprzód imie, jezyk, wiarę, młodzież, charakter narodowy, wszystkie zdolności polskie zniweczyć. — Ach! gdyby mu się to raz udało, o co się ciągle, otwarcie i bezkarnie kusi, gdyby Polacy przestali czuć jak czują, być czem są, gdyby przywłaszczyciel na całej Sławiańszczyznie nie spotkał już żadnych przeciwników, gdyby w to potrafił żeby Polska i Moskwa stały się jednym nareszcie krajem, jednem prawdziwie państwem, i żeby zjednoczywszy siły spojrzały razem za Odrę i za Karpaty, w cóżby się obróciły i Prussy i Austria? Jakiżby popłoch padł na Niemcy? Jaka trwoga na resztę Europy?

Tak jest, Szanowni Ziomkowie! na naszej ziemi, przyjdzie jeszcze do wielkiej, stanowczej walki, między światłem i ciemnotą, między moralnością a zepsuciem, między prawowiernością i schyzmą, między wolnością i sprawiedliwością z jednej strony, a chcącym wszystko zagarnąć, wszędzie przewodzić, despotyzmem, — z drugiej. — Warto jest, po stokroć warto i chlubno takiej poświęcać się sprawie, choć teraz jest osieroconą, zapomnianą, i niepoznaną od świata. —

Chciałżeby zaiste Bóg zachować nam dziesięciowiekowe pamiątki, i mowę naszą, cechę narodowości, tylą natchnionemi pięknościami droższą nam uczynić, chciałżeby przeznaczyć nas w tych czasach być żyjącym zawsze i wołającym przykładem największej niesprawiedliwości i największych srogości, i wlać razem w serca Polskie niczem niezwyciężone przywiązanie do swego kraju, i tę miłość Ojczyzny nierozdzielnym węzłem ze swoją świętą wiarą połączyć, — gdyby z tych cudownie splecionych przyczyn, żadnych niezamierzał skutków, a na tych skutkach niechciał kiedyżkolwiek, może w krótce, wycisnąć znaku swej wiecznej sprawiedliwości i swego miłosierdzia.

Niechże więc każdy Polak podniesie czoło i przejmie się ważnością i świętością swojego powołania : niech niedbając na żadne trudności, niepodobieństwa pozorne, każdy w swojem położeniu i podług swoich możności stara się i dąży. Gdziekolwiek jest i cożkolwiek czyni, cokolwiek zamyśla lub przedsiebierze, niech ma zawsze przed sobą i wzywa Boga i Ojczyznę. — Idąc choć zdaleka za ich nakazem, dążenie każdego, sama nawet szczera intencia już będzie zasługą, i wyda swoje owoce. Nikt jeszcze na świecie igrając tylko, biesiadując, bawiąc się, prowadząc tylko życie przyjemne i wygodne, nieprzyczynił się do zbawienia Ojczyzny.

Otrząśnijmy przywary śmierć niosiące świętej sprawie. Precz z gorszącym zbytkiem, nienasyconą próżnością! Precz z fatalną oziębłością dla obowiązków, z wyuzdanem dogadzaniem ciału i samej zmysłowości lub fantaziom, precz z próżniactwem niszczącem najpiękniejsze dary przyrodzenia. Zgroza i hańba na to wszystko, co odwraca od Boga i Ojczyzny; na to wszystko co wątli, upadla, co zniwecza ducha i duchowe siły narodu cierpiącego, i ginącego, jeśli się niemi niezachowa i nieocali.

Jakkolwiek różne są położenia i zajęcia, niech wszystkie właściwą cnotą i ostatecznym celem i wolą niezmienną do jednego pożądanego zbiegają się skutku. Tak czyniąc naród, pod okiem nawet swych ciemięzców, i w sposób któremu nic słusznie zarzucić niepotrafią, będzie się doskonalić, wzmacniać, gotować i spiesznie postępować ku losom, które pod opieką i za pomocą Boską, sam sobie wyrobić i zapewnić musi.

Tak też czyniąc i my, ale tylko tak a nie inaczej, starzy i młodzi, kobiety i mężczyzni, i tu i w kraju, każdy w sobie z osobna, i wszyscy razem, będziem mogli z niewątpliwym skutkiem, i wewnętrznem przekonaniem, wykrzyknąć i sumiennie powtarzać, nie słowa na powietrzu, ale prawdziwie narodowe wyrazy duszy i serca: Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy.

Jeden głos, niepowtórzy już z nami tego narodowego okrzyku! Zgadujecie zapewne czyj.—Temu rok, siedział tu jeszcze przy mnie Julian Ursin Niemcewicz. — Jego sędziwa twarz, nakazywała powszechne uszanowanie. Dzielił jeszcze nasze prace i troski. Byłby i dziś przemówił. Słów niepotrzebował. Sama postać jego już przemawiała. Straciliśmy go! Do tylu uczuć, któremi w dniu dzisiejszym serca wasze są przepełnione, dołączcie jeszcze żal i tkliwe uwielbienie, winne jego pamięci. Hołd to należny od każdego Polaka temu, który żył tylko dla Ojczyzny. Wszak dzień dzisiejszy jest poświęcony pamiątkom przeszłości, a między niemi strata takiego męża, niech zawsze wzbudza, w każdej Polskiej duszy, głęboką cześć dla jego cnót i rzewną religijną po nim żałość.

Dnia 29 Listopada 1842.

O terque quaterque beati,
Queis ante ora patrum, Troiæ sub mœnibus altis,
Contigit oppetere :

Żyjemy, Szanowni Ziomkowie, na to, abyśmy życie nasze poświęcali obowiązkom, dla których spełnienia często śmierć jest najważniejszym, najpożyteczniejszym aktem życia. Kiedy się umiera za Wiarę, za Ojczyznę, zgon staje się bohaterstwem, męczeństwem palmą z nieba uwieńczoném. —Smierć taka zaciera wszystkie plamy, jeśli jakie były w życiu; przy niej, ucicha potwarz, i słuszna nawet bledniеje nagana.

Taką to śmiercią zasłużyli się Ojczyznie ci wszyscy, którzy w ostatniej naszej wojnie bohatersko polegli.

W dniu, którego dziś solenną i smutną rocznicę obchodzim, Polska przed dwunastu laty, powołała swyeh Synów do świętej powinności. Stanęliśmy wszyscy na głos jej gotowi. A gdy było wyrokiem Boskim, abyśmy nowy jej upadek przeżyli, godzi się i należy, nam mianowicie wygnańcom, którym jedyne dobro, użycie wolnego głosu, zostało, godzi się i należy, oddać w dniu dzisiejszym hołd uroczysty uwielbienia tym walecznym braciom naszym, którzy w ówczas połegli za niepodległość ukochanej Ojczyzny.

Widzę tu wielu przytomnych, którzy dzielili niebezpieczeństwa wielkich bitew ostatniej naszej wojny; wielu, którzy pamiętają, (takie wrażenia niezapominają się) jak z całą ludnością Warszawy słuchali odgłosu dział i ręcznej broni, jak z gwałtownem biciem serca

uważali czy ten odgłos zbliża się, lub oddala, miarkując stąd, czy nasi zwyciężają lub muszą się cofać; jak nakoniec z niewymownem wzruszeniem, z oddechem prawie zatrzymanym, postrzegali z gmachów stolicy, przed swemi oczyma walczących i ginących obrońców naszych. W obec was tedy, śmielej mi mówić przychodzi: bo dość wam przypomnieć tak rzewne uczucia, aby je w was na nowo obudzić, a już przez to oddać cześć zasłużoną i najpewniejszą poległym braciom naszym.

Wojsko to było prawdziwie bohaterskie, które na polach Grochowskich bez stałej komendy nie wiedząc często gdzie szukać rozkazów, nie wsparte ze strony z której spodziewało się świeżych sił, opuszczone, bez steru, w ostatniej chwili stanowczej, wiedzione jedynie walecznością i entuziazmem swoich oficerów — samo walczyło — przebite na jednem skrzydle odparło jeszcze zapamiętałe attaki; i gdy brak dowództwa wydarł mu z rąk zdarzenia pomyślne, nie przestało jednak powstrzymywać w dwójnasób liczniejszego nieprzyjaciela, i ustępując z placu zostawiło w niepewności korzyści dnia tego, a chwałę — całą sobie zapewniło. — Takie skutki, były okupione srogiemi stratami. Liczne musiały być ofiary, chętnie narażających się na śmierć, tam gdzie każdy oficer, gdzie każdy prawie żołnierz był przez się działającym wojownikiem. — Legło ich wielu przy Chłopickim, którego bitwa i widok nieprzyjaciela podniosły do wysokiej i właściwej mu wartości; przy Żymirskim, gdy go cios śmiertelny spotkał; przy Skrzyneckim, który tam zasługiwał na dowództwo naczelne. — Utkwiły w pamięci te pola obszerne, piaski i moczary śniegiem pokryte, a potem zasłane glidami ciał krwawych naszych rycerzy, którzy w ostatnim gescie życia, w wyrazie martwej twarzy, jeszcze okazywali wzniosłe uczucia, z któremi ich dusze do lepszego uleciały świata. Obraz który wam kreślę, nigdzie niebył okropniejszym jak w owej Olszynie, miejscu najzaciętszej walki, po kilka razy branem i odbieranem, grobie

tylu mężnie przewodzących, tylu mężnie za nimi lecących na śmierć poczciwych wiarusów naszych, z równem, z większem nawet poświęceniem dla Ojczyzny, bo bez oczekiwania żadnej osobistej nagrody, i z przekonaniem, że ich imie nieznane zaginie z nimi i od nikogo już więcej wspomnianem nie będzie, — przez co tem godniejsi sławienia i nagrody, że na nią nie rachowali—że się nie na ziemi, ale od Boga jednego, mogli jej spodziewać. — Cmentarz ten najwaleczniejszych między walecznymi stał się teraz gajem poświęconym, do którego będą odbywać się pobożne pielgrzymstwa. — Próżnoby je wróg hamował, i wycinał krwią karmione Olchy, tak jak wytępia naszą narodowość; Olchy i Narodowość odrosną gęstsze i silniejsze; a każda latorośl ucięta będzie relikwią noszoną przez wiernych; —wzmocni i rozprzestrzeni święte pamiątki! — Do poświęconej Olszyny niech nas myśl poniesie, tu wznieśmy ją do wysokości z którejby widnokrąg na całą Polskę się rozszerzał. —Pojrzyjmy do koła. — Patrzmy na bieg Wisły, Narwy i Bugu, na Niemen i Wilią, na Boh i Dniestr. — Spojrzyjmy gdzie wojownicza Ukraina na stepach, gdzie Litwa i Żmudź pobożna w puszczach powstały. — Ileż wszędzie pobojowisk i krwawych pamiątek! — Wszędzie było ubieganie się w zawodzie poświęceń, i gotowość oddać życie dla obowiązku.

Lud pobożny z własnego popędu chwytał broń przeciw ciemiężcom swej Wiary i Kraju. Sam to rozumiał przez swe religijne uczucie; sam w prostych wyraził pieśniach, i pokazał w czynach — co niegdyś wielki Poeta spiewał: — że miło jest i chlubnie dla Ojczyzny ginąć. —Szlachta, od wieków czoło i przykład Narodu, stanęła na przodzie. Każdy poniosł w ofierze, co go najbardziej do życia wiązało.

Wśród tylu i tak rozlicznych poświęceń, nie nam sądzić gdzie była większa zasługa. Naród pokaże najpewniej w przyszłych działaniach, jakie przykłady najsil-

niejsze po sobie zostawiły wrażenia. — Długie znoje i cierpliwa wytrwałość są zaletą żołnierza. Jego prowadzi i wspiera honor munduru, obyczaj posłuszeństwa, wprawa do broni i boju. — Ale powstaniec wszystkie powody wydobywa z własnej wolnej duszy. Kiedy rzuca dóm rodzinny, żonę, dzieci, kiedy dobrowolnie sam się poddaje ostrej karności, i chętnie wystawia się na śmierć dla Ojczyzny, wtedy go zaiste wyższa wiedzie cnota; cnota, przez którą Narody podbite, kiedy Bóg stale nią natchnie, nietylko zrzucają jarzma obce, kruszą kajdany, ale nawet z grobu podnieść się mogą, i utrzymać przy odzyskaniu życia. — Dla tego też przeciw tej cnocie, ciemiężyciele nasi najbardziej byli rozjuszeni. — Mieczem i ogniem, wymyślanemi męczarniami, ścigali i gnębili powstańców. Od Daszowa do Wilna i Połągi, po całym kraju, w każdej prawie okolicy, jakiś czyn okrutny wroga, jakaś między naszymi śmierć pamiętna, wsławiają żałośnie to wsi, to miasteczka, to dwory, nazwania miejsc, imiona rodzin. — Ale jakże z osobna wymieniać imiona kiedy zgon chwalebny wszystkim jest spólny, tak przewódzcom, jak podwładnym, tak w komnatach, jak pod strzechą urodzonym, tak zwyciężającym, jako i zwyciężonym. — Bo i przegrana bynajmniej nie zmniejsza chwały i czci winnej poległym; zwiększa je owszem. Zwycięztwo osładza samą nawet śmierć. Lecz ginąć gdy nadzieja znika, iść na śmierć tylko aby ocalić resztę rozbitych braci; to większa gorycz, wyższy też obowiązek i zasługa. — Jeśli więc wyłącznie wspomnieć jakie imiona, to chyba między temi, co poginęli w nieszczęśliwych utarczkach; wspomnieć, kiedy kwiat Ukrainy i Podola był zniesiony; jak chcąc wesprzeć bój zmieszany poległ mężny Pobiedziński; śmierci nie uszedł Rzewuski pełen nadziei, któremu Bóg nie dozwolił wznowić sławę dziada, i zatrzeć winy ojca, — jak sędziwy Jełowicki, poległ na czele hufcu, któremu trzej jego dowodzili synowie.

Po świetnej, lecz bezkorzystnej potyczce Wronow-

skiej przy gruzach starego zamku Kazimirza, staje mi przed oczyma młody Juliusz Małachowski; młody, a już obdarzony przymiotami dzielnego wojownika. Posiadanie wszystkich źródeł pomyślności na ziemi, nie wstrzymuje jego ognistej odwagi. Gdy trzeba było zabezpieczyć trudne cofanie korpusu i wstrzymać cisnącego nań nieprzyjaciela, — pewny zgonu, — chwyta za kosę, woła na swoich, idzie na goniących, uderza na nich na czele swego hufcu, przeszyty kulą i bagnetem upada młodzieniec! zbyt droga ofiara, pociecha i miłość stroskanych Rodziców; do łez ich, Ojczyzna miesza łzy swoje, a nieraz zacne imie jego w przyszłych bojach na przykład poda. — Ileż to łez podobnych było wylanych w naszym nieszczęśliwym kraju! Ileż podobnych ofiar padło dla Ojczyzny!

Powiodę jeszcze wasze wspomnienia za tym hufcem szlachetnych rycerzy, którzy z nad Warty pospieszyli na pomoc braciom Litwinom i Żmudzinom, i w nieszczęśliwym attaku Szawel usiłując poprawić honor i los dnia tego, przez bramę warownego miasta wpadli aż na rynek, gdzie niewsparci, gorzkie straty ponoszą. Już pierwej w tejże wyprawie poległ mężnie walcząc jeden z braci Mycielskich, z których drugi przed tem jeszcze, już na polach Grochowskich zginął. Niecierpliwy wylać zacną duszę dla Ojczyzny, jako ochotnik przyłączył się do wsławionych męztwem Czwartaków. Dwa razy już ranny, na rany niebaczny, rzuca się jeszcze na baterie, ugodzony kartaczem, pada na ziemię, a gdy go żołnierze unoszą, kulą armatnią z rąk porwany, żywot chwalebny, chwalebniejszą kończy śmiercią. — Takie to dary rodzina Mycielskich Ojczyznie złożyła. Za nimi pospieszył trzeci brat, chwalebnie ginąc w najkrwawszej z bitew. — Szanowna Matka śmiertelny swój żal po trzech synach wspiera duchem, którym rodzinę natchnęła, łzy lejąc do końca życia, nie upada na stałym umyśle, i pozostałemu najdzielniejszemu z synów przekazuje zemstę i obowiązek służenia dalej Ojczyznie.

ciw tyranii obcej. — Wszyscy oni byli rycerzami, dozgonnymi obrońcami wiecznych prawd, świętych zasad, któremi Bóg w początku napiętnował duszę ludzką, i za które zawsze walczyć należy.

O zacni i mężni, którzyście się gdziekolwiek i jakkolwiek poświęcili świętej sprawie, Bohatyrowie, Męczennicy wszelkiego stopnia i nazwania, Wy szczególniej Bracia nasi których ostatnich Ojczyzna opłakuje! Przyjmijcie nasze serdeczne i żałośne po was wzruszenia. — Wybaczcie jeślim wszystkim po imieniu nie oddał czci należnej; jeślim tak wielkiemu i przenikającemu niepotrafił wydołać przedmiotowi! Umysł nie wyrównał, pamięć nie mogła wszystkiego objąć; ale serce ogarnia wszystkich i żadnego, do ostatniego żołnierza i chłopka, nie wyłącza z serdecznego hołdu żałości, uszanowania, miłości, religijnego uniesienia, któremi i dla was i po was dusza jest przepełniona.

I miałożby to wszystko być na próżno? — Potoki drogiej krwi wylane, heroiczne poświęcenia pokoleniami powtarzane, surowe kary Opatrzności już długo przez nie wycierpiane, — miałożby to wszystko być straconem? — zniknąć jakby nie było — i pozostać kiedykolwiek bez skutku? — Mieliżbyśmy odstąpić kiedykolwiek od celu tylu ofiarami poświęconego, od sprawy tak szczerze, stale, walecznie, przez Ojców naszych bronionej? — Na ich wspomnienie, na ich wołanie z mogił, z pobojowisk, z rusztowań, miałżeby nasz Naród klęskami i doświadczeniem srogo nauczony, nieoczyścić się nareszcie z wad fatalnych, które wszystkie cnoty, wszystkie poświęcenia próżnemi, bezsilnemi uczyniły. Boże uchroń nas od takiego mniemania! Boże uchroń mnie, abym się kiedykolwiek zgodził na twierdzenie prawie powszechne między cudzoziemcami: że nasz Naród, przy wielu świetnych zaletach, nie posiada przymiotów potrzebnych do osobnego, niepodległego istnienia: że sam siebie uporządkować, sam sobą rządzić, sam sobie pomódz nie jest zdolnym; ale że

potrzebuje na to koniecznie obcej potęgi i siły, i obcej rozkazującej zwierzchności. — Słyszałem nawet z ust Rodaków takie rozpaczające tw erdzenia, które mam za zbrodnicze, jeśli towarzyszy im odstąpienie od czynnego udziału do spólnej sprawy, jeśli postrzeżenie wewnętrznych plag i zawad nie daje tem mocniej uczuć obowiązku, nie wznieca tem większej gorliwości do ich zwalczenia.

Co do mnie, nie omylę raz przyjętego hasła, i bądź co bądź, pozostanę wierny powołaniu i przekonaniu mojemu; będę zbierał każde osobne ziarnko, chwytał każdą nić, ściągał do jednego wątku, do jednego ogniska, aby tym sposobem utworzyć ile można siłę dla Polski, aby usposabiać umysły do wewnętrznego porządku, a serca do śmiałego czynu, kiedy pora pomyślna i pomocne od zewnątrz przymierza przygotują się i nadejdą.

Dojście do celu jest w ręku Opatrzności; nam tylko przyzwolone, szczere i stałe do niego dążenie, podług obowiązku Wiarą i Ojczyzną nakazanego. — W tych sumiennych usiłowaniach, nie byłem i nie jestem opuszczonym od ziomków, i śmiem także powiedzieć że mi się wsparcie od wszystkich należy; odmawiać go, nie jest to zaprawdę służyć Ojczyźnie; lecz niezawodnie osłabiać jéj sprawę już i tak strudzoną i niesilną; jest to nawet, w pewnych zdarzeniach może, zadawać jéj niepowetowane szkody, a przynajmniéj spaźniać pożądane wszystkim skutki.

Ja także mówię, że główna przyczyna naszych nieszczęść, i ich trwania jest w nas samych; lecz właśnie dla tego twierdzę, że też w nas samych także jest i konieczna wolna możność wyjścia z nich — możność poprawy, — możność nieszkodzenia własnéj sprawie, i nie psucia sobie jedni drugim prac użytecznych, — możność odrzucenia nędznych osobistych zawiści i zajść, i przyjęcia zgodnego dążenia, bez którego niedobierzem się nigdy do końca cierpień i trudności, wolą Wyższą na nas zesłanych.

Może mi kto zarzuci, że przy każdéj sposobności wracam do jednéj myśli, i powtarzam zbyt często prawie jedne słowa. Przyznaję się do winy — wołam zawsze o to, co dla dobra sprawy naszéj za nieodzowny warunek uznaję.

Polska jest celem, my tylko narzędziami. Narzędzia i sposoby pośrednie zmienić się mogą podług potrzeb i okoliczności, ale cel i środki zasadne pozostaną zawsze też same.

Nim skończę, pozwólcie Szanowni Ziomkowie, abym zatrzymał jeszcze myśl waszą nad niektóremi wypadkami, które nie są obce naszéj sprawie. A najprzód — nam, którzy tu doznajemy tak przychylnéj i wspaniałéj gościnności, godzi się jednę chwilę poświęcić pamiątce Xięcia, którego śmierć okryła Francią powszechną żałobą. — Polacy ją także szczerze uczuli — i hołd swego żalu strapionemu Ojcu w podanym adresie wynurzyli. Xiąże Orleanu był i szczerym opiekunem wielu Polaków, i przyjacielem Polski. W Jego osobie ponieśliśmy dotkliwą stratę, i na teraz i na przyszłość.

Skoróśmy tu zeszli się na dzisiejszą rocznicę, oczy każdego z was szukały mimowolnie, od nas wszystkich tak wysoko cenionego jenerała Kniaziewicza. — Śmierć Jego między najboleśniejsze straty nasze liczymy. — Czcigodny ten weteran Sprawy Narodowej, oficer Kościuszki, dowódzca Legionów, generał Napoleona, dotrwał do końca w zawodzie. — Byłby on stanął wśród wojowników 1830 r. gdyby dawne Jego we Francii zasługi innej mu drogi służenia naszej sprawie nie wskazały. Przez dwanaście lat wygnania widzieliście Go wzorem patryotyzmu i gotowości do wszelkich posług dla Polski — poszedł za przyjacielem swoim, Niemcewiczem! — Groby ich dotykają się. — Wdzięczność ziomków wznosi nad nimi pomnik, jako nagrodę za ich cnoty, a naukę dla przyszłych pokoleń naszych.

Po tych żałośnych wspomnieniach, zwróćmy myśl na zdarzenia które mogą nadzieje nasze pokrzepić. Naj-

ważniejszem jest, zaprawdę, owa pamiętna na zawsze odezwa Ojca Śgo. On jeden, on pierwszy, śmiał tak przeważnie odsłonić przed światem całą przewrotność, szpetność, i srogość postępowania carskiego rządu przeciw prawowiernej Polsce. To jedno pozostanie w pamięci ludzkiej i będzie miało swoje ważne następstwa. Nie utyskujmy że najwyższy naczelnik Chrześciaństwa, jedynie przejęty miłością Kościoła, mógł nie dosyć dawać względu na prawdziwość i ważność naszych praw doczesnych. — Jego atoli Ojcowska przychylność dla Polski jest niewątpliwa. Prawa nasze, ich moc i ważność będą czem były, i nic przez to nieucierpią.

Uznał je na nowo przed Europą najznakomitszy teraz człowiek Stanu, rządzący potężnem mocarstwem. W swej mowie ogłosił on dwie prawdy; nienaruszoność praw Polski, i niepodobieństwo zatarcia jéj Narodowości. (*)

W tymże czasie rezwinęła się przezorniejsza i szlachetniejsza polityka jednego z mocarstw dzierżących teraz Polskę; któremu od wstąpienia na tron, a teraz tem bardziej winniśmy prawdziwą wdzięczność za to, że uznał także i wsparł wyraźniej naszą Narodowość, i za to że położył koniec srogim pogranicznym układom, które były powodem do tysiącznych niegodziwości i okrucieństw. — Dzięki też i tym szlachetnym Królewieckim mieszczanom, którzy pospieszyli zapewnić swego monarchę, iż wolą nawet stracić obiecywane handlowe korzyści, jak patrzyć na sceny oburzające ludzkość, których widoku serce poczciwe znieść nie może. Rzadki przykład bezinteresowności, godny być pomieszczony w historii tych czasów, najmniej mogących się chlubić podobną cnotą.

(*) Głos Sir Roberta Peel pierwszego Ministra. w czasie dyskussii wniosku P. Knight, w Izbie niższej, dnia 30 Czerwca 1842.

Z drugiej strony na wielkiej przestrzeni Słowiańskiej, rozbudza się nowy duch, żądza własnej nauki i własnego życia, duch wiary w siebie i swoje przeznaczenie. Powitajmy go z radością i ze spółczuciem, jakie się należy pobratymcom dla nas wzajemnie z serca życzliwym. Inne bywały ich stosunki, inne są teraz. Poznali się na fałszywej i niebezpiecznej opiece moskiewskiej, i nad nią przekładają nawet teraźniejsze swe położenie; bo w niém upatrują większą gwarancią dla swoich nadziei. Może litościwa Opatrzność przez niedościgłe sprężyny zechce zbliżyć Wschód do Zachodu; gotuje ich związek w błogiej dla obu duchowej jedności; cokolwiek bądź, w tym nowym budzącym się świecie osobnych indywidualnych narodowości, u spólnego braterstwa, Polska ma swoje znaczne miejsce, które jej odebranem nie będzie. Tylko niech sama nie ociąga się w zawodzie, i nie upada w usiłowaniach, niech dąży zawsze do wielkiej mety — w Bogu nadzieja! — Przez Jego szczególną łaskę, prawowierność i niepodległość naszego kraju są nierozdzielne. Albo by razem zginęły, albo razem ocalą się wzajemnie. Mogąż więc być wątpliwe nasze nadzieje? Ale, aby je urzeczywistnić, trzeba chcieć pracować, zasłużyć, trzeba żeby dwa połączone, najszczytniejsze natchnienia rozogniły serca Polskie. W tym stanie rzeczy, więcej niż kiedykolwiek, oziębłość i za nią idąca odrętwiałość, byłyby ohydą, klęską, potępieniem na ziemi i w niebie. — Bóg dopomoże czyniącym w Jego Imie, z nieograniczoną ufnością w Jego miłosierdziu, a razem z bezwarunkowem poddaniem się Jego woli.

Tak, jak ci mężni, których pogrobową pamiątkę chciałem (acz zbyt słabo i niedostatecznie) dziś uwielbić, dzwigajmy niezmordowani, świętą sprawę, dla której oni poginęli. — Walczmy jak oni do ostatniego tchu życia, aby kraj nasz nieszczęśliwy wyrwać z toni upokorzenia i cierpień, z toni zagłady i odszczepieństwa, w której dziś jest pogrążony.

Dnia 29 Listopada 1843 roku.

Odkąd wyszliśmy z nieszczęśliwéj Ojczyzny, tułacze po tylu krajach, jesteśmy, Szanowni Ziomkowie, widzami różnych scen działających się na widowni świata politycznego, bez żadnego prawie w nich udziału. — Los niepozwala nam, z jakąś przewagą zstąpić na pole czynu. — Skazani na męczące oczekiwanie, powinniśmy przynajmniéj starać się, wyciągnąć naukę i przykłady z wypadków na które patrzyć nam tylko wolno.

Wspomnę dziś pokrótce o niektórych, co zdają mi się mieć czy styczność, czy podobieństwo z przeszłemi losami naszemi, lub z teraźniejszem położeniem.

Dziwnéj stałości i niczem nie zużytéj odwagi naucza nas Kaukaz, gdzie od lat kilkunastu powtarzają się potężne wyprawy przeciw ludom broniącym swéj niepodległości. — Budują się fortece, aby coraz cieśniéj je osaczyć, odjąć im dowóz wygód i potrzeb życia. — Krążą mnogie okręty, aby im możność jakiegokolwiek opatrzenia zatamować. — Ale napróżno. — Te rycerskie ludy, niedbają o wygody życia, i życie tyle tylko cenią, o ile poświęcone jest obronie kraju. — Dzieło ujarzmienia nie postąpiło; owszem wojsko najezdców traci serce; odchęca się przekonaniem, iż napróżno krew w złéj sprawie przelewa. — Dla czegoż rodacy nasi zmuszeni są podzielać rozbój przeciw ludom broniącym na własnéj ziemi swojéj wolności! — Dla czegoż zaparci w szeregach nieprzyjacielskich, podnoszą oręż na tych, którymby rękę podać pragnęli, i którzy są, może bez swéj wiedzy, prawdziwymi sprzymierzeńcami Polski! — Niech się czem prędzéj wyrwą z nienawistnéj służby; wielu tak uczyniło, i czyni. — Lecz uchodząc z niéj, czeka ich inna nie-

wola, która acz znośniejsza od jarzma moskiewskiego, przynosi z sobą tysiączne przygody, cierpienia, niebezpieczeństwa, z których, Polacy tylko przez miłość spółziomków, obcy przez miłosierdzie chrześciańskie mogą swemi dostatkami ich wykupić i dawać im potrzebną pomoc.

Dziwniejszéj stałości, bo nie wspartéj przez żadną pomyślność, przedstawia nam obraz kraj Algierski, gdzie Naczelnik zwyciężonego ludu, mimo klęsk nieustannych, zawsze wznawia walkę; ledwo co pobity, już z drugiéj napada strony, unika walnego spotkania, lecz zawsze szarpie, pokoju niedaje, po każdéj przegranéj znajduje bodziec do nowych usiłowań, i tak chociaż widzi co raz bliżéj swój niewątpliwy upadek, jednak niepoddaje się, i po czternasto-letnim oporze, jeszcze się opiera potędze Francii, odwadze i biegłości jéj wojsk, łagodności jéj rządów, darom i urokowi jéj cywilizacii. Takie to jest przywiązanie tych ludów do rodzinnéj swéj niepodległości.

Bóg, nie raz, w niedościgłych swoich zamiarach, użycza wysokich cnót ludom promieniem wiary jeszcze nieoświeconym, aby ostrzedz i napomnieć narody i rządy chrześciańskie, kiedy się mniéj lub więcéj oddalają od prawideł wiecznéj sprawiedliwości.

Któżby z nas niezażądał żyć życiem broniących, na polu bojowém i z orężem w ręku, niepodległości swéj Ojczyzny? Komuż miłemiby nie były trudy, niepokoje codzienne dla takiego celu poniesione? Któżby nie błogosławił dnia, w którymby nam wolno było byt nasz teraźniejszy wlekący się po obcym bruku i u podwojów obcych, zamienić na tamto życie, wprawdzie niewygodne i czasem niebezpieczne, ale też pełne ruchu, ważnych przygód, prawdziwych zasług i ożywiających uniesień.

Bliżéj nas dotycze i silniéj do nas przemawia postępowanie wzorowe jednéj części naszych pobratymców, którzy nie składają licznego Narodu, nie mają obszer-

nych granic, a przecie, śmieli oprzeć się woli, przed którą potężne mocarstwa oniemiają i nie odważają się wyrzec głośno swego przekonania, kiedy jest przeciwne zdaniu i zamiarom, choćby najniesłuszniejszym, Moskwy. — Serbia osądziła że należy inaczéj postąpić, — sprzeciwiła się potężnemu Carowi, okazała się jedynie uległą słabemu Sułtanowi. — Znają Serbowie niedołężność Porty i przez nią cierpią; ale niechcą jéj opuścić, chcą jéj bronić i dotrzymać wiernego słowa; bo nie chcą przeciw dobru Europy i całéj ludzkości, stać się narzędziem i ofiarą chciwości, dumy despotyzmu nieużytego. Takie zacne i przezorne postępowanie jest skutkiem prawości uczuć, prostości niesfałszowanych pojęć, i jedności tego narodu; jedności, która słabych równa z mocnymi, i któréj w téj okoliczności Serbowie świetny i niedość wszystkim znany dali dowód. Od nas należy się im nasze bratnie i serdeczne spółczucie, tak jak wszystkim Słowianom, którzy poznali i czują wartość i godność osobnego istnienia, i dla tego odrzucają dalekie i żelazne berło na ich nieszczęście narzucanego im panslawizmu.

Godnem jest zastanowienia, że w tych latach, słabi tylko — z jednéj strony, populacie pozbawione sił materialnych i wszelkich zasobów cywilizacii, z drugiéj, sędziwy starzec, wprawdzie Najwyższy i Najszanowniejszy Kapłan Boga pokoju, ale najsłabszy z xiążąt Europejskich, na innych wcale drogach, bez żadnego z sobą stosunku i spólności, jednak razem, i z nami biednymi, bez własnego przytułku, tułaczami, jedni, na powierzchni ziemi śmieli opierać się, podnieśli głos lub oręż przeciw gwałtom i niesłusznościom oczywistym dla wszystkich, a które przecie między potężnymi oporu żadnego niewzbudziły. Biada naszéj półkuli, jeśli ten stan rzeczy potrwa, w którym słabi są bez pomocy, silni bez spółczucia dla nich i bez odwagi, a gwałt tylko ma swoją wolę i swobodne ręce.

Kiedy nas energia niektórych ludów zadziwia, mówi-

my zawsze o położeniu kraju, jak o głównéj ich obronie. Zapewne, góry, wąwozy, lasy, bagna, są ważne i drogie warownie od natury dane. Ale jeśli nie ma ludzi chętnych, odważnych, gotowych do ich obrony, na nic się one nie zdadzą, ani też żadnego narodu nie obronią od jego własnych wad i zaślepienia, od niedostatku ducha, od niedorzeczności myśli. — Bałkan nie obronił Turcii. Nie ma szczęśliwszego położenia jak Hiszpania. Przez okoliczności od niéj wcale niezawisłe żaden zewnętrzny napad nie groził jéj teraz. Jednak na stronnictwa rozdarta, bezsilna, bez znaczenia, nie mogła trafić do końca swych nieustannych i bez celu zaburzeń. Sobie zostawiona, nie umiała sobie rady dać. Z dotychczasowych i trwających jeszcze jéj przygód ważne sobie możemy wyciągnąć nauki. — Niewiadomo, czy ją teraz trzynasto-letnia dziewica wybawi, jak Polskę niegdyś nasza Jadwiga;—jakożkolwiek bądź, Polscze, sąsiedzi nie daliby bezkarnie przez tak długi czas zostawać w stanie niemocy wewnętrznéj i zamięszania.

Od czasu naszéj Emigracii mogliśmy dotykalnie przekonać się, że rzeczy zdaleka, z czytania tylko, inaczéj się wydają, jak kiedy się na nie z bliska i ciągle patrzy. Widzimy teraz, iż rzadko skutki odpowiadają zupełnie oczekiwaniom i zapowiedzianym nadziejom przy rozpoczęciu najpożądańszych nawet reform. Widzimy straszne i drażliwe sprzeczności w krajach najbardziéj cywilizowanych; srogą niewolę wielkiéj części ludu w Stanach Zjednoczonych Ameryki, chełpiących się wzorową równością i wolnością; okropny pauperyzm przy kolosalnych bogactwach w Anglii; dwa szkopuły, których Polska sobie wrócona powinna i może uniknąć.

Uderzyć musi nas także, jak zajścia wewnętrzne, partie, niesnaski, sama gadatliwość liberalna, odejmują, gdzie mają miejsce, nawet w krajach kwitnących i potężnych, wielką część ich siły, ich zdolności i chęci działania przeważnie na zewnątrz, mieszania się czynnie i skutecznie do spraw europejskich: co jest z niezmierną

szkodą dl ych ostatnich, równie jak dla losów przyszłych l kości, rzuconych teraz i opuszczonych w ręku sa adnych rządów, których jedyną myślą jest, zach e lub rozszerzenie swych podbojów.

Myśmy sobie wyobrażali, że w krajach zamożnych, obdarzonych wolną konstytucią, same wielkie zamysły i wzniosłe uczucia pałające zgrozą przeciw gwałtowi, miłością sprawiedliwości, powinny koniecznie rodzić się i górować. — Inaczéj się stało. Oswobodzone własności ludzkie, wzięły po większéj części swój meat ku materialnym przedmiotom, upowszechniły zbytek, rzuciły się w używanie zmysłowych przyjemności, którym industria i handel hołdują; te zaś, byle im rządy dogadzały, mało się troszczą o więcéj. — Wolność tedy, (jakżeby się tym skutkiem strapili dawni jéj sławni zwolennicy) utwierdziła, przynajmniéj dotąd, głębiéj i szerzéj, tak w rządach jak i w narodach, nie osobliwsze jakie cnoty, ale egoizm, dbały tylko o siebie, troskliwy jedynie o spokojne zachowanie własnych wygód, szczodry tylko w brzmiące słowa.

Przez taki obrót rzeczy ludzkich, epoka oswobodzenia kilku ludów, nieprzyspieszyła drugiéj epoki najważniejszéj dla ludzkości: wydoskonalenia praw i stosunków między-narodowych, w którejby dyplomacia niemi kierująca i tylu zbrodniami skalana, obmyła się z nich, pojęła nareszcie wielkość swéj missii, stała się moralną, chrześciańską, zaczęła być wsparciem słabych, obroną uciemiężonych, opiekunką praw każdego, i wzięła za godło uszanowanie wszelkiéj narodowości, jako kamień węgielny prawowitości swych aktów, a za cel nie tylko zachowanie własne każdego rządu i kraju, ale też zabezpieczenie drugich od gwałtu, utrzymanie powszechnéj sprawiedliwości, szczere dążenie do pomyślności wszystkim należnéj.

Bóg jeden wie, kiedy ta odmiana tak dla całego świata pożądana nastąpi. Może prędzéj niż rozumiemy. — Może rządy i narody wolne postrzegą, na jakie niebez-

pieczeństwo narażają się, nieprzedsiębiorąc polityki troskliwszéj i czynniejszéj, i ustępując zawsze w każdéj ważnéj okoliczności mocarstwu, które wszędzie ciśnie, rozpiera się, podgarnia, bo nigdzie oporu nie spotyka.— Tym czasem, wszystko na co patrzymy przekonywa, że nie tyle położenie krajów, lub ich forma rządu, ale raczéj charakter, cnoty i rozsądek narodów są przyczyną ich losów, główną podstawą ich znaczenia i trwałego szczęścia. Pozwólcie mi użyć podobieństwa dla wyjaśnienia méj myśli. W każdem wojsku, ten półk jest najbitniejszy, w którym wszyscy żołnierze są najstaranniéj wyrobieni, karni, skromni i odważni. Taki półk znajdzie się i pójdzie dobrze w każdym szyku, potrafi użyć najlepiéj każdéj broni. Równie też i naród, w którym wiara, cnoty, prawość serca i rozumu są uchowane znajdzie się i postąpi dobrze pod każdą formą rządową, wyprowadzi z niéj pomocne dla siebie owoce, w samem wykonaniu poprawi jéj błędy, usunie je nareszcie, i przy każdéj potrzebie pokaże się godnie i świetnie. — Przeciwnie, gdzie wiara i duch słabieją, gdzie zabrakną obyczaje i rozsądek, tam położenie kraju i formy rządu, choćby sto razy zmieniane, nic niepomogą; bo w wykonaniu zwichną się natychmiast i próżnemi okażą jakie bądź ustawy. Stąd wypada dla każdego nie tylko religijny, ale także patriotyczny obowiązek pracowania nad sobą. Kto trwa w zepsuciu i lenistwie, ten grzeszy ciężko przeciw Ojczyznie: kto siebie lepszym uczyni, a przez swój wpływ i przykład polepsza drugich, ten zaiste pracuje dla niéj, i nabiera niezawodnie wielkiego do jéj wdzięczności prawa.

Między widowiskami obecnych dziejów świata, któreż jest dla nas ważniejszem, jak widok własnego naszego kraju. Cesarz Mikołaj daje nam srogie nauki. — Boże daj, abyśmy z nich lepiéj korzystali, jak z nauk nam danych przez W. Xięcia. Ciężkie to są klęski na nas zesłane, znać, aby w nas wyrobić przymioty, które nam brakują, bez zatracenia tych, które posiadamy. — Na-

rody, tak mówią i świętéj i światowéj mądrości pisma, są sprawcami swych losów; nie mogą ani zatrzymać, ani odzyskać szczęścia, tylko przez własne starania i zasługi. Przewidywać więc należy, że losy nam przeciwne potrwają, póki ich cel, nasza poprawa, niedokona się.— Bo gdyby klęski ustały, nim ten skutek nastąpi, możebyśmy, niestety, wrócone szczęście znowu stracili, przez powrót tychże samych wad i błędów.

Czas zazwyczaj łagodzi cierpienia. — W Polsce czas je pomnaża. Nasz ciemiężca przez te lata nabył więcéj wprawy i biegłości w sztuce wynarodowienia i męczenia; utwierdził, wydoskonalił swój systemat na Polsce. Przekonał się o jego dla swych zamysłów potrzebie, spojrzał na swoje dzieło; na umęczonych, na ruiny, na zepsucie dokonane — i znalazł, że to dobrze. Jego postępowanie stało się teraz maxymą stanu i będzie trwać z równymi skutkami pod berłem jego następców. Chmura nieskończonych prześladowań, jak wojsko w bojowym szyku z machinami śmierć niosącemi—porusza się, idzie naprzód, podług wyważonego planu, niszcząc, przewracając, tratując wszystko co Polskie: język; instytucie, wychowanie,— wiarę,—własności,— pamiątki,— zwyczaje, nazwania nawet, rzecz i pozory. — Wszystko ma być u nas zgruchotanem pod kołami wielowładnego wozu.—Jeszcze nie dokonał wyniszczenia teraźniejszéj generacii, a już Car rozciąga swój wpływ zabójczy na przyszłe pokolenia. Niechce aby były matki Polki—siostry, żony Polki. Za jego rozkazem mają być zatarte w dziewiczych sercach pamięć i miłość Ojczyzny, chce wytępić w młodych dorastających Polkach cnoty i uczucia, które dotąd były chwałą i ozdobą płci pięknéj u nas. — Gdzież się to głównie dzieje—muszę to dodać, w Puławach; gdzie jak każdy przyzna, co kiedy kolwiek zwiedzał to miejsce, mury, drzewa—echa wszystkie, tchną Polską, mówią o niéj — do niéj wzdychają. — Któryż tam duch przemoże? Czy wierny, przywiązany, zachowujący? czy najezdniczy — srogi — niszczący?

W szkołach publicznych nasłani nauczyciele w wielu miejscach zamiast wprawiać do nauk, otwierają młodzieży wrota do najgorszych nałogów, dozwalając pijatyk, szulerstwa, wszystkich rozpust, aby ją nareszcie przywieść do wyrzeczenia się wiary Ojców. Takim sposobem ciemiężyciele chcieliby zepsuć i splugawić ród polski w samem źrzódle; zadusić w nim wszelką szlachetność; i tak na przyszłość skalać i zbezcześcić cały naród i jego imię; żeby się już nie mógł podnieść z barłogu i w nim zatonął. Możeż być przewrotniejszy i bardziéj piekielny zamysł. — Nie dosyć na tem. — Już trwogą rozchodzi się po kraju, że się gotują nowe środki przymusu przeciw obywatelom niechcącym poddać się schyzmie. — Kto wie jakie niesłychane, bezprzykładne, pociski wypadną z chmury prześladowań nad Polską wiszącéj. Wszystko jest podobne od rządu moskiewskiego, kiedy dąży do głównego teraz swego zamiaru, do wymęczenia koniecznie apostazii całego naszego kraju. Chce jednym ciosem i powalić u nas religią, co mu przez swoją świętość zawadza, i dobić moralnie Polskę nieszczęśliwą, któréj narodowość na wierze oparta. Dla zniesienia tych dwóch wielkich przeszkód stojących jeszcze na drodze, co sobie duma bez litości i granic wytknęła, Moskwa sądzi, iż jéj wszystko pozwolonem; żadnéj niegodziwości nie zlęknie się, przed niczem się nie cofnie. I te okropności, nie do umierzenia w XIX wieku, dzieją się w oczach niewzruszonéj, milczącéj Europy, która na nię patrzy oziemble, i nie myśli nawet jakby im zaradzić i przeszkodzić.

Ale my Polacy, — przeciw tak strasznym i potężnym zamachom, przeciw pociskom w samo serce godzącym, czy myślemy serio o prawdziwéj obronie? czy przywdzieliśmy zbroje moralne nam zostawione i właściwe? czy w miarę pomnażającego się niebezpieczeństwa ostatecznéj zaguby, pomnożyły się także między nami obrończe cnoty? surowość obyczajów, odraza od zepsucia, przywiązanie do Religii, praca, karność, ofiary, poświę-

cenia dla kraju? Czy w obec tylu klęsk, tak wielkiéj potrzeby, odrzuciliśmy niezgody, zawiści, wszelkie niecne i niskie namiętności? czy przywołana z nieba błoga jedność zstąpiła nareszcie między nas, aby uzacnić i powiększyć nasze siły i stokrotnie wzmocnić obronę. Czy bogaty, a nawet każden, podług swego majątku, wyrzuca sobie jako grzech, wszelki wydatek niepotrzebny i zbytkowy, chroni się od zmysłowéj próżności, i świętobliwie składa grosz oszczędzony, aby być w stanie pomódz też biednym braciom i biednéj Polsce, i jéj osieroconéj sprawie? Czy wiara, bo od niéj zacząć, na niéj kończyć trzeba, czy wiara przez prześladowania, gorętszą się stała w naszych sercach, czy powrót do niéj jest szczerszy, powszechniejszy? czy zdoprawdy obróciliśmy się do Boga, błagając go codzień oburącz aby przebaczył, poprawił, natchnął, dopomógł? I tak usposobieni, pełni takiego ducha, czy się czujemy, brat koło brata, złączeni, skupieni w ściśnionéj kolumnie, jak wybrany i poświęcony hufiec, gotowy na wszelkie przygody, czy potrzeba iść do szturmu, czy bronić się do ostatka?

Po takich to oznakach poznaje się naród który nie gnuśnieje w więzach, do nich się nie przyzwyczaja, lecz chce je porwać i z siebie zrzucić. Takim się nasz naród pokaże. Sam kraj odpowie w czasie swoim na te zapytania, i na wiele innych, które, każda myśl nim zajęta, do niego obraca, i odpowie godnie jak Polakom przystoi.

Ale zwracając teraz oczy na naszą Emigracią, my co do niéj należym, co jesteśmy jéj częścią, jakąż odpowiedź możemy dać? Istotnie patrzącemu na Emigracią, zdawać się niekiedy musi, że jakiś rozczyn gryzący rozbiegł się po wszystkich jéj członkach, i rozbił je na drobne cząstki, atomy prawdziwie chaotyczne nieustannie z sobą walczące. Żadna siła twórcza atrakcii, kohezii, żadna sympatia niekojarzy te zaklucone elementa. Chęć przeczenia, psucia, szkodzenia sobie, zdaje się ich naturą, ich jedyną czynną własnością.

Ten obraz którego szczegółów unikam daléj dziś kreślić, nie jest wszelako odbiciem stanu krajowego; i mniemam że tu nawet, jest tylko pozorem na powierzchni rażącym, który niedochodzi do gruntu serc polskich.

W najsmutniejszych epokach przez historią opisanych, w których ludzkość zdawała się już bliską pogrążyć się w socialnym chaosie, wzmagały się cudownie w duszach siły jéj wewnętrzne, skryte, skłonne zawsze wracać do dobrego, do Boga, do cnoty, i zwyciężały nareszcie przeciwne najszkodliwsze kuszenia. Bóg albowiem daje wolność równie dobrym jak złym naszym popędom, aby ich własnodzielności, ich zasługom i winom, potrzebne pole zostawić, ale niedozwala złym namiętnościom wpłynąć stanowczo aż na losy rodu ludzkiego, którym jego czuwająca Opatrzność nie traci z oka i niespuszcza nigdy. Za jego zrządzeniem najszkodliwsze dążenia prowadzą w końcu do skutków dobroczynnych, nie z ich, lecz z jego wieczną wolą zgodnych. Tak się działo z ludzkością, i nie raz z narodami. Tego nas i Religia naucza i historia. Tak, ufajmy, i z nami dziać się będzie. Przypomnijcie jaka była rozpacz narodu, gdy dzieło 3 Maja, było zniweczone. Kościuszko jednak wkrótce powstał. Po jego upadku, upadek ducha i nadziei w narodzie jeszcze był znaczniejszy. Duch i nadzieje odżyły w Legionach. Legiony zostały zwinione, wytępione; lecz imie Polski wymówione było na Północy z ust samego Cara; a wojna Pruska dała istność Xięstwu Warszawskiemu, które się samo wzmogło i znikło z Napoleonem, zamieniając się na tak nazwane Królestwo Polskie, z którego ostatnie powstanie rozeszło się na wszystkie części wielkiego kraju naszego. Ciężkie odtąd były cierpienia; niemniéj dla tego ostatnie powstanie odnowiło w drugiéj krwi związek rozdzielonych części, a rozniosło po Europie zapomniane już imie Polaka.

Możeż Opatrzność wyraźniéj do nas przemawiać? Zawsze pomyślne nasyła trafy, które zawsze przez nasze

winy stracone. Dobrotliwa jednak Opatrzność nie zraża się, a jéj głos dochodzi do serc polskich, bo usiłowania narodu dążącego do niepodległości, okazują się coraz większe, poświęcenia powszechniejsze. Czyż nie wnosić że tak i daléj będzie? że pomyślne łatwości nadarzą się znowu i że przyszłe powstanie będzie powszechniejsze i silniejsze, lepiéj urządzone od przeszłych, że będzie powstaniem prawdziwie całego narodu, i doprowadzi go do pożądanego celu. — Bóg dozwoliłby prędszego końca konającemu, nieprzeciągałby tak długo srogich cierpień w żywem ciele, gdyby nie zamyślał o jego zupełnem odrodzeniu.

Prawda, w naszéj Emigracii wszystko zdaje się rozstrojone, bez możności jakiegokolwiek ładu i spólnego dążenia, ale pod różnofarbną porozdzieraną zwierzchu powłoką, znajdują się głębiéj, serca i umysły cicho, zgodnie, ciągłem trudem gdzie trzeba i można dla świętéj sprawy pracujące, które unikają głosności, bo gdzie wiele głosów, tam dzieła być nie może; są, powtarzam, niezawodnie, i tu i w kraju, siły wnętrzne, niepostrzegane od wielu, które wzmacniają się własnem sumieniem, które nie dadzą się odchęcić żadnemi przeszkody, skąd bądź one przychodzą, i które z pokorą przed Bogiem z męztwem w obowiązku, ciągle i niezmordowanie dążą do wielkiego swego celu.

Między młodzieżą szczególnie, na świat już wychodzącą, przeciw któréj tyle podstępów, sideł, środków zepsucia jest obróconych, znajdują się zacne doborne umysły, które się nie dały niemi pokonać i pałają jedynie chęcią pracowania, poświęcenia się dla sprawy ojczystéj. W massach także, które nie raz miano u nas za obumarłe, w miastach tyle dla Polski ważnych i potrzebnych, po wsiach nawet, słusznie oczekujących od oswobodzonéj Ojczyzny sprawiedliwości i wszelkich zabezpieczeń, i w innych klassach licznych obywateli, bije puls życia, domacać się go można, tle tam święty ogień; daje się czuć jego płomień, który wprawdzie nieco zię-

bnie może, dochodząc do wyższych warstw społeczeństwa, i dla tego tam mniéj jest postrzeżony, ale który je wszystkie, gdy trzeba będzie, ogarnie, bo ma swoje schronienie i obieg w samych wnętrzach narodu.—Odkryją się kiedyś skutki, skromnych, cichych, lecz czynnych i uporczywych starań. — Pora jawnego działania nadejdzie; wtedy wartość dzieł się oceni, ucichną przeczące namiętności przed głosem prawdy i narodu. Takie bywają nie raz moje przeczucia i nadzieje. Nie wiem czy się doczekam ich stwierdzenia, ale chciałem je w dniu dzisiejszym Wam, Szanowni Ziomkowie, wyrazić, aby pocieszyć tych, którzyby, zapatrując się na pozory zbytnim się smutkom podali.

Boski Prawodawca powiedział: zajmijcie się dniem dzisiejszym, bo każdy dzień sobie wystarczy. To się ściąga i do narodów; dosyć nam, i aż nadto będzie zająć się szczerze porą obecną narodu i jéj potrzebami. Jakież one są? — Dostać się, stanąć na swéj ziemi, wyprzeć z niéj najezdców, wyrwać z ich rąk istnienie niepodległe narodu. — Lecz aby tego dokazać, już trzeba módz; trzeba już mieć jakkolwiek zlepione życie, zdolne jednoczesnego działania; trzeba zatem uznać w nim jeden środek działania, gdzie bądź, w kim bądź; a uznawszy, utrzymać go, wspierać, zasilać zewsząd, aby mógł wydołać wielkiéj powinności, dać ruch przygotowawczy, a w pomyślnéj godzinie ruch stanowczy świętemu przedsiewzięciu.

Oto są wymagania chwili teraźniejszéj. Pytam się, czyśmy im zadość uczynili? — Mnie zostanie zaleta, żem głośno, wręcz i jawnie o żywotnéj dziś potrzebie narodu mówił i wołał. Lecz jeśli czy wady, czy niedostatki jego ducha są mu na przeszkodzie, aby się dziś zajął jak należy swą porą obecną, jeśli niejesteśmy w stanie jéj potrzebom zadość uczynić, chciałbym się mylić, ale przewiduję, że nieposiądziemy naszéj ziemi. — Ci, którzy spodziewają się cudzéj łaski, niech wiedzą że jéj pomoc niezjawi się, aż kiedy obcy uwierzą znowu w si-

lę życia naszego, i zobaczą w czynie naszą możność działania i utrzymania się. Inaczéj przy cudzéj łasce zamrzemy tułaczami, najezdnik gościć będzie i rozkazywać u nas; będzie wytępiać przez długie lata wszystko cośmy kiedykolwiek nazywali naszem.

Miotany między taką obawą i nadziejami wprzódy wam wyrażonemi, miałżebym zaprzestać mówić prawdę? niewskazywać zawsze nagłą obecną potrzebę narodu? To czyniąc nie troszczę się o fałsze rozsiewane; niedbam o jakie bądź wnioski i tłumaczenia złośliwe. Dosyć mi na tem, że dopełniąm powinności ciężkiéj i nieprzyjemnéj.

Ci, co łatwo wszędzie przypuszczają i podejrzywają interes prywatny, nieznają zapewne, nie czują dość jasno, ile ten interes jest nędzny, krótki, przemienny, ile się staje naganny i szpetnym w oczach własnych, kiedy śmie równać się z interesem narodu, który jest zawsze wielkim, trwałym, chwalebnym, od Boga nakazanym. Największa duma i rozkosz sumienia, największe jego szczęście na téj ziemi, jest czuć się wyższym nad wszelki własny interes, nad osobiste mniemane nagrody, zazwyczaj zaprawione większą goryczą, niż wszelkie trudy i poświęcenia. Wyższem tylko, bo należącem do wieczności jest, upokorzenie, poświęcenie nawet téj szlachetnéj dumy, to jest, wyzucie się zupełne siebie samego. I za prawdę nie innych uczuć i myśli wymaga nasze teraźniejsze niebezpieczne, zewsząd zagrożone, i już nie raz do ostatecznego konania podobnę położenie.

Cel wielki w tem życiu jest warunkiem wielkich prac i trudów. Ale kto ma wiarę i czuje świętość obowiązku, ten kocha pracę dla pracy, a ziszczenie celu Bogu zostawia. Do takiéj to pracy ja śmiem powoływać i powołuję wszystkich, którzy szczerze chcą powstania Ojczyzny. Powołuję zaś do skupienia, do połączenia wszystkich prac, modlitw, zdolności i możnych środków, bo inaczéj Polska nieodżyje. Nie bądźmy jak te rumaki rozbrykane, które rwą się na wszystkie strony, a powóz zagrzę-

zły zostawują; ale bądźmy jako ten zaprząg porządny, słuchający, dobréj woli, który jak ruszy razem, to i powóz z błota wyprowadzi: tam dopiero zobaczym, jak najlepiéj na bity gościniec się dostać.

Być, albo nie być — mamy do wyboru. Jeśli chcemy być, niedajmy ulecić ufności i nadziei; kto je utraci, traci życie, staje się poniekąd trupem chodzącym między żyjącymi, nie mogącym już ich zrozumieć.

Nie. — Bóg Polski nie opuści. — My tylko nie opuszczajmy siebie. Przechodzimy przez twarde próby, przez żelazo, wodę i ogień, jak w dawnych iniciaciach. Dotrwajmy do końca; nie upadajmy przed kresem doznań. Ufajmy, pracujmy, aby stać godnymi i zdolnymi przyjąć trafy, które Opatrzność nadarzy. Zdaje mi się słyszeć jéj głos do nas mówiący. Gdzież są wasze zasługi? — Dawne nie wasze — zniknęły; nowsze nieciągłe, przerywane, nie są dość jasne i czyste. — Zasłużcie jeszcze; zasłużcie tylko; a nad zasługi przyjdzie nagroda.

Dnia 29 Listopada 1844 roku.

Ile razy zdarzyło mi się do Was przemawiać, Szanowni Ziomkowie, kreśliłem Wam zawsze smutną rzeczywistość. Mówiłem o klęskach, o wadach, o winach naszych; nie mogłem się odosobnić od gorzkich spomnień, od srogich doświadczeń i widoków które nas zewsząd cisną i oblegają. Dziś radbym na nie zamknąć oczy, i choć raz, choć na krótko, z Wami dać się unieść rojeniom lepszej przyszłości. Nie będzie to od rzeczy obchodząc pamiątkę dnia, w którym przy wielu stratach, żalach i ciężkich zawodach, Naród nasz powziął na nowo o sobie tak świetne i słuszne nadzieje. Czternastoletnie troski wygnania niepotrafiły ich wyrwać z serc naszych; lecz niemam zamiaru o nich mówić. Prawdziwe i że tak rzekę praktyczne nadzieje, jakie one są w sercu każdego, niech w nim pozostaną i tam żywią płomień wyższego życia. Ich wyjawienie mogłoby być niewłaściwem i niebezpiecznem.

Co zaś do moich rojeń, pozwólcie aby były zupełnie dowolne, niepotrzebujące rzeczywistego gruntu, i byle pozostały w granicach możebności, nie potrzebujące nawet obecnego prawdopodobieństwa; przez co też mówić o nich można bez obawy, a z wszelką swobodą.

Wyobrażam tedy sobie (bo wolne są przypuszczenia w krainie imaginacii, do której chciejcie mi na chwilę towarzyszyć), wyobrażam sobie, że w Polscze po różnych punktach znajdują się ludzie gorącego serca, zimnej głowy, niewzruszonej stałości, niezmordowanej energii, i że ci ludzie, już dawniej z położenia swego mający wziętość u spółobywateli, każdy w swoim czy powiecie, czy województwie, czy prowincii, czują się

powołani do przewodniczenia braciom w świętem dziele oswobodzenia Ojczyzny. To powołanie stało się głównym celem ich życia, jedynym przedmiotem ich myśli, prac, usiłowań, poświęceń. Ludzi z podobnemi przymiotami może jest wiele, wiele w naszym kraju; ale z usposobieniem w jakiem ja wyobrażam ich sobie, dosyć by ich było kilkunastu na całą powierzchnią Polski. Byliby to jak rozstawione filary, na którychby się wznosił pierwszy pokład przyszłej budowy wyzwolonego Narodu.

Wielka myśl, wielkie przedsięwzięcie rozpoczęte w imie Boga i Ojczyzny, wielka miłość, niewzruszona wola są płodne w liczne sposoby i środki przez drugich niepostrzeżone, natrafiają na drogi niezwyczajne, spotykają niespodzianych pomocników, którzy niewiedząc prawie o co rzecz idzie, ciągną razem gorliwie, i pomagają skutecznie spólnemu dziełu.

Roję więc sobie, że przy nieustannych i trafnych staraniach Przewodców, dane są zbawienne popędy w różnych kierunkach, przez które obyczaje się poprawiają, wiara się utwierdza, mnożą się zatrudnienia i zakłady chwalebne, młodzież zaczyna chronić się od zepsucia i próżniactwa, i bierze się do pracy; nadużycia względem włościan znikają, wydatki zbytkowe, dziecinne, ukracają się; oszczędność daje sposoby pomagania sprawie i zachowania w ręku gotowego zapasu, na nagłe w chwili stanowczej potrzeby. Duch publiczny podniecony różnie a zawsze pochwalnie i pożytecznie, nabiera mocy i sam własnym czynem wyrabia i przyśpiesza życzone odmiany.

Tym czasem każden Przewódca, na swym horyzoncie, poznaje coraz lepiej miejscowość i ludzi. Upatruje najzdolniejszych; układa w myśli, kogo do czego użyje; komu jaką rzecz, jaką rolę w danym czasie poruczy; rozważa sam z sobą różne plany, przewiduje wypadki i trudności, aby na przyszłość ujść ile można wątpliwościom, i zawczasu postanawia, jak sobie w każdym razie

postąpi, jak w swym obrębie zaprowadzi karność, a gdy się zetknie ze zdolniejszym od siebie, jak ustąpi mu pierwszeństwa, wesprze go swem posłuszeństwem, i przez to da wzór najpiękniejszy rozumu i patriotyzmu. Nikt nie wie o jego myślach, o tych wewnętrznych naradach; a jednak wszystko w ogólności, jakoś podług nich, mniej więcej się szykuje.

Raz Przewódcom udaje się, póki trzeba, spokoić i hamować na czas, ślepą niecierpliwość nierozważnych, których pośpieszne bez przyszłości porywania się, psułyby tylko możność skutecznych usiłowań i zniweczały najpewniejsze nadzieje Polski. Drugi raz, ich zagrzewania wyciągają z gnusności najbardziej w niej, bojaźnią i lenistwem, zasklepionych. Zabiegi Przewódców trafiają do wszystkich klas, stanów, osób i ludności, i znajdują wszędzie odpowiedne uczucia, żywione i rozżarzone ciągłem i powtarzanem prześladowaniem. Żydzi nawet, długo nieprzyjaźni i niewierni Polsce, lgnący gdzie błyszczy potęga i złoto, postrzegają swój błąd i winy. Męczeni okropnie, przez tych którym się oddali, zwracają oczy ku Polsce, przypominają ile im dawniej świadczyła. Pęd ducha powszechnego dochodzi i do nich, dla ich sprawy radziby łączyć się z innymi mieszkańcami spólnéj ziemi, bo wiedzą, że w Polsce znajdą znowu bezpieczeństwo, większe jak dawniej swobody, i szczerą opiekę.

Myśl o powstaniu, nigdy niewyrzeczona, krąży wszędzie, nurtuje, krzewi się i przemaga. Nigdy niewyrzeczona wszystkich zajmuje, wszystkim jest przytomna, odpoczynku nie dozwala. Działaniom na pozór najobojętniejszym, zabawom nawet, każdej chwili życia, nadaje swój urok, palący interes i jakąś wartość i zasługę.

Nie dość na tem. Ja cuda przypuszczam, cuda prawdziwe, jak w naszym Kraju: oto, że wszyscy Przewódcy, azatem wszystkie ogniska po całym Kraju są w jednem dążeniu, trafiły i odnoszą się do jednego środka, słuchają jednej Władzy i spólnego kierunku.

Dążność dążności, płomień płomieniowi już nie szkodzą, wszystkie w tajemnem tleniu są zwrócone ku jednej stronie, aby wydać jeden wielki pożar i zapewnić spólny niewątpliwy skutek.

W taki sposób Naród dochodzi do zaufania w sobie, do pewności, że jest przygotowany do wielkiego przeznaczenia, i że mu wydoła; że nie wyprzedzi pory właściwej przez fatalne i niesforne wybuchy, ale że kiedy nastaną pomyślne okoliczności Polska nieopuści ich, nie da im spełznąć bezskutecznie, i będzie umiała godnie z nich korzystać.

A teraz, Szanowni Ziomkowie, któż nam zabroni wyobrażać sobie, że te okoliczności istotnie już nadeszły, że Bóg ich dozwolił, że hasło jest wydane.

W mgnieniu oka cała Polska powstaje, niemasz piędzi ziemi na którejby się nie znalazł obrońca. Z każdego dworu, z każdej chałupy, powiedziałbym z krzaku, wybiega jakkolwiek uzbrojony zapaśnik.

Bóg szczęści pierwszym usiłowaniom. Już kommunikacie nieprzyjaciela przecięte, administracie rozbite, oddziały rozbrojone, magazyny zabrane.

Najezdca wszędzie napadnięty nie wie gdzie prędzej nieść ratunek. Byle powstanie było powszechne, jednoczesne, podług spólnego planu, jednej myśli i władzy przygotowane i prowadzone (warunki wprawdzie nader trudne, zwłaszcza u nas) skutek prawie nie może być wątpliwym.,

Częściowe nawet niepowodzenia zapalają do większych usiłowań. Wojna wybawcza wre, przedłuża się różnemi kolejami, lecz stałość i męztwo Narodu zwyciężają. Europa przekonawszy się, że mamy w sobie własną życia i rządności siłę, która nie da się więcej za kilka lub kilkanaście miesięcy obalić, odezwie się nareszcie z swą mediacią, przyjdzie na pomoc, aby zatrzymać próżny wylew krwi, i uzna, ogłosi co już przez się będzie niewątpliwem, uzna, że Polacy są Narodem samowładnym, i że nikt nie ma odtąd prawa zaprzeczać im zdobytego

stanowiska, między innemi samoistnemi Narodami.

Jeśli podobne wypadki są w wyrokach Opatrzności, o! jakaż będzie radość tych z pomiędzy nas, którzy dożyją, tej świetnej, tak długo oczekiwanej epoki! Stanąć tylko na swej ziemi, na niej za swój kraj walczyć, na niej położyć kości między swoimi, przy grobie rodziców, lub może straconych dzieci, już będzie błogosławionym losem!

Cóż dopiero zobaczyć, po tylu latach, wszystkie trudy, łzy, cierpienia uwieńczone chwałą i pomyślnością Ojczyzny. O! sama myśl takiego szczęścia przejmuje duszę niewymównem rozrzewnieniem, przepowiedczą wdzięcznością dla miłościwego Boga, który dozwala nam niejako przeczuwać, że co jest dziś tylko rojeniem i życzeniem wierzącego serca, zamieni się kiedykolwiek, przez jego łaskę, na rzeczywistość.

Czy z nastałym pokojem i odzyskaną niepodległością, nasze prace i obowiązki zmniejszą się lub przestaną? Powiększą się owszem. Dowiodłszy żeśmy byli zdolni wywalczyć samowładność, trzeba będzie dowieść żeśmy godni ją zachować, że umiemy jej użyć.

Gdyby się tylko poprzednie marzenia spełnić mogły, następne za niemi idące, stałyby się daleko bardziej do wiary podobne.

W kraju zajętym i niszczonym tak długo przez najezdców, nie dziw, że wiele będzie do uleczenia, do odbudowania, do zaprowadzenia. Jakikolwiek rząd w Polsce nastanie, (bo rojeniom dawszy wodze, niemożna być wyłącznym), i w czyimkolwiek ręku się znajdzie, ten rząd nie będzie celem, ale tylko środkiem, narzędziem do celu, do chwały i szczęścia Narodu; zajmie się natychmiast obwarowaniem jego potęgi, przez dobrze urządzony systemat obronny kraju i przez ustanowienie dzielnéj siły zbrojnej, prawdziwie narodowej, wystarczającej na wszelkie niebezpieczeństwa i zagrożenia; oszczędnej dla skarbu, oszczędnej drogich lat pracowi-

tego ludu, i któraby była razem dla jego pokoleń szkołą oświecenia, zacności i porządku.

Podstawą potęgi Narodów jest ich gospodarność i bogactwo. W oswobodzonej Polscze już widzimy liczne drogi i spławy, i prędkie kommunikacie ożywiające nowym ruchem wszystkie jéj części i łączące oba jéj morza. Już industria i handel wewnętrzny, najpotrzebniejszy, najkorzystniejszy dla kraju, rozradzają w nim bogactwa; niebawnie handel zewnętrzny przydaje im zachęty i pomoce swych funduszów. W miarę wzrostu bogactw krajowych wzrastają także dochody publiczne. Ich wybor umiejętny i staranny ma za prawidła nieodzowne: nie krępować nigdy swobód; nie ciężyć na małych zasobach; nie wycieńczać samych źródeł odradzającego się bogactwa.

Miasta powstają i kwitną. Mieszkańcy ich od kilku wieków zapomnieni, opuszczeni, bez znaczenia, odzyskują z nadmiarem straconą wziętość, stają się pożytecznymi i ważnymi społeczności członkami.

Wszelako Polacy, w moich marzeniach, pozostają Narodem głównie wojennym i rolniczym. Taki charakter im przystoi. On im zachowa ich czerstwość, ich siłę przeciw obcym, ich cnoty narodowe, najcenniejsze bogactwa. Niech industria i handel stosują się szczególnie do płodów naszej ziemi, i głównie do powszechnych i pierwszych potrzeb, rozlewając dostatki i wygody na wszystkie klassy społeczne. Polska w pomyślności nie przestanie strzedz się zbytków za któremi nędza wkrada się i szerzy; strzedz się będzie kiedyś dla dobra samych miast, zbyt ludnych i obszernych stolic, których ogrom kryje najobrzydliwsze przywary, najsroższe biedy. Mamy tej prawdy przed oczyma dowody. Patrzymy na choroby cywlizacii; umiejmy ich uniknąć kiedyś, i gdy pora nadejdzie, zaradzić im wcześnie.

Podstawą potęgi i bogactwa narodów, podstawą wszelkiego dobra na święcie jest sprawiedliwość, prędka, pewna, bezstronna, równa dla wszystkich, która uznajc

tylko prawdziwe nierówności między ludźmi, te które wynikają z różności cnot od przywar, pracy od lenistwa, zasług od nikczemności.

Zabezpieczona wszystkim wolność osobista, a z nią własność pracy, świętsza zaiste od własności ziemi, której jest źródłem, poprowadzi niezawodnie do tej ostatniej i bez zatrzymania, wielką część narodu zbyt długo upośledzoną. Czy ta odmiana ma się dopełnić musem? Boże broń.

Trudne społeczne zadania i odmiany łatwiej się dają rozplątać i zaprowadzić w narodzie mającym jeszcze więcej prostoty mniej chciwości, mniej zepsutym jak inne, gdzie polor cywilizacii z jej korzyściami ale też z jej niedogodnościami dalej jest posuniony.

Wyobrażam sobie, i w tem się nie omylę, że każdy Polak, aby kraj i siebie oswobodzić, od obrzydłego jarzma, od długich nieznośnych cierpień, gotów będzie wszystko ważyć i poświęcić; a gdy się ujrzy z nich oswobodzonym, w swojej radości, nie uczuje się zupełnie szczęśliwym, jeśli wszyscy do koła, na których los wpływać może, także szczęśliwymi nie będą.

Kiedy odzyskamy Ojczyznę, wszyscy ją odzyskamy; i w tej szczęśliwej godzinie nikt na ziemi naszej nie powinien być omylonym w słusznem oczekiwaniu; a jeśli własny i wolny wylew szlachetności polskiej nie wystarczy ofiarom wymaganym przez słuszność, przez dobro sprawy i Kraju, obowiązkiem będzie rządu przez instytucie finansowe nagrodzić straty jednych, wspierać prace drugich, i w to potrafić, aby żadna sprawiedliwość, należna jednej stronie, nie była opłacona krzywdą wyrządzoną drugiej. Wszakże po całym kraju, już teraz i nieczekając wyzwolenia Ojczyzny, nasi Ziomkowie usiłują osłodzić czas niewoli, staraniami o polepszenie losu licznych a mniej szczęśliwych spółrodaków.

Gdy zapuszczam myśl w dalsze naszego odrodzenia lata, przekonywam się, że dla utrzymania prawdziwej sprawiedliwości, Rząd i Sądownictwo powinny mieć so-

bic prawem nakazany obowiązek dozorowania z bliska, aby pod zasłoną legalności, w układach z inąd - najzupełniej wolnych, między dwoma stronami, nigdy ubogi, słaby, niewiadomy, nie letni, nie był niesłusznie uciśnionym przez bogatego, przez jak bądź silnego, przez nauczonego lub przebiegłego.

W temże dążeniu, Rząd przez swój wpływ dobroczynny, przez trafne użycie oszczędności skarbu, przez roboty publiczne, przez zaprowadzenie kass stosownych i inne środki, powinien będzie bronić wszędzie społeczność od nędzy, gdziekolwiek zacznie się gnieździć. W taki sposób, zachęcając zawsze do pracy, starania Rządu zmniejszać będą i miarkować nierówności, które są nieoddzielne od natury rodu ludzkiego, i wynikają z samej wolności człowieka, lecz które można, (i ten jest, podług mnie, jeden z najważniejszych obowiązków każdego Rządu), które można łagodzić i wstrzymywać, od wygórowanych dwóch ostateczności, bogactwa i nędzy, istniejących po innych krajach, gdzie prawo życzonej i ogłoszonej w słowach równości, w skutku zbyt dalekie jeszcze od swej zasady dopuszcza owoce.

Temu, jak świat dawnemu, wszystkich ludzkich społeczeństw zlemu, zapobiegać tylko mogą, z jednej strony poczciwe usiłowania Rządu, z drugiej powszechnie ugruntowana moralność i braterstwo chrześciańskie. Gdzie prawa niezdołają dojść, trafić może wpływ Rządu, a gdzie Rząd czuje się bezsilnym tam jeszcze obyczaje, moralność i wiara zachowują i wywierają moc swoją.

Wychowanie narodowe i forma Rządu, zagruntują na przyszłość dobrodziejstwa uzyskane przez niepodległość: wychowanie, które przez różne stopnie i metody, dójdzie do wszystkich klass społecznych; instytucie rządowe, które nieprzestaną kształcić człowieka i obywatela, przez całe jego życie krajowi i bliźnim poświęcone. W instytuciach bowiem cywilnych i politycznych wyobrażam sobie, że Polska zapewni sobie razem bezpieczeństwo powszechne i bezpieczeństwo osób, siłę

Państwa i swobody obywatelskie, porządek i wolność, a wszędzie i we wszystkiem sprawiedliwość, które to warunki szczęścia i istnienia narodów z sobą powiązane, jedne drugim są niezbędne i ochraniają siebie nawzajem.

W takim składzie społecznym, każdemu podług zdolności, położenia i chęci, otworzy się pole użytecznej działalności. Środkowe bowiem władze niepochłoną lokalnych dążeń i zajęć, w różnych sferach i na każdem prawie miejscu potrzebnych, dla miejscowych pożytków i niewstrzymania ich postępu. Życie i duch publiczny rozleją się po gałęziach i aż do latorośli drzewa narodowego, skąd doskonalsze wracać będą do jego serca, do środka i tam tworzyć obraz mądrości i siły całego Narodu, jego środkową i wyższą reprezentacią zajętą ogólnemi jego sprawami, jego ustawami i czuwającą nad ich rzetelnem i sumiennem wykonaniem.

Kiedy kraj porwie za broń, kiedy my do niego pobiegniem, stanie się to pod starem godłem: za WIARĘ I WOLNOŚĆ, aby odzyskać niepodległość, aby obronić świętą wiarę ojców, zdeptaną teraz i bezwstydnie gnębioną. Za nią walczyć będziemy; w jej imie zwyciężym. Rząd zatem, podług dawnych praw i teraźniejszych uczuć ludu, będzie zawsze szczerze katolickim; ale różność wiary, a tem mniej obrządków nie zaprowadzi różności w swobodach i w zawodzie obywatelskim. Polska utrzyma święcie wolność wyznań. Wszelako Duchowieństwo katolickie od wieków prawdziwie narodowe, przez swoją głęboką naukę, przez swoją łagodność i bezinteressowność, prze natchnione usposobienie, przez święte i czyste życie, słowem przez wszystkie cnoty chrześciańskie i przez nauczanie ich wymową i własnym przykładem, nabędzie takiej, bez szukania jej, w swej pokorze przewagi, taki wpływ wolny nad umysłami wywrze, że z latami zmniejszać się i znikać będą pomału różności religijne, i Polska dążyć będzie do coraz większej i szczęśliwej kiedyś jedności uczuć myśli i wiary.

Przebiegając, w moich marzeniach, wszystkie części Rządowe, nie opuszczę między niemi i stosunków z innemi krajami. Wyobrażam sobie, że w oswobodzonej Polscze one nie będą prowadzone samą tylko zasadą własnego interessu, jedynie teraz rządzącą Dyplomacią Europejską, ale, że w naszej polityce, wdzięczność, szlachetność, obowiązek wspierania ile można rozsądnie słabych, przykładania się do dobra drugich, do dobra ludzkości, będą miały swoją należytą wagę.

Nie prędko nam wyjdzie z pamięci żeśmy byli w nieszczęściu, i że interes własny ślepo słuchany, przez możnych i szczęśliwych, głuchy jest nad wyższe powody, a skory do odrzucania skarg i żądań nieszczęśliwego. Doświadczenie nasze w tym względzie posłuży nam tylko do własnej poprawy; a nigdy niezapomniemy przysług odebranych i doznanej długiej, szczodrej i szlachetnej gościnności. Miło będzie czuć się w możności wywiązania się, przez wzajemne przysługi, z długu wdzięczności, i ustalenia przez zobopólne korzyści, związków coraz ściślejszych z krajami, które w złych nawet naszych kolejach zachowały nam swoją przychylność. Będziemy wołać do przyjaciół, co nas w nieszczęściu pocieszali, aby nas w szczęściu odwiedzili, i odebrali na ziemi polskiej radośne nasze i serdeczne podziękowania.

Dla naszych pobratymców, którzy jak sobie wyobrażam, dzielnie nam w walce pomogą, dochowamy ścisłą braterską przyjaźń i wierną wzajemność. Kto wie czy nawet Moskwa, i tak nazwana Ruś Czarna i Wielka nie przejrzą prawdy, nie poznają, że ich pomyślność nie jest w istocie na naszem nieszczęściu oparta, że ich swobody nie mogą zrodzić się ani zakwitnąć przy naszem jarzmie. Z chęcią podalibyśmy serca tym, którzyby nareszcie pojęli, że dla nich chwalebniej jest i użyteczniej mieć z nas przyjaciół i sprzymierzonych, jak zażartych nieprzyjaciół, w więzach zawsze blizkich skruszenia. Na ówczas nadejdzie może owa wielą głosami przepowiadana epoka szczęśliwego pokoju, i przyjaźni i

przymierza między wszystkiemi narodowościami szczepu Słowiańskiego, z których każda z osobna cieszyć się będzie swobodnie odzyskaną swą niepodległością.

Od rojeń szczęścia nieradbym dziś wracać do smutnej rzeczywistości i mówić wam o srogich, coraz nowo wymyślanych prześladowaniach bez końca, których opisy tak wzdrygają każdego co je słyszy, iż wielu niechcą im dać wiary. A jednak to co się dzieje w naszym nieszczęśliwym kraju, naga prawda, sto razy okropniejszą jest od wszelkich słyszanych opisów. Ale do tych klęsk, od lat kilkunastu i więcej, ciągłych i codziennych, fizyczne klęski w tym roku dodały swoje okropności. Rzeki u nas wezbrały, i zatopiły pola, wsi całe, ich dobytek, i dawne zbiory, i przyszłe żniwa ubogich kmieci. Głód i mor zagrażają mnogim ludnościom, już na nie rozciągają swe spustoszenia. Dla czegoż za życzeniem, nie leci sposobność pomagania w czemkolwiek i natychmiast cierpiącym? Jakże ciężka jest niemożność, która, w obec Emigracii, odbiera nam środki dopełnienia świętej powinności! Jakże okropny dla nas będzie obraz nędzy i cierpień tylu spółrodaków aż do przyszłego żniwa! Jednak po zniszczeniach natury wrócą jej dobrodziejstwa, wróci wiosna i chlebodajne lato ; sama przyroda ukoi swe ciosy, uleczy ruiny przez siebie sprawione. Nie tak będzie z ciosami co duma, chciwość i nieubłagana zawziętość nasyła. One się nieskończą, niezmniejszą. Na nie, i dla przyszłości Polski niema innego sposobu, tylko stałość i duch prawy narodu ; o nich więc w dzisiejszej rocznicy należy jeszcze namienić.

W tym względzie wiadomości z kraju są zawsze dwojakie i przeciwne sobie, podług źródła z którego wychodzą i podług ust przez które do nas się dostają.

Ja wierzę tym, co zapewniają że duch w kraju jest zawsze polski, niepokonany, niecierpliwy jarzma, tęskny za wolnością, rostropny, cierpliwy w swej gorliwości, i szukający ładu, jedności i pewnych praktycznych skutków. Nie wierzę tym co nam mówią że duch w kra-

ju obumarł; że tam wszyscy są obojętni, skąpi, zatrwożeni aż do stracenia jasnego sądu o rzeczach, że już są prawie pogodzeni z teraźniejszym stanem swym, z upokorzeniem, z nikczemnością, z nędzami niewoli. Wolę wierzyć tym co przyznają naszej młodzieży niewygasły zapał, chęci najlepsze i gotowość do wszystkich poświęceń. Niewierzę kiedy kto twierdzi, że ta młodzież, adnzieja Ojczyzny, niedba o nią, niezna swych obowiązków, i traci drogi czas na bezumnych, zgubnych dla niej, niegodnych zabawach. Kiedy wiemy że biedne dzieci, nie lękając się losu co im okrutna ręka gotuje, narażają się na męczeństwo, niepotrzebnie zapewnie, ale z pełności uczuć polskich, jakże mam wierzyć że doroślejsza młodzież zapomina o tych uczuciach, gubi je i plami, i wśród otaczającego smutku i cierpień oddaje się tylko rozpuście i próżniactwu? Nie, nie wierzę temu; ale wierzę że w ogniu nieszczęścia wszystko się poprawia i doskonali w Polscze i w Polakach.

Dla twierdzeń moich znajdę dowody nawet w częściach kraju naszego pod panowaniem Niemieckiem. Jedna z nich która długo zdawała się opieszałą i na tyle zostającą, obudzona, sama posuwa się naprzód; obie teraz stanąwszy na równi mogą wzajemnie zachęcać się w zacnym zawodzie popraw i doskonaleń. W obu prowinciach rodacy nasi nabyli przekonania iż niegodzi się zamieniać na martwą literę zostawionych im przywilejów traktatami zawarowanych; że należy o nie dbać, o nie się dopominać, nigdy od nich nieodstępować; że warto wiele cierpliwie znosić dla ich zachowania aby niemi bronić i utwierdzać narodowość, stan włościan polepszać, i zapewnić krajowi brakujące mu ważne materialne pożytki. Ci, z naszych rodaków, którzy się poświęcają tak zbawiennemu dziełu będą mieli wysoką zaletę w oczach całej Polski. Nie sądzę atoli aby im przystało, i było w ich obowiązku, sięgać do odmian i teoriów politycznych, za obrębem ich powołania, któreby osłabiły może szczególne ich prawa a przynajmniej

utrudziły ich przystosowanie, i które na obcym horyzoncie niewieleby na co się zdały, a nawet szkodzićby mogły sprawie narodowości i kraju.

Bardziej uderzające oznaki wzmagania się prawego ducha znajdą się zapewnie pod berłem żelaznem głównego wroga naszego. Tam spólność cierpień spaja i wywyższa uczucia. Któraż bowiem klassa, który stan, który wiek, osoba, rodzina lub populacia, niema sobie zadanej, nielitośnem berłem jakiej krwawej rany, zawsze otwartej i jątrzonej, zawsze wołającej o litość do nieba i o cnoty coby wyrównywały nieszczęściom bez miary?...

Cóż mam więcej wyrzec o naszych wieśniakach, o mieszczanach, o szlachcie strąconej do poddaństwa co są pędzeni hurmem w dalekie strony na śmierć lub na gorszą od śmierci nędzę. Lecz gdziekolwiek ich zagoni srogość gnębiciela, wszędzie oni zachowają jedną tylko myśl, jedne życzenie: pomścić się za straconą Ojczyznę i dla niej choć raz się poświęcić.

Z pomiędzy tylu nieszęśliwych, dajmy czułe spomnienie i tym poczciwym Rusinom którzy, ciężki grzech na jego sprawców zrzucając, wolą wyrzec się pociech jakiegokolwiek obrządku, niż odstąpić od świętej wiary przodków i przystać do gwałtem narzuconej.

Ale którzyż z naszych spółrodaków są celem najsroższych prześladowań? Duchowni Polscy. Na nich to najzawziętsze teraz spadają gromy; za to że gorliwie dopełniają swych obowiązków, za słowo Boże, za naukę ewangeliczną porwani, znikają i nikt nie wie ani śmie zapytać gdzie się podzieli! Wojna zażarta wydana kościołowi w Polsce jakiż przecie pożytek przynosi prześladowcy? Oto że serca wiernych bardziej się przywiążą do świętej wiary prześladowanej, bardziej znienawidzą wiarę prześladującą i że nasi kapłani szukać będą i znajdwać w cierpieniach i męczeństwie najwyższe swego powołania wieńce.

Ileżby było do powiedzenia gdyby chcieć wyrazić półczucia nasze dla wszystkich cierpień, zgrozę dla

wszystkich prześladowań, miłość i uszanowanie dla wszystkich niepostrzeżonych cnót, dla mnogich prac i poświęceń, o których mówić często niewolno, które są jednak w naszym narodzie, i pełne zasług niewiadomych, niegłoszonych, mają swój niewątpliwy i opatrzny skutek.

Tak jest, ogień nieszęścia wypała w nas złe, nieczyste przymieszanie, i musi nareszcie kiedyś w jedną całość, i dopiero w ówczas w jedną i przedziwną narodowość stopić te wszystkie szlachetne lecz dotąd jeszcze niepowiązane i rozbite pierwiastki.

W Emigracii także, jeśli się nie mylę, dają się postrzegać odmiany obiecujące może więcej jedności. Odezwały się między innemi, z różnych stron liczne głosy mnie się dotyczące, o których mi zamilczyć nie wolno, bo mi nakazują najszczerszą wdzięczność. Cóż może być droższego na świecie jak znaki zaufania spółbraci. Ale ten dar drogi, tak trudny do użyczenia i trudny często do przyjęcia, ma także, jak wszystko na świecie, swoje mnogie strony goryczy. Kogo spotka prawdziwa i powszechna ufność spółbraci, temu życie zdawąć się będzie zbyt krótkie dla pomieszczenia w niem wszystkich poświęceń któremi dowieść powinien że jej nie był niegodnym i uiścić się z obowiązków przez nią nałożonych. Wszelkie jakiekolwiek osobiste usposobienia zdawać mu się będą nieudolnością w porównaniu do życzeń serca, do wymagań sumienia, do przewidywanych potrzeb najdroższej sprawy. W miarę zaś jak ufność braci zwiększy się lub upowszechni, brzemie też odpowiedzialności zwiększać się także i dotkliwiej na sercu i sumieniu ciężyć musi. Niech Bóg raczy zawsze mieć na względzie dobro jedynie biednej Polski, a nigdy osobne tylko ocalenie którego bądź z jej synów. Każden z nich podług swego położenia życzy, i ja pragnę, z całej duszy, być jednym z szczeblów, z kół, owej nieobjętej, nieprzeniknionej silni, z niebios prowadzonej, złożonej z tysiącznych wypadków, popędów, zbiegów okoliczno-

ści, z tysiącznych przyczyn i skutków, z których ma wyjść kiedyś nasza Polska wolna, dobra, szczęśliwa; ale skoro które z tych kół, z tych szczebiów stanie się niepotrzebnym, dla świętego celu, lub zacznie być szkodzącym, niech go Bóg podług swej woli natychmiast usunie lub zniszczy; niech tylko Polskę Polakom wróci i Polakom dla Ojczyzny wylanym; a ona w krótkim czasie zajaśnieje wysoką pomyślnością i cnotą, i okaże światu postępy szybkie i gruntowne, do cudu podobne, jak cudowne będzie nasze zmartwychwstanie i godniejsze podziwienia niż to które się rozpoczynało za Wielkiego Sejmu. Gdy się raz myśli unoszą w tym ciągu, niema końca rojeniom. Ale czy co z nich kiedy będzie? czy się choć w części ziszczą? Jeśli się ziszczą, kto z nas dożyje? Na te pytania Opatrzność odpowie. My tymczasem przyjmujemy troski, przeciwności, prace, jak nasz chleb powszedni. Pracujmy codzień gorliwiej, i łączmy razem nasze prace aby ich zbiór stał się siłą Polski, nawrócił niewierzących w jej przyszłość, i przekonał ich, że w pozornym grobie mamy jeszcze moralnie jakieś organiczne życie które nas czyni zdolnymi do zupełnego na pierwsze zawołanie odżycia. Co do mnie do końca dni moich zachowam przeczucia, któremi trzymam się życia, i przez które, jak mówiłem, przy gorących modłach za Polską składam nieraz równie gorące dziękczynienia Bogu, za losy dla niej jeszcze niezdarzone, lecz do których jego choć karząca ręka zdaje się często miłosiernie wszystko gotować i prowadzić. Szczęście przeciwne jego woli nie wiem czy jest choć na chwilę podobnem; ale najpewniej nie jest pożądanem. Niechcemy go, nieżądamy, nie prosimy tylko o szczęście zgodne z jego przedwiecznemi i dla ludzkości zawsze dobroczynnemi zamiarami. Czy więc w szczęściu czy w niedoli, czy zwyciężając przeciwności, czy pod niemi upadając, w cierpieniach, nawet i w ciemnościach powątpiewania, głosem całej Polski, z skruchą, wiarą i nadzieją, mówmy, powtarzajmy po każdej proźbie do Boga: BĄDZ JEDNAK TWOJA NIE NASZA WOLA.

Dnia 3 Maja 1845.

Towarzystwo nasze, Szanowni Koledzy, święci dwa dni w roku, które, gdziekolwiek znajdują się Polacy, są przez nich, jeśli nie na jawie, to pewno skrycie w sercu obchodzone. Są to bowiem dwa dni najważniejsze w naszéj spółczesnéj historii, które pamiętnemi zostaną i w potomności przez skutki z nich wynikłe. W pierwszym z nich, naród nasz dowiódł Europie, że bezwzględne i plamiące nagany rzucane na niego, niebyły sprawiedliwe, bo sam z nich się otrząsł, i godnie odpowiedział na nie, zaprowadzając w swym rządzie zacne i mądre odmiany. W drugim zaś odnowił po bohatersku, szczękiem broni, i przypomniał swe wiekuiste prawa tejże Europie, która o nich i o nim była już prawie zapomniała.

W obu razach imie Polski było głoszone i powtarzane z zadziwieniem i pochwałą po wszystkich cywilizowanych krajach ziemi; i ta zaszczytna głośność Ojczyzny naszéj nie ucichła z jéj klęskami i upadkiem, ale przeżyła je, wzmogła się, trwa dotąd; gdy tym czasem nagany, potępienie, obelgi nawet, ze wszystkich stron cywilizowanego świata, obróciły się na naszych ciemiężców, i spadły na chcących zwycięztwem i potęgą pokryć ohydność najszkaradniejszego w dziejach ludzkich gwałtu i bezprawia.

Dzień 3 Maja był w naszych czasach sprawcą wszystkich dni znaczących dla Polski. Ale następujące zaraz po nim, wiekopomne powstanie Kościuszki, zdawało się już końcem życia i usiłowań chwalebnie ginącego narodu.

Przeciwnie, dzień 29 Listopada nosi na sobie świeżą, niezatartą cechę poczynającego się na nowo życia, cechę

początku nowych, ciągłych, nie mających się nigdy kończyć usiłowań narodu, który postanowił niespocząć nigdy, póki nieodzyscze należnéj sobie niepodległości.

Między temi dniami co przeszły we krwi jeszcze niezemszczonéj, i w burzach dotąd nas ścigających, była przerwa, w któréj Polska, wzdychająca za spokojnością, łudziła się nadzieją, że przez związek z potężnym, a przychylnym wówczas sąsiadem, potrafi zjednać sobie pewny udział szczęścia i swobód, a nadewszystko zapewnić odzyskanie i połączenie znowu wszystkich swoich rozdzielonych części. To złudzenie znikło na zawsze.

W epoce 3 Maja, naród odznaczył się umiarkowaniem, mądrością, moralnym i intellektualnym postępem. W dniu 29 Listopada zajaśniał niezwyczajnem męztwem, gdy sam stawił czoło i oparł się wszystkim zebranym siłom groźnego Mocarza, przed którym cała Europa truchlała i jest dotąd zatrwożona. Lecz ani sama mądrość, ani same męztwo, osobno wzięte, nie są dostateczne dla zapewnienia przeznaczeń narodu, przeciw któremu tyle zażartości i tyle sił jest spiknionych. Aby je zwyciężyć, i potem nie stracić owoców zwycięztwa, trzeba nam rozwinąć razem przymioty obu dni; trzeba aby naród umiał nadać sobie łącznie i mądrość i męztwo; a nawet te wielkie i rzadkie w swéj doskonałości przymioty, nie będą mu jeszcze dostateczne: do nich trzeba, żeby wyprosił z nieba, wiarę, ufność w Bogu, które w obu dniach niedość prawdziwe nie dość silne się pokazały.

Im dłużéj żyję na świecie, im więcéj zastanawiam się nad ludzkiemi losami, tem zupełniéj przekonywam się, i tem częściéj czuję potrzebę powtórzenia mojego przekonania, że nie zewnętrzne okoliczności, lecz wewnętrzne usposobienie każdego człowieka i każdego narodu, jest podstawą, jest głównem źrzódłem i sprężyną ich szczęścia lub niedoli. Gdzie nie ma zdrowego sądu i moralnéj równowagi umysłu, wyższéj nad zdarzenia losu, i nad uniesienia uczuciów, tam żadne okoliczności, dary nawet znamienite przyrodzenia nie dadzą szczę-

ścia; bo człowiek nie mając urządzonego w sobie steru, chwyta je oślep, nie użyje na dobre, i jak rozrzutnik roztrwoni je bez użytku.

Zewnętrzne okoliczności są trafy przemienne, chwilowe, jakby pogody dzienne. Wartość zaś wewnętrzna zachowuje się, może nie zmienić się; a wtedy sprowadza, prędzéj czy późniéj, zasłużone szczęście. To, często nie sprawdza się dla osobnych ludzi, bo ich życie jest krótkie i bywa zbyt prędko przecięte na ziemi, ale to się sprawdza dla narodów, których trwanie nawet w najgorszym stanie, w nieszczęściu i w zapomnieniu, ciągnie się długo, prawie bez końca, jak tego liczne mamy przykłady. Wartość zaś narodu zależy od jego stanu moralnego, od zasad religijnych i politycznych; słowem, od jego usposobień wewnętrznych. Bez nich, bez spólnéj stałości i spólnego rozsądku, bez spólnéj wiary, bez przywiązania do spólnych prac i obowiązków, bez spólnych zasad rządowych i porządkowych, i bez spólnéj dobréj woli ku ich nabyciu i zagruntowaniu w sobie, żadna oczywiście społeczność ostać się nie może, każden naród rozprzęże się, pójdzie w rozsypkę, skazany będzie na wyniszczenie, utraci niebawnie pierwiastki wyższego, narodowego życia; potrwać może w cierpieniach, poniżeniu, w niewoli, lecz już niezdoła ani wytrzymać godnie klęski, ani się wznieść nad nie, ani jąć się pomyślnych zdarzeń.

Żaden naród nie ma tyle powodów do przekonania się o prawdziwości tych twierdzeń, jak my Polacy, dla których powtarzane klęski są ciągłą nauką. Dla tego przypominam je za każdą sposobnością, może zbyt często. Bóg chce abyśmy poniekąd palcem dotykali się wad, braków, potrzeb naszych, i nie mogli w końcu tylko samym sobie przypisać nasze nieszczęścia.

Lecz zdaje się, że naród Polski przejrzał, i wziął do serca te prawdy, i że czyni widocznie kroki na drodze popraw własnych i usposobień, którą można drogą życia nazwać.

Ale któraż to klassa społeczna u nas okazała najwięcéj chęci, do jakiejś, znacznéj i ważnéj poprawy—która klassa?—Oto najliczniejsza i najuboższa, najmniéj uczona i najmniéj szczęśliwa! Nasz lud jedną ma tylko wadę; tę odjąwszy, któryż mu wyrówna w dobroci? któryż wyprzedzi w zdolnościach! Otóż tę właśnie jedną, lecz najgwałtowniejszą wadę, nałóg wkorzeniony długim zwyczajem i zachętami gospodarstwa samychże właścicielów, nałóg oparty na pierwszych, że tak powiem potrzebach, i który dawał się uniewinniać tylu powodami, lud poczciwy do razu postanowił w sobie poprawić.

Towarzystwa wstrzemięźliwości, pod przewodnictwemy godnych kapłanów, nastały u nas i uczyniły postęp między włościanami prawdziwie cudowne. Jest to, poe dług mnie, wyraźny znak opieki i woli Pana Boga, ż_ wcale niespodziana, i przed pół-rokiem do wiary niepo s dobna odmiana, przychodzi tak łatwo, tak prędko u na z do skutku; i że przykład chwalebny, dany nam jest prze tłumy proste, ubogie, nieuczone, o których rozumiano' że są nie zdolne do czegokolwiek w tym względzie. Ni e jestże to głos potężny, co przemawia do klass wyższych, bogatszych i polerowniejszych? czyż one nie pójdą za przykładem danym zdołu, na tak szerokiéj podstawie; i na niéj czy nie zbudują dla siebie także, sobie właściwe, a teraz podobno zaniedbane, a przynajmniéj mało pielęgnowane cnoty. Poprawa ludu, prowadzi koniecznie, zmusza, do stosunkowéj poprawy wyższych klass. Każda z nich w narodzie ma swoją główną wagę; niechże ją naznaczy i przeciw niéj się zmawia. Dla czegoby młodzież nie zaczęła zacnéj walki przeciw rozpuście i próżniactwu, a starsi przeciw oziębłemu samolubstwu? Dla czegoby kobiety, zawsze skore, chętne, gdzie idzie o rzecz szlachetną i pobożną, nie stowarzyszyły się przeciw próżności i zbytkom? Wstrzemięźliwość nie od jednego trunku jest potrzebna. Co wróg odradza, co gani, to niezawodnie jest zbawienne. Patrzmy uważnie jak postępuje, a będziem wiedzieć co czynić. Oto nigdzie

nie dopuszcza potrzebnych popraw w narodzie; duchownym zakazuje odwodzić włościan od pijaństwa; wszędzie zachęca zepsucie, w szkołach już go szpiegostwem szczepi dzieciom; odważa się posuwać świętokradzką rękę aż do nietykalnych osłon spowiedzi; prześladuje Kościół i kapłanów; wiernym, wszelkiemi sposoby utrudnia pobożność; sieje zdradę, niezgodę, podejrzenia, trwogi, między klassami narodu; szalone teorie kilku zamąconych, niedowarzonych głów, dążeniem całego ludu być mieni; wstręt do jarzma, którym kraj ciśnie i żądzę zrzucenia go, nazywa kommunizmem, aby właścicieli, ludzi majętnych i rozstropnych odstraszyć od świętych obowiązków ku Ojczyznie, i od służenia jak powinni jéj sprawie; a tym czasem pod ręką sam podżega tak nazwany kommunizm, mając z niego wszystko czego tylko żąda, to jest: chaos myśli, łatwość pomnożenia i powiększenia kar, i sposób gotowy odnowienia dowoli powszechnéj nieufności i bojaźni.

Mówiąc o kommunizmie, trudnoby, podobno, dokładną i ścisłą o nim dać definicią. Wyraz kommunizm, jak inne mody, przeszedł ztąd do nas, i jak z innemi modami często bywało, przeszedł nie zrozumiany, i w znaczeniu pogorszonem, przesadzonem. Nie mógł więc jak tylko zamącić niedojrzałe głowy, co go przyjęły bez uwagi na tysiączne Francii, Niemiec i Polski co do ich potrzeb i położeń różności. Gdy wieści o tym kommunizmie, jakby przerzuconym do nas, bezpokoiły naszą publiczność tak w kraju, jak w emigracii, sądziłem, że warto było kilka słów w téj materii powiedzieć. Nasi ciemiężcy radziby w Polsce zniweczyć wszelką ufność i wiarę wzajemną, i dla tego chcieliby upowszechnić mniemanie, że lud, uzbroiwszy się kiedykolwiek, nie uderzy na nich, ale najprzód na rodaków, na starszych braci broń obróci; że Polacy ostrzą noże nie na wrogów, ale aby między sobą się zarzynać, a ztąd wyprowadzają logiczny wniosek, że oni, znienawidzeni kraju gnębiciele, są jedyną teraz obroną i strażą u nas ca-

łości majątków i bezpieczeństwa osób; zatem że do nich przystawać i pod ich skrzydła pokornie chronić się nam trzeba. Biada, po trzykroć biada krajowi, któryby do takiéj zszedł niskości, iżby musiał przeciw własnym synom do cudzoziemców, sprawców wszystkich nieszczęść, i do ich dla siebie śmiertelnéj udawać się opieki! Nigdy Polska do takiego stopnia poniżenia i zapomnienia o sobie nie upadnie, nigdy też rozsiewane przez wrogów wieści o grożącym niby Polsce, tak nazwanym, kommunizmie, o gotowanéj przezeń rzezi i wojnie domowéj, nie nabiorą u nas rzeczywistéj wagi, nie będą przedstawiać krajowi, w praktyce istotnego niebezpieczeństwa. Lud polski nie zrozumie wyszukanéj terminologii naszych mniemanych teorystów, ale zrozumie, że go ciągną do przestąpienia świętych prawideł wiary ojców, do wprowadzenia krwawego rozbratu między ziomkami, pojmie swym zdrowym instynktem, że zbrodnia i bezrząd odebrałyby mu siłę i że wkrótce bezsilnego i skalanego, wydałyby w ręce nieprzyjaciół. Lud nie chwyci się podobnéj nauki; a wyżéj, znajdzie ona jeszcze mniéj zwolenników. Któż nieco rozsądny i życzliwy sobie i krajowi da się uwieść apostołom oczywiście albo przekupionym, albo tak skrzywionego czucia, tak przewróconéj głowy, że wróg dla swych celów nie mógłby sobie wybrać dogodniejszych narzędzi. Przy tem od ich zarazy bronią nas aż nadto, codzienne, wyższym i niższym, bogatym i ubogim zarówno przez wrogów zadawane męczarnie. Gasnąć, unikać muszą, złości i zawiści domowe przed wielką nienawiścią jarzma obcego, przed potrzebą cisnącą wszystkich, wszystkim przytomną, dla wszystkich bez wyjątku nagłą, zrzucenia go połączonem usiłowaniem.

Że zapał szerzy się między ludem, za to dziękujmy Opatrzności, która, zachowując we wszystkich warstwach narodu prawy duch polski, objawia tym sposobem swoje względem nas łaskawe zamiary. Prośmy, aby się zapał utrzymał, aby się rozkrzewił, nadewszystko, aby się

urządził, aby z siłą nabierał coraz więcéj cierpliwéj sprężystości, póki godzina czynu nie wybije. Ale niech nikomu nie przychodzi do myśli, że ten żywotny zapał, zamiast przynieść oswobodzenie, wyrodzi się kiedykolwiek, wyda na nas zwrócone płomienie, i posłuży tylko do spalenia nas samych w perzynę. Nad takim samobójczym pożarem, nad jego gruzami, w którychby, rękami synów, nieszczęsna Polska była pogrzebioną, podniósłby się zaprawdę głośny śmiech nieprzyjaciół i chór szatański, szydzący z sprawiedliwości, z miłości Ojczyzny, i z wszelkiéj cnoty. Niemam najmniejszéj obawy, aby taki wypadek był podobnym kiedykolwiek. Nigdy dla miłości płonnych, wichrzących teorii Polska nie poświęci dobrego imienia, poczciwéj sławy i świetnych kiedyś przeznaczeń, nigdy nieprzedstawi innym narodom obrazu największéj niedorzeczności, to jest zakochania się w szaleństwie i w rozboju, i napierania się koniecznie własnéj zaguby.

Lud polski daje nam nie obawy, lecz nadzieje. Wszakże przyznać dziś trzeba, że między Polakami, istotnie włościanie najwięcéj dowiedli rozumu, bo umieli zgodzić się przecie na jedną rzecz i trudną i pożyteczną, i dokazali jej, o ile to od nich zależało. Za to ufać im, czcić ich nawet, a nie oczerniać należy. Wyroki zelżywe, pod wpływem nienawistnego rządu, *po śledztwach* tajnych, a zatem podejrzanych, wydane, nic nie dowodzą, nie mają żadnéj wagi; niemi skazani na srogie kary, są godni naszego żalu i spółczucia, równie jak inne ofiary, co padły dla sprawy drogiéj Ojczyzny.

Cóżkolwiek los zrządzi, cóżkolwiek Opatrzność dopuści, czy ruch rozpocznie się w kraju powszechny, jednoczesny, urządzony, czy broń Boże, biedni ludzie porywać się będą bez ładu, bez przewidzenia i nie w porę, jedna przynajmniéj pozostanie nam pewność, że ci co ruszą, (bądź przezornie i szczęśliwie, bądź na oślep i z rozpaczy) nie ruszą atoli w żadnym razie, na swoich, na własnych ziomków, aby własną Ojczyznę rozdwoić,

złupić i zagubić; lecz ruszą w zamiarze ocalenia jéj, ruszą na ciemiężców, i aby z nich ziemię polską oczyścić. A jeśli kiedykolwiek lud pobłądzi, nie będzie to jego wina, ale wina zdradnych, niegodziwych poduszczeń; a raczéj będzie to wina, i występna, nie darowana wina, ludzi wyższego światła i położenia, którzy zaniedbują ludem się trudnić i dawać mu zdrowe rady; którzy nie zechcą do niego przemawiać i korzystać z jego poczciwych chęci, nie postarają się, jak są powinni, o jego ufność, i nie wzbudzą w nim czy synowskiego, czy bratniego przywiązania. Powtórzę, że dążeniem wroga jest pozbawić nas jedynéj naszéj na teraz siły, siły moralnéj; przeszkadzając zgodności uczuć i myśli, którąby się mogła u nas zaprowadzić, tamując przez to możność wszelkich wewnętrznych usposobień i przygotowań w kraju. O nich więc myślić, niemi się zajmować, jest naszym, zbawczym, najpierwszym obecnym obowiązkiem; którego opuszczenie musi za sobą pociągnąć fatalne skutki i ciężką na winnych odpowiedzialność; którego zaś dopełnienie doprowadzi nas w swoim czasie do pożądanego przez wszystkich czynu, a że użyję w zwyczaju teraz będącego wysłowienia, doprowadzi nas do pierwszego aktu dramatu, co go Polacy muszą jeszcze mężnie i godnie odegrać, jeśli chcą Polakami pozostać, dramatu ostatecznego dlugiéj naszéj tragicznéj trilogii, któréj pierwsze dwie części zawierały same klęski i nieszczęśliwe usiłowania, błędy, upadek cnotliwych, zwycięztwo nieprawości, a któréj ostatnia część okaże dopiero światu: skruszenie na zawsze kajdan niewinnie cierpiących, całą łaskę miłosiernego sprawiedliwego Boga; i dla jego chwały, po odbytem męczeństwie, oswobodzenie, radość i zasłużony tryumf wiernéj mu do ostatka Polski,



Dnia 29 Listopada 1845.

Za szczęśliwegobym się poczytał, Szanowni Ziomkowie, i sądzę że moje słowa przez Was z radością byłyby przyjęte, gdybym mógł Wam donieść, że przeszłoroczne moje rojenia choć w części wzięły swój skutek. Ale gdy nie mogę i nie wolno mi tego powiedzieć, w braku tak pożądanej treści, przyznaję, że mi nieco z trudnością przychodzi czem innem napełnić dzisiejszą moją odezwę, i znaleść dla niej treść godną pamiątki przez nas obchodzonej i któraby nie była powtarzaniem, już często słyszanych słów i nie raz wyrażonych myśli.

W postępie rzeczy ludzkich przychodzą chwile w których słowa zaczynają być bezskutecznemi, i potrzebują czynów, aby odzyskać swą wartość i utrzymać życie w sprawie której broniły. Taki stopień dojrzałości spraw ludzkich, jest zazwyczaj połączony z wielu trudnościami. Bo jak wiadomo, łatwiej jest wymyślić, ganić, gadać o rzeczy, niż się do niej czynnie wziąść i czegoś dokonać. Dla tego też ciężką bywa do przebycia ta przerwa, w której słowa już się zużywają, a czyny są otoczone nieprzebytemi jeszcze zawadami.

Przyszliśmy, zdaje się, do podobnego momentu w kolejach naszej sprawy. Gołosłowne wynurzenia i wymowne periody mało dla niej znaczą, jeśli z nich nie wynika, albo pod niemi nie daje się natychmiast postrzegać jakieś dzieło dla dobra Ojczyzny i jej sprawy pojęte. W istocie słyszeliśmy i czytaliśmy słów wiele, wypowiedzieliśmy wszystko, cośmy tylko mieli przeciw sobie na sercu, nałajaliśmy się do woli; oskarżenia, zarzuty, paszkwile nikomu nie przepuszczały, nie wiele też komu zaszkodziły; poznaliśmy się wszyscy wzaje-

mnie; rzeczywisty ten rezultat co nam pozostał w korzyści już jest dopięty, i mniemam że arsenał niechętnych i złośliwych grotów musi być wyczerpany.

Z drugiej strony wszelkie opinie i teorie dzielące nas, nie powiem że już są zgłębione, i kiedyż będą? ale o ile mogą być u nas, są dostatecznie rozebrane. Kto po kilkonasto letnich rozprawach i sporach, swego sposobu myślenia jeszcze nie odmienił, nie urządził, tego podobno nie nauczą dalsze rozumowania i wywody polemiczne; wątpliwym, wahającym się lub przeciwnym tej lub owej opinii pozostanie, póki go czyny jakie nie przekonają. Czyn bowiem przez swoje rezultata jest najwyższym argumentem, odpowiada na mnogie zarzuty. Sądzę więc że pod każdym względem, dobrych dzieł i postępków teraz szczególnie nam potrzeba, które się bez wielu słów i w milczeniu lepiej udają.

Nie mam ja w myśli żadnych dzieł nieroztropnych, szalonych; ani na teraz ostatecznego już czynu, do którego wszystkie inne mają dążyć nieustannie, lecz który od niezliczonych okoliczności i od Opatrzności niemi władnącej musi zależyć. Twierdzę tylko że każdy Polak może choć w najmniejszej mierze, do tych niezliczonych okoliczności dodać swoją dobrą i czynną wolę, i przyłożyć na szalę losów naszych swój, bądź niepostrzeżony, a jednak w massie także znaczący grosz. Twierdzę, że w każdej okoliczności, przy każdej sposobności, powinien teraz już nie poprzestać na słowach, ale przystąpić do jakiegokolwiek postępnego działania, to jest, że powinien czucie i słowa zamienić w czyn pomagający sprawie, podług swego położenia i możności.

Czucie, które się mniema bardzo gorące i szczere, ale które w sobie się zamyka, bez żadnego skutku na zewnątrz, jest w teraźniejszym stanie rzeczy oszukaniem siebie samego, jest płaszczem którym się oziębłość przed własnem okrywa sumieniem. Słowa najpatriotyczniejsze za któremi żaden skutek nie następuje, są bardzo często dźwiękiem tylko fałszywym dla pozbycia się nale-

gań ludzi szczerych i przywiązańszych do sprawy ojczystéj.

Pszczoły, od których warto ludziom brać przykłady, nie brzęczą tylko, ale rozlatują się, zbierają soki, lepią ule, wydają miód: równie i my w naszym ulu przestańmy bezowocnego gwaru, bierzmy się wszędzie, jak kto zdoła, gorliwie lecz roztropnie do czynnych prac, co je nazywam przygotowawcze, bez których nie zbliżymy się nigdy do celu naszego, i które jedynie potrafią uczynić znośniejszym czas oczekiwania, i zużytecznić go.

Każden byle kochał Ojczyznę i chciał szczerze, może zawsze znaleść sposobność służenia jéj. Może podług swego stanu albo sam działać, albo brata w lepszem położeniu do działania zjednać. Może w miarę swych zasobów odkładać co rok jakikolwiek fundusz i przeznaczyć go dla sprawy. Może zwiedzać uważnie swą okolicę i dokładnie ją poznać. Może w większym lub mniejszym okręgu upatrywać sobie z jednéj strony dowódcę, z drugiéj podkomendnych. Może nabywać różnych wiadomości, i nabyte doskonalić; wiadomości wojskowe, administracyjne, o swoim, o sąsiednim kraju, o wrogach, o przyjaciołach. Może w użytecznym zamiarze obcować z Ludem, z Duchowieństwem, z małymi, z pomiernymi, z większymi w Obywatelstwie. Może w sobie i w drugich rozwijać i ustalać ład, zgodę, karność,ześrodkowanie; zarody różnych cnot i poświęceń; a jeśli moje rojenia podpadły mu w ręce, może z nich niezawodnie nie jeden przedmiot do wykonania wybrać.

Rojenia te właśnie przywiodły mnie do przekonania, które dziś przed Wami głoszę, jako ich następstwo i ciąg konieczny, że nam mniéj słów, więcéj czynów wszędzie nagle potrzeba; to zaś przekonanie, jeśli się nie mylę, zajęło wiele u nas umysłów i stało się teraz prawie powszechnem; co sprawia, że nawet chwalebne zajęcia, lecz które mniéj bezpośrednio dążą do mety

wszystkich naszych życzeń, mniéj też spotykają współczucia, bo nie przestają dosyć do teraźniejszego momentu naszéj sprawy, w którym potrzeba i niecierpliwość czynów, powszechnie daje się czuć i wzrasta.

I nie dziw, kiedy widzimy i dowiadujemy się co dnia, ze jakiś inny pierwiastek naszego życia, naszych nadziei, jest zniweczony i wątleje, tak, iż ze drżeniem wciska się obawa, że nie długo z drogiéj Ojczyzny same tylko gruzy, same ruiny i zgliscza pozostaną. Wszelako tym, co palą się ową słuszną niecierpliwością, radzę, niech się nie zapatrują na innych, o których myślą, może niesłusznie, że są nieczynni; lecz niech od siebie podług możności zaczną, niech z siebie dają dobry przykład, użyteczniejszy nad wyrzuty drugim czynione. Każdemu wskazać jak służyć ma Ojczyznie byłoby niepodobnem, trzebaby tyle rad i napomnień, ile jest położeń i indywiduów; nikt im nie wyliczy wszystkich rodzajów i sposobów prac mogących nas zająć, w Kraju i w Emigracii, dających sprawie życie i postęp, wychodzących za ciasny obręb gołosłownych obietnic i protestacii, prędko zapomnianych w oddaleniu i za któremi żaden skutek nie następuje. Zresztą każdy Polak w sumieniu własnem najprawdziwszy wyda o sobie wyrok, sam najlepiéj sobie odpowie, czy podług słów i oświadczeń działał szczerze i gorliwie: czy nie zapomniał o biednym bracie w Emigracii, czy względem niego dopełnił świętéj powinności zmniejszając jego niedostatki, a tem bardziéj przesyłając mu wiernie co było jego własnością; czy dotrzymał, jak był winien swoich obietnic, czy uczynił co mógł i nieominął zdarzającéj się łatwości, aby przecie cóżkolwiek z swych obowiązków dla kraju dokonać.

Co zaś do spólnego ostatecznego czynu, za którym cały Naród nasz wzdycha, kto może z pewnością przewidzieć stanowczą chwilę, w któréj się nam objawi i uskuteczni, chwilę zakrytą w nieprzeniklych osłonach przyszłości? Czujemy coraz boleśniéj i silniéj jéj nagłą

potrzebę, lękamy się, aby zbyt późno nie nadeszła dla zbawienia upadającéj ciągłem konaniem Polski. — Wszelako to być inaczéj nie może. — Sama tylko Opatrzność wyda nań swą wolą nacechowany znak, i wyda go gdy ujrzy żeśmy godni wielkiego przedsięwzięcia i do niego, jak należy przygotowani. Spieszmy więc przygotowania; pamiętajmy że teraz dni, miesiące, lata i w nich natłoczone wypadki prędzéj niż kiedykolwiek biegną, schodzą, nim się kto obejrzy; nie myślmy że nam wiele czasu pozostaje, nie traćmy go, korzystajmy z każdego momentu, pomnażajmy w ulu naszym przygotowawcze roboty; wzmagajmy ogień przy którym hartują się serca, umysły i przedsięwzięcia; nasz potężny wróg daje nam przykład pośpiechu; nagli dzieło zniszczenia, wymyśla dzikie, niesłychane środki, aby czem prędzéj wszystko co polskie wytępić. Napróżno! niebaczny sam ryje i przewraca, łzami i krwią oblewa i użyznia tę nieszczęśliwą niwę, co przeciw niemu mściwe ma wydać plony.

Tak to, jeśli się godzi przed czasem zgadywać wolę Najwyższą, Bóg gdy się odwraca od zaufałego grzesznika, gdy chce karać jego srogość i niepohamowaną dumę, zostawia go wolnym z jego namiętnościami w ślępocie sumienia i rozumu, i z sercem w kamień obróconem.

Nie będę powtarzał opisu srogości niepojętych wyrządzanych na świętych dziewicach, na kapłanach, na dzieciach, na biednym ludzie, za to jedynie, że pokornie i spokojnie chcieli pozostać wiernymi swéj religii. Włosy powstają na głowie, wyobrażając sobie te sceny niesłychanych okrucieństw, które równają się katuszom wycierpianych przez męczenników pierwszych wieków chrześciaństwa, które je nawet przenaszają w dzikości, ze względu, że są wywarte przeciw ludziom zupełnie posłusznym rządowym ustawom, i że się dzieją przed cywilizowaną i tylu instytuciami złagodzoną Europą.

Europa nie chciałaby wierzyć nieludzkim, niepojętym

srogościom; bo nie lubi siebie niczem nadzwyczajnem bezpokoić, coby ją zmusiło wyjść z trybu ustalonych wygód, pojęć, zatrudnień; bo nie rozumie stanu Moskwy i obyczajów jéj, nadanych przez bezwzględny od wieków despotyzm i poddaństwo; gdzie podłość z okrucieństwem są sobie skutkiem i przyczyną, i gdzie pod wolą samowładną bez granic, wszystko bywa i zabronionem i dopuszczonem.

Ale wszelkie powątpiewania o naszych męczeństwach muszą upaść, kiedy żyjące ich świadectwo, sama święta męczennica, ze swojemi bliznami, którąśmy tu między nami widzieli, i z którą się jéj trzy siostry połączą w Grodzie wiecznym, u nóg Najwyższego Pasterza, potwierdziła zeznane pod przysięgą i jak na spowiedzi prawdy.

Prawda powstanie przeciw zażartemu wrogowi kościoła: a jeśli odważy się pokazać w stolicy chrześciaństwa, i choćby w niéj odebrał wymuszone przyjęcie, prawda z ust biednéj, pokaleczonéj zakonnicy polskiéj potępi go ciężko przed światem, przed sądem sędziwego Naczelnika Wiary, którą podstępnie i okrutnie gnębi i prześladuje; a biedna zakonnica w swéj prostocie wyprosi jeszcze u Ojca Chrześcian nakaz modłów powszechnych jak Kościół, za umęczoną w nim Polskę.

Czy myślicie, Panowie, że wrażenie na nas sprawione przez opis ciągłych w Kraju męczeństw, mniéj jest okropne na tych, co na nie patrzą, wśród których one się dzieją, których oni są co dnia nieszczęsnemi uczestnikami? Nie, zaiste; to wrażenie jest na nich, na miejscu, sto razy bardziéj przeszywające; tam okropność, zgroza, żądza zemsty, kary takich niegodziwości, tam niecierpliwość paląca zrzucenia krwią męczenników zalanego jarzma stokroć jest silniejsza. Niech jedna tylko iskra, z prawicy Najwyższego, padnie na te gotowe spłonąć rozdrażnione umysły, a zobaczemy jak cały lud, obywatele, xięża, kobiety, dzieci, wszyscy zgoła, zgod-

nym i niewstrzymanym pędem powstaną i rzucą się na swych oprawców.

Nie w jednéj Polsce dzieją się bezprawia i gwałty; rozciągają się do wszystkich przywłaszczonych krajów. Że zaś wszystkie różnią się wiarą, językiem, stopniem cywilizacii, władza żelazna chce wszystkie ostrzem samowładnem porównać; na każdą z tych prowincii, nawet na rodzinnych Moskwy mieszkańców, jeśli się nie godzą zupełnie w obrządkach z rządową rozkazaną prawowiernością, spadają gwałtowne ukazy niszczące dawne poświęcone zwyczaje, narodu zabytki, zaprzysiężone prawa, i znieważające najdroższe uczucia ludzkości i religii. Obok zaś prześladowań, gwałtów i kajdan budzą się żądze zemsty, oswobodzenia, wolności i myśli porozumienia się z innymi cierpiącymi w słusznym zamiarze wzajemnego ratowania się. Kto wie czy Polska ze wszystkich cierpiących, najbardziéj umęczona, i dotąd zawsze najskorsza wystawiać się na ciosy ciemiężców, czy Polska, mówię, w obronie sprawiedliwości i praw każdego, nie jest przeznaczoną być węzłem dalekich od siebie usiłowań, lecz co wszystkie jeden mają cel: ujść od niewoli i odzyskać porwaną sobie niepodległość.

Do koła też obszernych granic, w sąsiednich krajach, coraz widoczniéj daje się postrzegać ruch umysłów wzniecony, bądź przez odnowioną i gorącą miłość narodowości, bądź przez nie dogodzone wymagania społecznych pojęć i namiętności. Ich głuche a nie raz głośne i jawne kipienie, posuwa się coraz daléj i nie w jeden kierunek. O mądrości i dobroci przedwieczna! jakież wypadki znowu chcesz dopuścić na ten świat co cię nie dość zna, nie dość się lęka, nie dość czci i kocha; i jaki w nich udział, jakie miejsce dla nieszczęśliwéj przeznaczysz Polski?

Boże daj, abyśmy byli niebawem w stanie pójść za ich przykładem, i choć o podal od siebie, spólnym planem, walczyć jak oni, za nasze rodziny, za nasze ogniska i

ołtarze, za wskrzeszoną Ojczyznę i jéj niepodległość.

Ale Boże daj także, abyśmy piękną, czystą i świętą sprawę naszą nie splamili nazwami pożyczonemi od obcych szaleńców, nie skrzywili teoriami, które już są potępione i wyśmiane tam, gdzie się zrodziły; lecz abyśmy ją owszem zachowali w całéj jéj jasności i prawości, najpewniejsze warunki jéj mocy, i pomyślnego dla nas końca.

W tymże czasie słychać opodal gromy od Kaukazu. Ludy tamtejsze, skąd jak mówią, wyszła jedna gałąź naszych naddziadów, przedstawiają nam niezwykły w naszych czasach obraz zaciętéj obrony. Nie masz tam pośrednich układów; śmierć lub zwycięztwo jest napisem ich chorągwi. Upór cara każe mu nie dbać na żadne straty, byle swéj dumie fatalnéj dla saméj Moskwy dogodził; lecz Górale Kaukazu nie ustąpią, nie dadzą się zwyciężyć ani orężem, ani zdradliwem pochlebstwem.

W obec zaś skreślonego dopiero obrazu teraźniejszego stanu rzeczy, i ciężarnéj odmianami przyszłości, któryż Polak rozbudzony jękiem Kraju, zechce obrócić się na drugą stronę, i znowu zadrzymać w próżniactwie, w oziębłości, w rozpustach? któryż nie rzuci się chciwie do robót czynnych, mających jakikolwiek stosunek z dobrem Ojczyzny, ze szkodą wroga, z powstaniem Narodu, z przygotowaniem siebie i drugich do niego.

Tak też czyni, jak słychać, nowe u nas pokolenie, niecierpliwe wziąść swój udział w losach Polski i wstąpić po kolei w zawód trudów i poświęceń dla Ojczyzny. Wiemy że młodzieńce krajowi zebrawszy się licznie dali sobie wierne, solenne słowo, że się oczyszczą na zawsze z przywar i wad co swemi pętami bezsilnymi ich czyniły. Niech się cieszą i chlubią z odzyskanéj cnoty i drugich natchną swym przykładem; Ojczyzna ich uzna znowu za swych prawych synów; nasze podziwienie, (bo nie małéj trzeba energii, aby odepchnąć raz przyjęte nałogi), nasz rzewny poklask i życzenia będą nieodstępnie gonić za nimi.

Jeden z obowiązków na każdego z nas ciężący jest uznanie pewnych faktów, wyrobienie w sobie pewnych przekonań, których przyjęcie jest oczywiście potrzebnem dla wyzwolenia Polski. Między niemi przychodzi na samprzód mi na myśl, i na pierwszym staje względzie, tak nazwane uwłaszczenie włościan. Wiele i różnie, o tem najważniejszem dla nas zadaniu, mówiono i pisano tak w Kraju jak w Emigracii; sądzę wiec powinnością nie zataić i mojego w téj mierze zdania. Po wszechstronnem i sumiennem zastanowieniu się, wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie posiadają od dawna swoje siedziby, i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie, (odkładając na bok ekonomiczne korzyści mające z czasem ztąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy żeby w chwili rozstrzygającéj naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym spłonęli zapałem i obrócili go razem na swych ciemiężców.

To zdanie nie jest nowe i jest podzielone przez znaczną liczbę, jeśli nie przez większość, właścicielów w kraju, jak dowodzi postępowanie Ziomków w Wielkiem Xięstwie Poznańskiem, którzy natychmiast, i spiesznéj od innych Pruskich poddanych, chwycili się danéj przez Rząd możności wydzielenia włościanom części swojéj własności; i jak dowodzą także narady popierane przez rząd narodowy, na sejmie naszym w czasie powstania. Rządy obce nami władnące napróżno łudzą naszych rolników polepszeniem ich losu; bo celem prawdziwym obecnych rządów jest albo wynarodowienie i pozbycie się polskich włościan, albo zaprowadzenie między nimi a właścicielami nienawiści, któraby nadzieję odzyskania Ojczyzny naszéj niepodobną uczyniła. W każdym zaś razie rządy obce chcą zachować sobie możność osłabienia i zubożenia kraju, jeśliby miał krajem Polskim pozostać, nie zaś udarować go stałemi źródłami własnéj siły.

Polakom tylko trzeba sposobności przez układy zabezpieczające własność gruntu włościanom, zrobienia z nich obywateli gorliwie przywiązanych do losów kraju

Ziomkom niepodzielającym powyższego zdania względem uwłaszczenia włościan, przedstawiłbym że to jest jedyna miara, która nas zasłoni od wszelkich różnorodnych, krzyżujących się socialnych wstrząśnień; może od knowanych krwawych domowych reakciów, i która w wielkim narodowym ruchu, połączy wszystkie zdania i partie, wszystkie usiłowania, i nieda żadnemu z nich pretextu odstąpienia od spólnéj potrzeby, od spólnéj wówczas wszystkich Ojczyzny. Brak takiego serdecznego związku wszystkich bez wyłączenia mieszkańców ziemi naszéj, osłabiłby najdzielniejsze usiłowania, wystawiłby oswobodzenie Polski własnemi jéj siłami, cel gorących naszych życzeń, na same klęski i ostateczną zgubę.

Arcyważnym pozostanie względem, jakiemi sposoby wypadnie zmniejszyć i umiarkować niedogodności połączone zawsze z wielką i raptowną odmianą; jak od nich zabezpieczyć tych właśnie, dla których będzie zamierzoną; wreszcie jak poniesione straty nagrodzić z czasem przez słuszne zabopolne układy, przez wdanie się gorliwe i roztropne narodowego Rządu, i wsparcia z funduszów przezeń starczonych. Pomoże w końcu wszystkiemu wzrost swobód i bogactw kraju wracającego do swéj wewnętrznéj równowagi. Oczywiście ta miara nie przyniosłaby szkody nikomu; owszem byłaby z korzyścią wszystkich, a zatem bez niczyjéj wielkiéj zasługi, gdyby mogła przyjść do skutku w czasie trwającego pokoju, kiedyby zwolna, stopniowo z towarzyszącemi jéj urządzeniami była wprowadzoną. Lecz szczególnie tam, gdzie wcale nie będzie przygotowaną, w godzinie powszechnego powstania, w czasie trwającéj zażartéj ludowéj wojny, zataić nie można, że z pierwszego kroku odzyskanego życia, znaczne i nieodzowne muszą zajść straty i ofiary, których uniknąć nie może-

my, jeśli mamy własnemi siły stanąć na nogach, wrócić do istności; jeśli chcemy mieć jeszcze własną niepodległą Ojczyznę.

Wreszcie pytam się czy było podobnem tuszyć sobie, aby po wiekowych błędach i winach, wyzwolenie się z toni, w którą nas pogrążyły, mogło się stać z łatwością w jednéj chwili i bez przypłacenia przyszłych swobód i pomyślności wyrównywającą ilością różnych trudów strat i ofiar? Może te, o których wspomnieliśmy mniejsze będą, jak je sobie wystawiamy: za niemi zaś mówią i miłość Ojczyzny, i miłość chrześciańska, i konieczność i sprawiedliwość, i nie waham się twierdzić, dobrze zrozumiany własny interes. Takie przeważne powody trafią do przekonania jeszcze może wahających się lecz przezornych i prawych Polaków, i złagodzą im dotkliwość pierwszych strat; zrozumieją oni jak niezmierna i nad wszystkie inne będzie zasługa braci przy majątku, którym nie jeden teraz wyrzuca ich dostatki, użyć ich na uszczęśliwienie zbyt długo upośledzonych bliźnich i dla ocalenia samoistności kraju. Zaiste chętny udział właścicieli w tym koniecznym dla Polski środku, ich dzielne nim kierowanie, postawienie się na czele oswobodzonego ludu, są to najkonieczniejsze części stanowczéj miary, aby się mogła szczęśliwie rozpocząć i w swych następstwach zupełnie udać.

A jeśli szlachta nasza, czoło i ozdoba kraju, któréj Polska winna zachowanie swéj narodowości, winna dawne istnienie i teraźniejszą żywotność, wznosząc się nad powody saméj konieczności, jednochętnie dopełni jeszcze tę ostatnią ofiarę, z dobréj woli, i przez rozumne i zacne poświęcenie części swych praw i dostatków potrzebie powstającéj Ojczyzny, uwieńczy ona ciąg wszystkich swoich bohaterskich dzieł przez czyn szczytniejszy nad nie, godny wiekopomnéj chwały i wdzięczności; przez czyn, który podniesie jéj znaczenie po całéj Polsce i w Europie; i nie dozwoli, aby się u nas zerwały kiedykolwiek stosunki tak ważne dla dobra społeczności, mię-

dzy klassą oświeconą, a mniéj dostatnią i mniéj oświeconą. Czynem zaś natychmiast będzie wielkiéj wagi i zalety wcześnie w kraju, gdzie się to jeszcze nie stało przewidywać nastanie owéj miary, z jéj koniecznością oswoić się i pogodzić; wcześnie do niéj się zbliżyć i przygotować, i już teraz zacnie i sumiennie w jéj oczekiwaniu postępować.

Dzięki więc i chwała ziomkom, którzy w różnych prowinciach Polski, z własnego popędu bądź pojedynczo, bądź na swych zgromadzeniach, przystąpili do odmian względem bytu włościan, które są nakazane i nauką religii i potrzebą sprawy i prawidłami gospodarstwa tak prywatnego jak narodowego. My zaś bądźmy pocieszeni, Szanowni Ziomkowie, nie dajmy sercu upadać pod ciężarem nieszczęśliwych często i do rozpaczy wiodących wiadomości z kraju. Naród, gdzie takie zacne i przezorne przychodzą do skutku przedsięwzięcia, Naród, gdzie literatura wzmaga się nowem i silniejszem życiem, gdzie młodzież odrzuca swoje przywary i wyrzeka się ich, gdzie prosty lud sam się poddaje przepisom wstrzemięźliwości, Naród naostatek gdzie męczenniki za wiarę powstają, i z świętą odwagę wytrzymują katusze, stawią czoło oprawcom, taki naród nie jest przeznaczony ginąć; żyć będzie. Rządy i ludy Europy przestaną wątpić, że jest godnym niepodległości i że powinien ją zdobyć.

Ponieważ wspomniałem o wyrobieniu w sobie pewnych potrzebnych nam przekonań, muszę nadmienić jeszcze o jednem nie dość powszechnem u Polaków, a które sądzę, że równie jak poprzednie należy rozprzestrzeniać i zagruntować.

Jest w naszym kraju milionami liczona część mieszkańców, przeciw którym niektórzy z nas mają niesłuszne uprzedzenia; usunąć je, uleczyć się z nich, jest czynem powinnym i koniecznym. Na Rusinów spadły najsroższe prześladowania naszego ciemiężcy, i oni na wielu miejscach okazali stałość godną męczenników. To

jedno powinno już serce każdego najsilniéj ku nim skłonić. Nad to nie jeden z nas wiedzie od nich swój ród, i nie powinien zapominać, że jego przodkowie liczyli się między nimi. Szanujmy więc ich obrządki, ich obyczaje, ich mowę oryginalną, tak zbliżoną do naszéj. Wszakże nasza literatura przyjęła w siebie ich tradycyjne śpiewy i niemi się ożywiła.

Rusini równie jak Litwini są naszymi braćmi i jednym narodem; równie jęczą pod obcem jarzmem; nie ma tu różności, spólna jest sprawa, jedno powinno być bratnie czucie, i jedna całemi siłami dążność, oswobodzenia zarówno wszystkich. Nasze dzieje od wieków zmieszały nas; uczynność wzajemna, popędy szlachetności, przyjaźni, sprawiedliwości, połączyły te rody w jeden lud: błędy, winy z obu stron, fatalne nieporozumienia rozchwiały owe piękne dobrowolne ogniwa; ale dawne pamiątki i podania nie utraciły swéj mocy; błędy już nigdy nie wrócą, a spólne cierpienia, spólny interes i jedyna nadzieja wolności w zgodnem braterstwie powinny łączyć nas teraz ściśléj, jak kiedykolwiek. O téj ważnéj prawdzie ich i nas przekonywać należy.

Powszechne cierpienia nie każą zapomnieć o smutkach tyczących się osób nam drogich. Któż z żywym nie widzi żalem, że nam dziś tu brakuje jedna Polka, która zawsze uczęszczała na nasze coroczne posiedzenia. Nie raz na nich cicha łza w jéj oczach dawała mówcy zachęcające świadectwo, że jego słowa poruszyły serca polskie i przemówiły do przekonania słuchaczów. Strata Klementyny Hofmanowéj dotknęła cały naród, pozbawiła go jéj darów, jéj dzieł, które w dodatku do dawnych dla pożytku teraźniejszych i przyszłych gotowała pokoleń. Słusznem jest dziś poświęcić jéj pamięci słowa czci i żalu w towarzystwie, któremu oznaki jéj spółczucia były zawsze zapewnione; dajmy przez to godnemu małżonkowi jedyne w naszéj możności pocieszenie.

Klementyna Tańska była za młodu poświęcona jedy-

nie chorej matce; jéj zdolności zajaśniały przy ognil macierzyńskiéj miłości, przy tym anielskim płomieniu otworzył się jéj zawód, na którym się tak chwalebnie odznaczyła. Ona to rozpoczęła i pobudziła ten czcigodny poczet utalentowanych niewiast, które od lat kilkunastu upiękniają literaturę krajową. Ona w nie wlała owe zamiłowanie polskości, języka, dziejów, pamiątek narodowych i starodawnéj naszéj prostoty, które są jedną z zalet ich dzieł. Klementyna Tańska pierwsza nadała im ten piękny popęd, zagruntowała go w sercach swych uczennic. Odtąd wszystkie idąc za pierwszą nauczycielką przejęły się zasadami religii, moralności, przyzwoitości, niewzruszonem przywiązaniem do wiary Przodków; wszystkie za jéj przykładem rozsiewają swą wymową, te niebios dary w dusze swych czytelników.

Jeśli pobyt na ziemi znaczony samemi dobremi uczynkami i zbawiennym wpływem, jeśli całe życie poświęcone Ojczyznie, Ziomkom, wszelkim stanu obowiązkom i kształceniu młodych serc polskich, godne są czułego poszanowania i wdzięczności potomnych, jakże tem bardziéj te uczucia od nas są winne pamięci Klementyny Tańskiéj, cośmy ją osobiście znali i naocznie patrzali na jéj cnoty i zasługi.

Nim skończę, pozwólcie, Szanowni Rodacy, abym w tym dniu dogodził sercu mojemu, i przy téj sposobności spomniał jeszcze o jednym straconym Polaku, którego może mało kto z was znał osobiście, lecz który był godnym wysoko być od Was cenionym. Mogę dać przed wami to świadectwo zeszłemu przed rokiem z tego świata Generałowi Ludwikowi Kropińskiemu. Byłem od dzieciństwa z nim ściśle złączony i przez wszystkie pory życia, przez wszystkie okoliczności i klęski aż do jego śmierci trwała nasza przyjaźń, nigdy na jeden moment niezachwiana, choć nieszczęścia krajowe długo nas rodzielały. Żołnierz Kościuszki i przez niego lubiony, raz ranny w czasie oblężenia Warszawy przy napadzie nocnym na nieprzyjacielską baterię, potem mając

sobie powierzoną obronę wyspy Saskiéj, przy wzięciu Pragi, trzynasto okryty ranami, prawie cudownie ocalony, wrócił Kropiński na Wołyń do wiejskiego życia i wczasy swoje poświęcał pracom literackim, w których czułością serca i nieporównaną przyjemnością dowcipu celował. W Krzemieńcu, przyjaciel od serca Czackiego, a przy końcu Xięstwa Warszawskiego powołany do Stolicy dla zastąpienia na czas Ministra wojny, wszędzie i zawsze dawał dowody nieskazitelnéj cnoty. Za ostatniéj rewolucii już zniszczony na zdrowiu i straciwszy wzrok, przyłączył się jednak do powstania. Takie są jego do waszego szacunku i żalu prawa, które starałem się skreślić w zbyt krótkich słowach. Dobrze jest dowodzić, iż gdziekolwiek znika stary towarzysz przebytych kolei, nie znika przeto jego spomnienie między nami. Niech rodzina Ludwika Kropińskiego, jego pozostała córka, jego sąsiedzi i przyjaciele co go tkliwie kochali i wysoko cenili dowiedzą się, że jego pamięć, przyjaźnią wywołana, została także przez Was uczczoną. Bracia w kraju przekonają się, że ani czas, ani oddalenie nie zacierają czuciów i związków, które nas kiedykolwiek z nimi łączyły.

Kończąc, nie lękam się nadużyć Waszéj cierpliwości przypominając że Polacy w Anglii postanowili dać upominek swéj wysokiéj wdzięczności szlachetnemu Opiekunowi nieszczęśliwych wychodzców i niezmordowanemu obrońcy sprawy naszéj, i że powołali nas do łączenia się z nimi w tym zamiarze, do którego wszyscy ziomkowie w kraju radziby zapewne módz należeć. Próżnoby się rozwodzić nad wielkiemi zasługami względem Polski i Polaków, Lorda Dudlej Stuart, są one każdemu z Was znane i w sercu każdego wyryte. Miłym jest dla nas obowiązkiem często powtarzać i ciągle dawać mu dowody naszéj wdzięczności, jak są ciągłe i powtarzane jego szlachetne i dobroczynne dla nas postępki. Jeśli niektórzy z tu przytomnych Ziomków jeszcze nieprzystąpili do składki otwartéj w Londynic, zapraszam

ich aby raczyli swoje imie dołożyć na spisie wdzięcznych wielbicieli najstalszego i najlepszego przyjaciela Ojczyzny naszéj.

Extraits publiés dans le *Journal des Débats* du 30 novembre 1846 (1).

MESSIEURS,

« Des maux terribles, jusqu'alors inconnus à la Pologne, et dont le développement a été aussi prompt qu'effrayant, pèsent et pèseront encore longtemps sur notre malheureuse patrie; il est du devoir de chaque Polonais d'interroger sa conscience pour s'assurer s'il n'a pas à se reprocher d'y avoir contribué.

(1) Jestto część tylko mowy mianéj na 29 Listopada 1846. Dajemy ją tu tymczasowie tak jak była ogłoszona w *Journal des Débats*; całość zaś, w polskim języku, w oryginale, skoro zostanie oddaną na własność publiczną, nieomieszkamy do niniejszego zbioru dołączyć.

« La vérité est que, pour moi, comme pour beaucoup de mes compatriotes ici présens, la dernière insurrection a été un événement imprévu; si, dans le premier moment, pensant qu'il pouvait être national, nous nous y sommes intéressés, notre conduite a été celle de tout bon soldat, qui, dès qu'il entend gronder le canon, sans trop s'enquérir quelles sont les chances du combat, ni quels chefs le dirigent, voudrait courir au secours de ses frères.

« Je ne me repens point de ce que j'ai fait alors, quoique ma conduite eût été taxée par les uns d'imprudence et de précipitation, tandis que d'autres ont continué à m'accuser d'une opposition constante à toute mesure décisive en faveur de la patrie. J'ai cédé à un sentiment sincère, honnête, national. La pensée qui me domina dans ces jours d'émotion irrésistible fut la pensée de toute ma vie; mes paroles, une répétition de celles que j'avais tant de fois fait entendre devant vous.

« La triste vérité vint bientôt changer la nature de nos émotions; dès qu'elle se fit jour, elle montra aux moins disposés à le reconnaître, que ce n'était point par de telles insurrections que notre pays pouvait être sauvé, et elle me prouva combien j'avais eu raison d'indiquer et de conseiller constamment des combinaisons différentes et une toute autre entente pour réussir à rendre la pensée d'un mouvement national compatible avec des chances de succès.

« Je m'abstiens de rappeler ici les causes qui ôtaient au mouvement de février toute probabilité de durée et de succès; dès qu'il ne pouvait inspirer de confiance à la nation, son seul résultat devait être et fut de vouer de nombreuses victimes à une mort affreuse ou aux rigueurs d'une captivité non moins redoutable.

« A la vue de ces désastres inouïs, que les prévisions les plus sombres n'auraient jamais imaginés, il fallut se faire l'aveu que le pays porterait un jugement bien sévère

sur ceux qui provoquaient légèrement de semblables commotions.

« Un tableau de la situation actuelle de la Pologne, tel que le font les récits de la terreur ou de la malveillance, est déchirant à tracer. Néanmoins je crois qu'un devoir rigoureux m'impose l'obligation d'en reproduire ici quelques traits. S'il en jaillit des vérités, elles seront utiles à entendre, et personne, ni les passionnés ni les puissans, ne devra s'en irriter.

« D'effroyables catastrophes dans une province polonaise, la victoire facile qui les a accompagnées, loin d'inspirer quelque générosité à nos adversaires, ont donné lieu dans toute l'étendue de la Pologne à un surcroît de rigueurs insultantes et sans mesure. Partout la loi est suspendue ou appliquée sans équité ; ni l'âge, ni le sexe, ni la vertu ne sont une défense contre des mesures impitoyables, et, pour combler nos maux, nos ennemis triomphans affectent de répéter que des Polonais qu'aveuglent de coupables doctrines ont, par un funeste enseignement, excité eux-mêmes des bandes furieuses à se ruer contre la patrie. Il est vrai de dire qu'on entendit dans nos campagnes des voix ennemies affirmer que les vieux préceptes polonais, si fraternels et si chrétiens, n'étaient plus ni obligatoires ni sacrés, et provoquer ainsi les mauvaises passions qui abondent dans le cœur de l'homme.

« S'il y eut en effet des Polonais qui s'imaginèrent que des doctrines impies, subversives de tout lien social, pouvaient être momentanément profitables à la cause de la liberté, et qui pensèrent que le but justifierait les moyens, ils ont commis une faute dont les résultats doivent les pénétrer d'un repentir bien profond et bien amer.

« Nous devons les plaindre en même temps que nous les condamnons. Ce sont nos ennemis qu'à leur insu ils ont servis, nos ennemis dont ils ont appuyé l'œuvre de démoralisation et de destruction entreprise contre tout un peuple, et la force brutale, poussée en divers sens, s'est tournée du côté où l'espoir des récompenses et de l'impu-

nité lui a paru plus assuré. N'oublions jamais qu'un peuple ne peut être animé à la défense de son pays que par l'idée du devoir, l'appel à quelque sentiment généreux, et non par la seule avidité des biens matériels ou leur violente acquisition.

« Après une expérience si déplorable, aucun Polonais ne pourrait invoquer d'excuse en sa faveur s'il poursuivait encore l'application des mêmes principes, et sa patrie aurait le droit de l'envelopper dans les malédictions qu'elle donne à ses bourreaux. Chacun de nous doit à son pays et se doit à lui-même, sous peine d'être conduit aux actes les plus criminels envers notre malheureuse patrie, de repousser ces doctrines exagérées où le sens précis des choses et leur vérité disparaissent sous le vague et l'emphase des généralités. Doctrines dangereuses partout, mais mortelles pour la Pologne.......

« Les puissances qui se sont partagé la Pologne avaient reconnu devant l'Europe, assemblée en congrès, que ce partage avait été un crime politique qui devait être réparé. Mais ce noble aveu ne les a pas garanties des suites ordinaires d'une première faute. Elles n'ont pas exécuté fidèlement le traité qu'elles avaient signé; elles l'ont violé; et sans que l'Europe, qui l'avait signé avec elles, s'en soit émue, elles ont été entraînées à une suite d'injustices qui ont abouti, il est triste de le dire, à ébranler gravement, dans le pays abandonné à leur domination, le principe même de la propriété et la morale qui s'y rapporte, aussi bien que les sentimens religieux dont la Pologne se glorifiait.

« Les gouvernemens qui nous régissent auront un jour à se reprocher de n'avoir pas employé dans l'exécution d'une idée louable celle d'assurer une propriété foncière aux paysans, la forme équitable d'un arrangement de gré à gré, où les propriétaires auraient fait volontairement et de grand cœur les sacrifices nécessaires au bien général.

« Ils préférèrent user de leur pouvoir arbitraire en ôtant

aux uns par un coup d'Etat pour donner aux autres. Cette mesure violente, ainsi que toutes celles qui la suivirent, eut pour effet de relâcher le lien moral entre les diverses classes de la société et d'y substituer des germes incessans de méfiance, de désunion et de haine.

« Dans la partie de la Pologne soumise au gouvernement prussien, où depuis plusieurs années les paysans ont déjà reçu de cette manière des propriétés territoriales, les tenanciers des chaumières, les valets des fermes se préparent, dès que l'occasion leur en paraîtra favorable, à exiger les mêmes dons. Si le gouvernement a pris, disent-ils logiquement, une partie du bien des propriétaires pour la donner aux fermiers d'alors, pourquoi n'en prendrait-il pas davantage aujourd'hui pour gratifier ceux qui ne possèdent pas encore.

« C'est ainsi que, par une suite nécessaire de causes et d'effets, et sans doute contre la volonté et les prévisions de ces gouvernemens, la sainteté du droit de propriété, base essentielle de toute société humaine, puisque autrement elle n'offrirait que des scènes de confusion et de brigandage, se trouve sapée et affaiblie dans notre pays par ceux-là mêmes à qui le devoir et leur propre intérêt faisaient une loi de la protéger le plus efficacement. Aussi l'ordre et la tranquillité, qu'on prétend rétablis en Pologne, ne règnent-ils qu'en apparence ; le trouble et la confusion sont en réalité dans les idées et dans les consciences. La Pologne, placée entre deux forces violentes, en même temps qu'elle sent le sol trembler sous ses pieds, voit un glaive sanglant levé sur sa tête.

« Cet état de choses en flagrante contravention avec les traités, si on peut encore les rappeler, et avec toute pensée européenne, menaçant pour la société civile en général, ne mérite-t-il pas d'attirer toute l'attention des gouvernemens intéressés, aussi bien que des nations qui ont à cœur les progrès de la civilisation, et qui ne veulent la voir nulle part reculer vers la barbarie ?

« J'ai peint avec des couleurs rembrunies la situation

sociale de notre pays, afin de mieux indiquer les sources où nous devons chercher nos moyens d'appui, nos motifs de sécurité et d'espérance. La question est grave et difficile. J'ai pensé qu'il fallait, pour l'aborder avec quelque fruit pour nous, abstraire sa pensée du présent, et, comme historien futur des agitations d'une nation qui croyait voir sa destruction approcher, émettre sur sa situation et sur ses chances de salut une opinion libre autant que possible de toute préoccupation personnelle et des impressions du moment. Dans cet isolement de l'esprit, je me proposais de passer en revue les différentes idées, les opinions opposées qui s'entrechoquent parmi nous ; les opinions des désespérés et des impatiens, de ceux que le découragement semble anéantir, et de ceux dont l'audace rejette toute prudence. J'eusse comparé entre elles ces diverses opinions, je les aurais appréciées, je me serais efforcé de les rapprocher, et de tirer de leur examen les conseils pratiques les plus convenables à notre situation ; mais je me suis rappelé de quelles manière et par qui mes paroles allaient être contrôlées, j'ai craint qu'elles ne fissent tort aux travaux les plus nobles comme aux plus innocens, qu'elles ne fussent nuisibles à plus d'un individu, et j'ai cru qu'il était préférable de garder le silence sur les conclusions que mes méditations m'auraient suggérées.

« Je me bornerai à dire, au nom d'un avenir peut-être prochain, que se corriger et espérer est ce qui convient à tout peuple tombé dans le malheur, et que ce n'est même qu'à ces conditions que peut se réaliser l'œuvre de sa régénération et de son salut.

« Il y avait encore dans cette nation, dira-t-on un jour, des cœurs ardens et sincères, des agriculteurs honnêtes ; la lie de la populace n'était point le peuple ; l'expérience venait de montrer combien était réel l'intérêt qu'inspirait la Pologne dans les pays civilisés ; des voix importantes et éloquentes s'étaient fait entendre en faveur de ses droits ; elles proclamaient que l'Europe ne pouvait plus sans

honte laisser subsister un état de choses où rien n'était plus assuré, où la force pouvait tout entreprendre, où toute usurpation était permise à la violence et à l'ambition. Les oppresseurs de la Pologne, trompés par leur orgueil, avaient rajeuni sa cause en voulant consommer sa ruine par un dernier attentat.

« Pendant qu'ils se démasquaient et brisaient, sans respect pour des traités solennels et sans ménagement pour leurs co-Etats, le pacte européen, Dieu permettait, pour que leur conduite parût encore plus odieuse, que de grands exemples de modération, d'équité, de respect pour les droits et la liberté de tous fussent donnés par le chef auguste de la chrétienté à l'Europe attendrie et subjuguée par le spectacle de cette noble et bienfaisante politique.

« En rappelant toutes ces circonstances, la postérité prononcera qu'il n'était permis à aucun Polonais de désespérer de l'avenir de sa patrie.

« Mes paroles s'adressent surtout à cette partie de la nation où se concentrent davantage sa force morale, ses lumières, ses plus nobles instincts, sa plus généreuse vitalité. Ceux-là ont eu le plus à souffrir de nos désastres, c'est ìeux aussi à en retirer les plus précieux avantages. De grands maux, de grands dangers sont faits pour nous guérir de nos préjugés, de nos faiblesses, de nos erreurs; ils dissipent l'aveuglement des vanités et des intérêts secondaires; ils nous enseignent à juger sainement nos besoins et notre position. Puissions-nous, retrempés par la souffrance et par de cruelles inquiétudes, devenir plus capables de charité réciproque, d'union et de constance, et de chercher dans la sainte foi de nos aïeux les consolations et les forces qu'elle seule peut donner!

« Je ne me suis jamais dissimulé les innombrables difficultés qui entravaient les chances possibles de notre rédemption, et ce qu'il nous faut à tous de cœur et d'intelligence, de résolution et de patience, de piété, de talent et

de travail pour nous avancer dans la route qui nous est tracée.

« Il est rare, je le reconnais, que les hommes réunissent tant de qualités; mais c'est, dans la vie, être appelé à un sort glorieux, que d'avoir l'obligation précise et pressante de les acquérir. »

L'orateur, après un retour sur lui-même et sur les actualités de sa position, après avoir dit quelques mots sur les difficultés et sur les amertumes dont cette position est environnée, a terminé ainsi :

« Ce que Dieu a décidé dans sa sagesse aura lieu. Inclinons nos fronts, non avec une faiblesse craintive ou incrédule, mais avec cette profonde humilité de cœur, cette résignation confiante dans les desseins éternels qui élève les âmes à leur plus haute puissance. »

1514 W Drukarni i Litografii MAULDE i RENOU, przy ulicy Bailleul, 9-11

Dnia 29 Listopada 1846 r.

Rok minął, jakem do was, raz ostatni, na tém miejscu licznie zgromadzonych przemawiał, Szanowni Ziomkowie. Utyskiwaliśmy wówczas na losy nasze, szczęśliwe atoli były w porównaniu do teraźniejszych. Wprawdzie wypadki biegną teraz tak szybko, że trudno im myślą i czuciem wydołać i często trudno w końcu rozpoznać czém się smucić, czém pocieszać należy. Jakożkolwiek bądź kończący się rok (1846) pozostanie w naszych dziejach fatalnym i pamiętnym na zawsze klęskami, jakich Polska, w długiém i pełném przygód życiu nigdy jeszcze niedoznała.

Bywały i przedtém wojny domowe, rzezie, zdradliwym sąsiadem poduszczane. Lecz owe, każdemu krajowi zgubą groźne nieszczęścia, stały się teraz przez towarzyszące okoliczności, stokroć dla nas okropniejsze. Po doznanych podobnych klęskach, jeszcze w zupełności nieobliczonych, co raptem, w przeciągu kilku prawie niedziel, na kraj spadłszy, dotąd na nim srogo ciężą, i długo ciężyć będą, dobrze jest, aby każdy z nas, podług swego położenia, policzył się z sumieniem i przekonał, czy też, przez jaki błąd lub winę, w czemkolwiek nie przyczynił się do sprawionych nieszczęść.

Kiedy tu nadeszła pierwsza wiadomość o niespodzianym ruchu Krakowskim, nasze w tym razie znalezienie się i postępowanie w Emigracii było wkrótce potém przez jednych naganiane jako nieroztropne i zbyt porywcze; co nas a mnie szczególnie nie zasłoniło od oskarżenia przez drugich o zastarzałą oziembłość i nieu-

dolność do wszelkich stanowczych do oswobodzenia ojczyzny kroków.

Istotnie ani ja, ani wielu ze mną ziomków niemieliśmy żadnéj poprzedniéj wiadomości o mającym nastąpić wybuchu powszechnym, i żadnego w nim udziału. — W pierwszéj atoli chwili, myśląc że może być *narodowym*, postąpiliśmy jak dobrzy żołnierze, co słysząc huk armat, chcą biegnąć na pomoc walczącym braciom, niewiele pytając jaka jest nadzieja boju, i kto nim dowodzi.

Nieżałuję naszego postępowania, bo było skutkiem poczciwego i prawdziwie narodowego uniesienia Czucie moje i słowa w owych dniach niewymównego wzruszenia, były czuciem całego życia i powtórzeniem słów, sto razy już do was wyrzeczonych w poprzednich moich głosach.

Lecz w tymże samym prawie momencie postrzegliśmy, nasz błąd: Prawda okazała się w całéj swéj goryczy, i dowiodła, nawet najmniéj chcącym ją uznać, że nie takie powstania są zdolne Kraj zbawić; mnie zaś potwierdziła w przekonaniu, iż moje rady były zbawienne kiedym wymagał wcale innych przygotowań, innych porozumień, nimby można myśleć o czynie dającym nadzieję pomyślnego skutku.

Wybuch Krakowski, jak wszystkie przygody krajowe, miał swój powód i swoje usprawiedliwienie, w nieszczęściu powszechném. Lecz, niemożna było przed sobą zataić, iż grzeszył zupełnym brakiem warunków i przymiotów mogących przedłużyć jego istnienie, i zjednać mu ufność narodu, bez któréj, nie dziw, że wydał tylko na śmierć lub długie katownie liczne i drogie ofiary, a szkodę niepowetowaną przyniósł sprawie ojczystéj. Trzeba więc było wyznać, że podobne poruszenia, lekkomyślnie zachęcać i rozpoczynać, musi się zdawać i być zbrodnią w oczach kraju, który przez nie widzi się strąconym coraz niżéj i w gorszém stokroć położeniu niż je kiedykolwiek mógł przewidywać.

Obraz krajowego położenia, jak je teraz i niechętne i zastraszone doniesienia malują, rozdziera serce. Niektóre jego szczegóły przedstawić wam, sądzę być boleśnym lecz należnym obowiązkiem. Prawda, jeśli jaka ztąd na jaw wyjdzie, przynieść może pożytek, i niepowinna nikogo obrazić, ani potężnych ani namiętnych.

Nieszczęścia, nadzwyczajne swą okropnością, na jednym punkcie kraju wycierpiane, i snadne tam zwycięztwa powinny były wszędzie ułagodzić naszych ciemiężców. Przeciwnie się stało: gdyż ich pobudziły po całéj Polsce do zwiększenia srogości, wyrządzonych bez sądu ni prawa, lub prawem bez słuszności zastosowaném, gdzie strona jest razem sędzią i wykonywaczem swych wyroków. — Ani powaga, lub niewinność wieku, ani słabość płci, ani świętość ołtarza i jego sług, niezdołają tam nikogo zasłonić od rozdrażnionéj zawziętości ciemiężców. Najbardziéj zaś tryumfują kiedy im się uda twierdzić że Polacy, w przewrótném zaślepieniu, sami przysposobili rozjuszony motłoch na swoją i ojczyzny zgubę.

Niewiem, czy kto przed rokiem mógł przewidzieć, ja przyznaję, nigdym nie przypuszczał do myśli, że tak nazwany komunizm — szał przekwitłéj i psującéj się tam i ówdzie cywilizacji, znajdzie przystęp do naszych włościan. Na to trzeba było aby się wyzuł ze wszelkich teorytycznych obwijań i do prostych umysłów zagadał nagim i najniegodziwszym językiem.

Jakoż, skoro dały się słyszeć po wsiach głosy, co dowodziły że polskie dawne, bratnie i chrześciańskie prawidła, nie są już obowiązujące; złe passje, których podostatkiem wszędzie obudziły się natychmiast. Szumowiny ludu wzmogły się; ich siła brutalna, pobudzana z różnych stron, obróciła się tam gdzie podobnéj siły więcéj było, gdzie błysnęły bagnety i nadzieja bezkarności i zysku.

Skąd pierwsze źródło zarazy wyszło, gdzie była jéj bezpośrednia przyczyna, przez jakie usta przechodziły

zbojeckie nauki, to czas wyjaśni, który wszystko wykrywa i pod sąd surowy oddaje.

Jeśli byli istotnie Polacy co rozumieli, że zaraza choć w sobie zgubna i bezbożna, może jednak być pożyteczną; że nią poruszyć się dadzę rzesze chętne i posłuszne, że cel do którego się dąży obmyje okropność użytych sposobów, ich wina jest ciężka; patrząc na jéj skutki, z jakąż głęboką żałością i skruchą powinni uderzyć się w piersi; wszelako myślę że są równie warci pożałowania jak nagany. Mogli być porwani szczerém choć mylném uniesieniem; a niektórzy odpokutowali błąd nieszczęsny krwią przelaną, śmiercią lub więzieniem.

Ale, jeśli po doświadczonych skutkach znajdą się rodacy dość wyzuci z rozwagi i sumienia aby teraz jeszcze chcieć ponawiać i rozkrzewiać też same przewrótne nauki, a niepołączą się w jedno wspólne dążenie aby im się wszelkiemi siłami opierać i odrobić sprawione klęski, to chyba zagłada Ojczyzny nieobchodzi wyrodnych synów, i oni niedbają na przekleństwo zdradzonéj Matki, straszne przekleństwo co na nich spadnie na wieki.. — Żadnemu Polakowi nienależało tracić z pamięci, że chęć obrony Ojczyzny, i stąd pożądane dla wspólnego wyswobodzenia się porwanie się ludu, nie może się zrodzić, tylko za pomocą przypomnianych obowiązków i szlachetnych jakkolwiek powodów, niezaś jedynie z zażartéj chciwości samych materjalnych korzyści i z gwałtownego ich nabycia. Niska i niegodna namiętność niezdoła sama poprowadzić do żadnych poświęceń i do uczciwych czynów. Liche i nieczyste nasienie niewyda nigdy pięknego plonu.

Kiedy pilnie rozpatrujemy wypadki które niedawno zakrwawiły część ziemi naszéj i jéj stan teraźniejszy, nasuwa się mimowolnie myśl, którą rozsądek wzbrania się przyjąć zrazu; myśl jakiejś naturalnéj zamilkłej zgodności, i domniemanego poniekąd porozumienia dążeń najzapamiętalszéj demagogii z widokami despoty-

cznych administracjów; myśl co niejednemu zdawać się musi dziwną i potworną, a która niedaje się wytłumaczyć tylko przypuszczając że zgraja obcych, lokalnych urzędników, rozsypana po całéj Polsce, i ssąca nasze prowincje, jest teraz temiż co demagogia passiami i zdaniami zarażona. Stąd by poszło że oni często z własnego popędu, może bez wyraźnego z góry w téj chwili rozkazu, nagłą zawzięcie dzieło zagłady narodu, w ich przekonaniu od dawna przez jego zaborców, z zasady stanowej na wytępienie skazanego. Cóżkolwiek bądź sądzić kto zechce o podobném przypuszczeniu, niech nam zawsze posłuży za naukę z jak wielką ostrożnością, a nawet odrazą, każdy Polak powinien rozbierać a tém mniéj przyjmować wszelkie przesadzone, excentryczne teorje, gdzie proste praktyczne znaczenie rzeczy i jasna prawda kryją się w górno brzmiących obłocznych ogólnikach, a które, jak doświadczenie dowiodło, upojonych niemi przywieść mogą w brew ich woli i wiedzy do szalonych i zbrodniczych czynów, zgubę niosących nieszczęśliwéj ojczyźnie.

Zaborcy Polski, na zjeździe całéj Europy, sami wyznali, że jéj rozbiór był wielką zbrodnią polityczną; i sami oświadczyli iż życzą zmazać ją i odrobić, ile w ich mocy. Ale ta chwalebna spowiedź, i okazanie szlachetnéj woli, nieustrzegły ich od zwyczajnych skutków raz popełnionego przestępstwa. Albowiem niewykonali wiernie warunków przyjętych, w podpisanym przez siebie traktacie; gwałcili go w obec Europy, spokojnéj na to, choć go była także podpisała. Musieli więc, rad nie rad, jedną niesprawiedliwość następną popierać, aż przyszło do tego, co smutno jest wyrzec, że nawet zasada własności, i na niej oparta moralność, zostały, w krajach im oddanych, mocno zachwiane; i są istotnie w wielu lokalnościach tak zaćmione w pojęciach ludzi prostych iż oni, co byli niedawno pobożni, dobroduszni, głoszą teraz bez wstydu, mord i grabież dla przywłaszczenia sobie cudzéj własności, jako rzecz godziwą;

i utrzymują, że cała okoliczna ziemia i co się na niéj znajduje, przynależy do ich dowolnego rozbioru.

Rządy nami władnące, będą kiedyś wyrzucać sobie, że chcąc wykonać zamysł arcychwalebny, uposażenia włościan, nie zachowały święcie, w jego uskutecznieniu, formy polubownego układu, w którymby posiadacze majątków, chętnie i dobrowolnie uczynili, dla dobra powszechnego, potrzebne ofiary; ale że używając samowolnéj władzy nadały arbitralnie jednym, co drugim odjęły; przez co, i przez inne poprzednie i następne urządzenia, zamiast zachowania dawnego lub zaprowadzenia nowego moralnego związku między klassami społeczności, koniecznego dla niéj szczęścia i spokojności, zdały się owszem, nieufność, niechęć, nienawiść chciéć między nie zagnieżdżać.

W Polsce nawet, pod pruskiém berłem, gdzie niedopiero włościanie takimże sposobem mają sobie nadaną ziemską własność, słychać teraz że już chałupniki i parobcy zamyślają dopominać się równego daru, konsekwentnie rozumiejąc iż, ponieważ rząd raz zabrał pewną część ziemi dla nadania jéj ówczesnym gospodarzom, mocen jest i powinien drugi raz zabrać jéj więcéj dla uposażenia tych co jéj jeszcze nie mają.

Koniecznym więc łańcuchem przyczyn i skutków, rządy zaborcze, wnoszę, przeciw swéj woli i oczekiwaniu same, powtarzam, w swych państwach, wstrzęsły i osłabiły świętość własności; bez któréj jednak żadna społeczność między ludźmi ostać się nie może; i byłaby tylko sceną nieustannego rozboju i zamieszań. Na nie dziś kraj nasz nieszczęśliwy jest wystawiony między dwoistém gwałtu ciśnieniem, przeczuwa pod nogami nastające wstrząśnienia, widzi nad karkiem spadający miecz. Taki stan narodowości, co miał być szczególną opieką uchroniony, a mimo tego jest w sobie wydany na zniszczenie i zagraża w ogóle wszelkiéj ludzkiéj społeczności, czyż nie powinien ściągnąć na siebie natężoną uwagę rządów i ludów, dbałych o cywilizaciją świata,

niechcących ją widzieć nigdzie, strasznym dla drugich przykładem cofnioną ku barbarzyństwu!
Skreśliłem z umysłu czarno i najmniéj pochlebnym kolorem terazniejsze nasze społeczne położenie; aby z większą pewnością, wyszukać w niéj jakie sposoby bezpieczeństwa, wsparcia nadziei mogą nam jeszcze być zostawione.

Na zapytanie niewymownéj ważności i trudności, chcąc dać niepłonną odpowiedź; zdało mi się że należy myśl na chwilę od obecności oderwać, i jak jéj widz daleki, lub jak przyszły dziejopis minionych kolei, ginącego narodu, o jego położeniu i możebności ratunku, otworzyć zdanie, ile się da, niczém nie uprzedzone, wolne od osobistych względów, i od chwilowych nalegań.

W takiém umysłowém usposobieniu, chciałem rozpatrzyć zadanie dla nas życia lub śmierci; rozważyć różne między nami krążące przeciwne sobie myśli i dążenia; zdania wątpiących, rozpaczających, niecierpliwych, lękliwych aż do odrętwienia, odważnych aż do nierozsądku; i starać się porównać je, ocenić, zbliżyć, pogodzić; wreszcie z nich wyciągnąć coby mogło być, w terazniejszych ciężkich okolicznościach, najwłaściwszą dla nas praktyczną radą; ale bacząc w jaki sposób i przez kogo moje słowa będą rozbierane, że mogą szkodzić zacnym i niewinnym usiłowaniom, służyć za broń przeciw wielu i być wolności na złe użyte, uznałem iż lepiéj jest zamilczéć wnioski z téj pracy wynikłe.

Tyle tylko powiem słowami może blizkiéj przyszłości, że poprawa siebie i nadzieja, co ją natchnie i wspiera, są razem potrzebne ginącemu narodowi; że połączenie dwóch środków żywotnych, a nadewszystko łaska miłosiernego Boga, co użycza światła każdemu ludowi, jeśli o nie ciągle, serdecznie prosi, mogą istotnie w swoim czasie uskutecznić jeszcze owe dzieło, albo raczéj owe cudo poprawy naszéj i zbawienia.

Wszakże rzekną dziejopisarze naszych czasów, były

jeszcze w narodzie serca gorące i prawe, i rolnicy poczciwi i niezepsuci; rozjuszony motłoch nie był ludem; silne spółczucie za Polską okazywało się w krajach oświeconych; okoliczności przychylne jéj losom dawały się przewidywać.

Oto właśnie gdy najwyższy pasterz kościoła powszechnego dawał Chrześciaństwu godne naśladowania wzory cnót ewanielicznych, polityki równie mądréj jak dobroczynnéj; ciemięzce nasi, chcąc prędzéj zgubę Polski dokonać, rozdarli kartę stosunków Europy, wzgardzili jéj ustawami, powadze swych współstanów urągając, odjęli im prawie możność przy zachowaniu własnéj czci, pozostania dłużéj w bezczynności. Przywłaszczając sobie gród klassyczny najdroższych naszych pamiątek, ostatni i najbardziéj traktatami obwarowany szczątek życia politycznego Polski, dumni mocarze dowiedli zadziwionym narodom, że gwałty tylko uznają za prawo i że się sądzą wolnymi do dalszych sięgać zaborów.—Ale ich rachuba zostanie omyloną, śmiertelny cios w ich przekonaniu, zadany Polsce, zamiast ją dobić odmłodnił, odświeżył jéj prawa, uczynił je głośniejszémi przed światem; ostrzegł razem inne kraje zagrożone równym losem jak mają o wspólném swojém i naszem myśleć ocaleniu.

To wszystko i wiele przy tém, powie się o naszych czasach; potomni wyrzekną stanowczo, iż żadnemu Polakowi niegodziło się jeszcze rozpaczać.

Moim staraniem było, nie poprzestać na pozorach i unikać ile można, aż do gruntu serc ziomków, tak w kraju jak w Emigracii i dla tego, głosem przyszłości potępiam wszelkie rodzaje i stopnie rozpaczy i odchęcenia, które w nich, niestety po ostatnich dają się spostrzegać klęskach.

Słowa moje są obrócone szczególniéj do téj części narodu, która w sobie mieści jego moralną siłę, jego duchową wartość, jego światło i naukę, jego najszlachetniejsze uczucia. Ona to najsrożéj ucierpiała z doznanych niedawno nieszczęść; ona też z nich, dla swego

wykształcenia najwięcéj skorzystać musi. Wielkie klęski i niebezpieczeństwa są źródłem poprawy ludzi, i uleczą nas z błędów, z uprzedzeń, z przywar; odwiodą od zbytków, od życia rozwiązłego, od widoków saméj próżności, i własnego tylko i ślepego interesu;—znaglą nas do wszechbratniéj miłości, do jasnéj i wyrozumiałéj rozwagi naszego położenia i potrzeby, do ofiar części intrat i wygód, mało znaczących, kiedy się niemi nabywa spokój, bezpieczeństwo i pomyślność powszechną. Tak jest, klęski i niebezpieczeństwa zahartują nas do spójności dążeń, do tęgości przedsięwzięć, których brak był przyczyną naszéj zguby; wreszcie, powiodą nas do większego zamiłowania wiary przodków, która stroskanym i cierpiącym przyniesie pocieszenia i siły napróżno gdzie indziéj szukane.

Nie taiłem nigdy przed sobą i przed ziomkami, ile warunki jakiegokolwiek zbawienia są dla nas niezliczonemi pokrępowane trudnościami; ile nam wszystkim trzeba wiedzy i serca, męstwa i cierpliwości, pracy i talentu, pobożności i zgody nadewszystko, aby módz się spodziewać pomyślniejszych losów i zasłużyć na nie.

Gdyby cierpienia same stanowiły wartość narodów, któryżby był od naszego godniejszym szczęścia. Ale, cierpienia niedają jeszcze zasługi; dla nabycia jéj, trzeba przytem żeby one były zwyciężone stałością i wydały poprawę.

Im przymioty nam potrzebne rzadsze są między ludźmi, tem wyraźniejszy i piękniejszy jest w życiu zawód chcących wziąść się szczerze i koniecznie do ich nabycia. Pamiętajmy zawsze że, bez wielkich usiłowań, żadne wielkie dzieło nieda się dokonać.

Teraz, niejuż jako widz daleki i odosobniony, lecz jako mający swój udział w obecnych okolicznościach i do nich należący, pozwólcie abym słów kilka o sobie dodał.

Wyznam szczerze, że ja także niebyłem wolny od smutków bliskich rospaczy. Widząc się niewspartym od

wiska; owszem, ciągle goniony oskarżeniami i potwarzą, na które i życie całe i słowa głośne i wyraźne są aż nadto przekonywającą odpowiedzią, uczułem nieraz mocną żądzę usunienia się od burz publicznych, z któremi zawsze walczyć już się niechce, i użycia nareszcie przy końcu dni moich miłej, pożądanéj, na ustroniu spokojności. Ale głos jakiś wyższy co przemawia do sumienia, co przemaga nad codzienne, naturalne, najsilniejsze wrażenia, niedozwala dotąd odbiegnąć od stanowiska, na którym zdaje mi się, może mylnie, iż zdołam być użytecznym; nakazuje nieodstąpić tych co także gotowi wszystko łożyć dla Ojczyzny, których wielu zapewne nieznam nawet, i z nimi ciągnąć jeszcze do ostatka, póki sił stanie, ciężar spólnych obowiązków.

Co Bóg w przedwiecznej mądrości postanowił, to się stanie. Uchylmy czoła nie z słabością trwogi i niewiary, lecz z tą serca pokorą, z tém ufnem oddaniem się jego woli, co zdołają podnieść ducha do najwyższej jego potęgi i stałości.

Dnia 3 Maja 1847.

Literatura każdego kraju jest jedną z głównych gałęzi jego życia. Dzieła w których się geniusz objawia, pisma dające prawo, ile po ludzku można, do nieśmiertelności, język przez nie doskonalony, zdolny wyrazić tak najgłębsze myśli jak najdelikatniejsze uczucia, wystarczający wymysłom rozumu i wymaganiom postępujących umiejętności: są to zapewne silne pierwiastki, źródła spójności i żywotności ludów.

Dla krajów których narodowość jest zagrożona, pisma i dzieła dotyczące historii własnéj są szczególnie ważne i użyteczne. Niemi, bowiem, zachowane są dawne podania, odgrzebują się pamiątki; cały ciąg żywota krajowego zostaje przytomny rodom następnym; przeszłe życie teraźniejszemu służy za podnietę; potomek daleki podziela koleje przez które przodkowie przechodzili; widzi ich czyny, zapala się ich cnotą, postanawia unikać ich błędów i od nich ojczyznę ocalić.

Towarzystwa składu naszego; Literackie, — Pomocy
Naukowéj, — i Wydział Historyczny, przejęte tak oczy-
wistemi prawdami, umyśliły powiększyć, ile mogą, ich
zastosowanie i użytki. W tym celu postanowiły, łącznie
i publiczniéj od czasu do czasu zgromadzać się, i w dni
dzisiejszym, w którym obchodzimy chlubną i drogą d
narodu pamiątkę, rospocząć mające się zaprowadz
w ich urządzeniach odmiany. Naszą nadzieją jest,
częstsze i jawniejsze przedstawienie prac naukowyc
tworów umysłu, i zamiar ogłaszania znaczniejszych pr
druk, *w Roczniku Towarzystwa*, zagrzeje więcéj k
gów do gorliwego zajęcia się niemi, i między liczni
szymi słuchaczami zachęci niejednego do probowania
swoich w tymże chwalebnym zawodzie.

Niemyślmy atoli, aby proste i spokojne zajęcie
przedmiotami nauk i literatury, acz w sobie pełne z
i użytku, dopełniało już wszystkich naszych wzglę
Ojczyzny obowiązków. Dla wzniesienia Polski, in
jeszcze trzeba przymiotów, zatrudnień, poświęceń p
tych co zazwyczaj dostatecznie zdobią poetę, lite
uczonego. Żaden język niebył powszechniéj mów
w starodawnym świecie jak grecki, żaden niewyró
mu przez swe bogactwo, wyrazistość, harmonią, i
posiadał w każdym rodzaju więcéj arcydzieł, któ
rzeciągu dwóch tysięcy i więcéj lat, jeszcze u
zachwycenie wprawiają czytelników. Wszelak
namienite wyższości narodu greckiego niezdołały
odzić go z pod jarzma Rzymian. Literatura G
awet w stanie narodowéj uległości, nieprzestała
ynąć, wydawać znakomitych pisarzów, filozofó
orykó w. Lecz ani *Polibiusz*, wielki jak wiadomo
ka przytem mąż stanu i wojny; ani patriotyczn
rch, że pominę imiona wielu innych; ani
iego zbiory; ani nawet szkoła ateńska, do późn
itnąca, do któréj z Rzymu, cała wytworniejsz
eż i ludzie przeznaczeni do wysokich urzę
eszali, aby się tam od Greków uczyć, jaka j

wyższa zasada stworzonego świata, jaki cel życia, na czém zależy prawdziwe szczęście człowieka i jego obowiązki, niepotrafiły przemódz losów cisnących Helladę i wskrzesić jéj dawnéj niepodległéj samoistności.

Państwo Rzymskie Wschodu, dla wielu przyczyn nad któremi byłoby zbytecznêm teraz rozszerzać się, nie było wcale odbudowaniem, nawet chwilowem, prawdziwéj Grecii. — Po wielu wiekach, trzeba było aby Klefty i Polykary wzięli się do jéj wywalczenia. Ich to krwawe, uporne, przez całe siedm lat heroiczne usiłowania, sprawiły dopiero że pola Maratonu i Platei, góry Termopilu, i fale oblewające Salaminę, usłyszały nareszcie radośne okrzyki odzyskanéj niepodległości.

Nie jest, broń Boże, zamiarem moim odciągać ziomków od prac naukowych; owszem, radbym do nich zagrzewać, i chciałbym korzystać z dzisiejszéj sposobności, aby przełożyć przybywającym do Paryża Rodakom, jeśli moje słowa do nich dojdą, że nie sama zabawa i ciekawość powinne być celem ich podróży; że, jakiekolwiek z sobą przywożą dostatki, czy wzięte z intrat obszernych kluczów, czy uzbierane skrzętnie na kilku wsiach, lepiéj, zacniéj, przykładniéj będzie część ich użyć na wsparcie zakładów braci w emigracii, ubogim ich groszem, ciężkiem staraniem, utrzymywanych, niżeli cały swój fundusz w dym obrócić wyrzucając go na karty, teatra, rospustę, i na skupowanie niepotrzebnych sukień i sprzętów. Niebędzież to grzechem w oczach Boga, i hańbą przed ludźmi, dogadzać nierozsądnym zbytkom, próżności, swawoli, kiedy dokoła, i w Kraju i w Emigracii, tyle nędzy i niedostatków narodowych przemawia do sumienia każdego Polaka.

Wszelako, zachęcając ziomków do wspierania użytecznych Emigracii zakładów, i do zajęcia się przedmiotem nauki i literatury, zwracam razem ich uwagę na ogół potrzeb ujarzmionéj Ojczyzny, a zatém na ogół naszych względem niéj obowiązków. Czynię to z przyczyny, że, jeśli nas nie mylą opodal robione postrzeże-

też wiątr jaki rozpędzi nagromadzone chmury, to Bóg jeden wie, i to uiści co zgodzi się z jego wolą i wiecznym zamiarem. My zaś, z uznania innych ludów, z nieszczęśliwych najnieszczęśliwsi, bądźmy, — nie można tego dość sobie powtarzać, — bądźmy stali, ufni w jego miłosierdzie, wierni obowiązkom, i nieporuszeni w prawém przedsięwzięciu.

1844 — W drukarni i litografii Maulde i Renou, przy ulicy Bailleul, 9-11.

nia, znajdują się w Kraju ludzie udarowani wysokiemi zdolnościami, którzy utworzyli sobie osobny świat literacki, i co w nim zamknięci, pędzą w swobodzie dni swoje, jakby im o nic więcéj nie szło. Szermierstwa krytyki, i chlubne owacie autorskie, zajmują ich jedynie, są dostateczném dla nich życiem i zawodem, innego nie zdają się żądać, i nie chcieć aby był ważniejszemi dla kraju wypadkami przerwany. Gdyby podobny przykład znalazł naśladowców, piśmiennictwo stałoby się jedynym patriotyzmem naszym; — wszelkie inne żywioły życia narodowego byłyby Polszcze odjęte.

Miłe są zaprawdę momenta w życiu w których, odsunąwszy zewnętrzne troski, można w pokoju na klucz zamkniętym, siąść do stolika, i puścić się za rojeniami wyobraźni, wylać, jeśli się uda, jéj twory na papier; albo, oddać się ciekawym poszukiwaniom przeszłych dziejów, albo śledzić i przywłaszczać sobie postępy ulubionéj nauki, i starać się jéj granice rozszerzać. Ale te pociągające momenta niech nas nigdy nie odosobnią od wyższych obowiązków i poświęceń, do których losy cierpiącéj Ojczyzny powołać nas mogą. Między naukowemi zaś pracami, te głównie powinny Polaków zaprzątać które mogą mieć praktyczny kiedyś użytek dla Polski, dotyczące kwestiów ważnych dla kraju, dla jego obrony lub urządzenia; prace któreby mogły posłużyć do przygotowania dla niego, biegłych z czasem administratorów, wysłanników, obrońców.

Nim skończę powiem słów kilka o rozgłoszonéj mniemanéj amnestji, o mających niby nastąpić wielkich łaskach dla kraju od jego prześladowcy. Zbyt było sprzeczności w tych wieściach, z przeszłością, i z obecnym stanem rzeczy, zbyt prawie niepodobieństwa w ich uskutecznieniu, aby można było im dać wiarę. Był to puszczony tuman gazeciarski, może dla osobistych widoków dziennikarza, albo dla pomacania opinii zachodu; znaleźli się jednak, podobno, niektórzy ziomkowie, co do tych wieści, więcéj niż warto, przywiązu-